



***Catherine Mann***



***Gorące noce***

*Tytuł oryginału: Honorable Intentions*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Nowy Orlean, Luizjana Mardi Gras*

*Laissez les bons temps rouler! Niech piękny czas trwa!*

Rozentuzjasmowany tłum falował, radosne okrzyki wzbijały się w niebo. Hank Renshaw junior przedzierał się przez ciżbę skupioną wzdłuż ulicy, którą szła parada. Nie był w nastroju do zabawy.

Miał misję do wykonania. Trudną i niewdzięczną. Musi odnaleźć dziewczynę najlepszego kumpla, który poległ dziesięć miesięcy temu, i przekazać jego ostatnie słowa.

Szedł z ciężkim sercem, przeciskając się przez grupę gapiów, którzy wystrojeni w błazeńskie czapki, maski i kolorowe paciorki świętowali Mardi Gras. Światło ulicznych latarni rozjaśniało ciemności. Parada przesuwała się w rytm kapeli grającej kawałek Louisa Armstronga, w powietrzu latały sznury koralików, blaszane talary, a nawet koronkowe majtki.

Widok fruwającej bielizny nie był dla niego zaskoczeniem. Tutaj to normalne. Wiele razy przyjeżdżał do Nowego Orleanu na Mardi Gras. Upojne świętowanie potrwa przez cały weekend. Z doświadczenia wiedział, że z każdym wypitym drinkiem atmosfera będzie coraz bardziej gorąca. Jeszcze trochę, a zebrani zaczną domagać się paciorków w tradycyjny sposób. Czyli... rozbierając się.

Starsza kobieta wymachiwała rękami, wrzeszcząc do przejeżdżającego na mechanicznym aligatorze króla karnawałowej drużyny.

– *Laissez les bons temps rouler!* – odkrzyknął do niej po francusku.

Hank ominął latarnię. Biegle znał francuski i hiszpański, dość dobrze niemiecki i liznął czamorro, gdy ojciec stacjonował na Guam. Przysięgał

sobie, że nie pójdzie w ślady ojca i nie zostanie lotnikiem, lecz z młodeńskich postanowień nic nie wyszło. Ojciec był pilotem, a on nawigatorem. Latał na B- 52, jak ojciec. Podobnie jak w przypadku jego siostr, rodzinne dziedzictwo okazało się nie do pokonania. Wszyscy trafili do lotnictwa. Z pokolenia na pokolenie stawiali się do służby, chociaż rodzinny majątek wciąż rósł i był już szacowany na miliardy.

Oddałby wszystko, gdyby w ten sposób mógł przywrócić życie przyjacielowi.

Dławiło go w piersi. Spojrzał na numer mijanej restauracji. Jeszcze przecznica i dojdzie do domu Gabrielle Ballard. Mieszkała na poddaszu nad sklepem z antykami. Znów ruszył mieniącą się kolorami ulicą.

Nagle dostrzegł ją w bladym świetle latarni. Była odwrócona tyłem, widocznie wracała do domu. Szła z kwiecistą siatką wypchaną zakupami.

Przyśpieszył, żeby ją dogonić. Nie zastanawiał się, w jaki sposób ją rozpoznał. Nie musiał widzieć jej twarzy. Do diabła, taka jest prawda. Wystarczy ułamek sekundy, a już wie, że to ona. Natychmiast rozpoznaje linię szyi, jasne włosy opadające na ramiona.

Luźny sweter maskował figurę, ale nie długie, zgrabne nogi. Miała w sobie coś, co ją wyróżniało, ten specyficzny europejski szyk. Ojciec Gabrielle był wojskowym. Ożenił się z Niemką, potem służył w amerykańskich bazach za granicą. Gabrielle przyjechała do Nowego Orleanu na studia.

Wiedział o niej wszystko. Przez ten trudny rok, kiedy obaj z Kevinem byli na miejscu, nieustannie o niej marzył. Stacjonowali na północy Luizjany, Gabrielle mieszkała na południu. Widywał ją kilka razy w miesiącu.

Była poza jego zasięgiem. Dziewczyna, potem narzeczona najlepszego kumpla. Dziesięć miesięcy temu Kevin zginął. Ostrzelano ich na punkcie kontrolnym, snajper trafił celnie.

Gabrielle szła chodnikiem, przedzierając się przez grupkę młodzieńców blokujących furtkę. Z kubka jednego z podchmielonych mężczyzn chlusnęła piwna piana, prosto na rękę Gabrielle, która szarpnęła się w tył, Wpadając na drugiego podpitego gościa. Zrobiła krok do przodu, a wtedy ten pierwszy zagroził jej drogę. Przycisnęła mocniej torbę, na jej twarzy odmalował się strach.

Hank miał instynkt wyostrzony w walce, dlatego natychmiast zareagował na niebezpieczną sytuację. Nie odrywając oczu od Gabrielle, błyskawicznie utorował sobie drogę przez tłum. Światło latarni wydobywało z mroku jej jasne włosy. Przesunęła się bliżej budynku. Na chodniku było ciasno, a hałaśliwe odgłosy przemierzającej się parady zagłuszały wszystkie inne dźwięki. Gdyby wołała o pomoc, nikt by jej nie usłyszał.

Już był przy niej i stanowczym gestem położył rękę na barku zawianego łobuza.

– Dajcie tej pani przejść.

– O co biega? – Zaprawiony młodzian zachwiał się do tyłu, przekrwione oczy uciekały mu na boki.

Gabrielle odwróciła się i gwałtownie nabrała powietrza. Zielone oczy rozszerzyły się, widomy znak, że go poznała. On też poczuł to nagle, przejmujące napięcie, które dopadło go w jej bliskości. Zawsze tak na niego działała, od pierwszej chwili, gdy tylko ją ujrzał.

Wystarczyło jedno spojrzenie. Była wtedy w bladoniebieskiej sukience. Zapragnął jej całą swoją istotą każda komórka jego ciała wołała: „moja! ”. Chwilę później podszedł Kevin i przedstawił ją jako swoją dziewczynę, miłość swego życia. Jednak to niczego nie zmieniło, jego ciało nadal się do niej wrywało.

Młodzian strząsnął z siebie rękę Hanka. Wionęło od niego alkoholem.

– Chłopie, pilnuj swego nosa.

– Ona jest ze mną. – Demonstracyjnie objął Gabrielle. – Znajdźcie sobie inne miejsce na oglądanie parady.

Opój potoczył po Hanku błędnym wzrokiem, zatrzymał spojrzenie na skórzanej lotniczej kurtce i uznawszy, że z wojskowym nie warto zadzierać, uniósł ręce. Na jego szyi zamigotały paciorki w odblaskowych barwach.

– Nie wiedziałem, że pan ma pierwszeństwo, majorze. Przepraszam.

Majorze? A wydaje się, że dopiero wczoraj był porucznikiem, który stawia pierwsze kroki. Ma trzydzieści trzy lata, a czuje się cholernie stary.

– Nie ma szkody, nie ma winnych. Pod warunkiem, że zaraz się stąd zmyjecie.

– Jasne. – Młodzieniec kiwnął na swoich kompanów.

– Spadamy.

Odprowadzał ich wzrokiem, póki nie rozplynęli się w tłumie. Wciąż był czujny.

– Hank? – zawołała, próbując przekrzyczeć tłum. – Jak mnie znalazłeś?

Jej głos otulał go, przybliżał do niej. Nic się nie zmieniło. Nadal jest nią zauroczony. Z trudem to w sobie tłumił, gdy była narzeczoną Kevina. Poczuł skurcz w żołądku na wspomnienie przyjaciela.

Zorientuje się, czy daje sobie radę, potem przekaże słowa Kevina. Wypełni obietnicę i na zawsze wykreśli Gabrielle ze swego życia.

– Mieszkasz, gdzie mieszkałaś. Nie musiałem bawić w detektywa. – Podprowadził ją do furtki. Przesunął wzrokiem po ogródku i kutym stoliku. Pierwszy raz był tutaj z Kevinem przed dwoma laty. Twardo postanowił, że zapanuje nad emocjami, i wybrał się z nim do Nowego Orleanu na weekend. To był koszmar. – Wejdźmy na górę pogadać.

– Co ty tu robisz? Nie wiedziałam, że wróciłeś do Stanów. – Lekki akcent tylko dodawał jej uroku.

Jakby to było mu potrzebne. Boże, ma trzydzieści trzy lata, za sobą służbę na froncie, a przy niej czuje się jak licealista, który ujrzał w klasie nową atrakcyjną koleżankę.

Błyszczące zielone oczy, twarz o delikatnych rysach. Na ramieniu zielona torebka, duża kwiecista torba przełożona przez głowę, oparta na biodrze. Pasek przedzielał piersi. Pełniejsze, niż pamiętał.

Pośpiesznie odwrócił wzrok.

– Przyjechałem do ciebie.

Na tym poprzestanie. Z resztą poczeka, aż wejdą na górę. Przygarnął ją bliżej, torba zakołysała się między nimi. Co ona tam niesie?

Wsunął palec pod pasek.

– Daj, ja poniosę.

– Nie, dzięki. – Opiekuńczym gestem przygarnęła torbę do siebie.

Może to nie zakupy spożywcze? W takim razie co?

W torbie coś się poruszyło.

Przyjrzał się uważnie i coś go tknęło. Cholera. Przecież już to widział. Jego siostra w czymś takim nosiła dzieci, gdy były niemowlętami. To nie są zakupy.

Nagle z torby wyłoniła się dziecięca stopka. Czyli wszystko jasne.

Odkąd pamiętała, marzyła, żeby zostać mamą. Jej lalki zawsze miały najładniejsze ubranka, były najlepiej nakarmione i najzdrowsze.

Wtedy nie przypuszczała, jak inaczej będzie wyglądało jej macierzyństwo.

Dziecko nie ma taty. Dziecko jest chore.

I nagle w postaci Hanka objawiła się przeszłość. Wysoki i barczysty,



przesłonił świat wokół nich. W skórzanej lotniczej kurtce, postawny, mroczny i silny jak gwiazdor z filmowego plakatu. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę go widzi.

Niesamowite. Major Hank Renshaw junior stoi przed jej domem w środku karnawałowej parady. Gdyby nie wizyta u lekarza, za nic nie wyszłaby z dzieckiem z domu. Gdyby Hank zjawił się kilka minut później, pewnie by się nie spotkali.

Nie widziała go od...? Serce zabiło jej nierównym rytmem, nogi się pod nią ugięły. Nie widziała Hanka od dnia, kiedy żegnała się z Kevinem przed wyjazdem z bazy w Luizjanie na Bliski Wschód.

Z jakiegoś powodu przyjechał ją odwiedzić. Serce ścisnęło się jej z bólu. Przecież to Kevina powinna witać. Zaraz jednak odpędziła tę myśl. Hank nie jest niczemu winien, a ona tak reaguje, bo jest wykończona nie tylko fizycznie, ale i psychicznie.

Pachniał przyjemnym, orzeźwiającym zapachem, Jakby przed chwilą wyszedł spod prysznic. Z odejściem napastników odór przetrawionego alkoholu i potu rozplynął się w nocnym powietrzu. Jak łatwo byłoby wesprzeć się na ramieniu Hanka, odnaleźć w nim ukojenie! jak łatwo – i jak bez sensu. Musi się trzymać. Ile ją kosztowało wyrwanie się spod opieki rodziny, gdy dwa lata temu przyleciała spełnić marzenia o studiach w Stanach?

Ma dwadzieścia sześć lat, jest samotną mamą. Musi utrzymać siebie i synka, cały czas myśleć o jego losie, a nie o sobie i swoich emocjach. Nie może się zapomnieć, nie dla niej takie ryzyko.

Zresztą sądząc po zde gustowanej minie, z jaką Hank patrzył na dziecięcą nóżkę, bez problemu szybko się z nim pożegna.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– O Boże, Hank. Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty. Wejźmy do

środku, bo w tym hałasie nic nie słyhać. Kiedy wróciłeś? Od dawna tu jesteś?

– Wczoraj przyjechałem do bazy – odparł ostrożnie, pytająco popatrując na jej syna.

Pozostawiła to nieme pytanie bez odpowiedzi. Za chwilę do tego wróca.

– Dopiero wczoraj? I już tu jesteś? Czyli jesteś bardziej zmęczony niż ja.

Wziął ją pod ramię. Miał mocną, ciepłą dłoń.

– Spotkanie z tobą było dla mnie sprawą najważniejszą. Po cóż innego miałbym tu przyjeżdżać?

Synek kopnął ją w brzuch, prosto w ściśnięty z nerwów żołądek.

– Jest Mardi Gras. – Z torby z pieluszkami wyjęła klucze. – Myślałam, że wzięłeś urlop i przyjechałeś na karnawał, by się zrelaksować.

– Nic z tych rzeczy. Przyjechałem wyłącznie z twojego powodu.

– Chodzi o Kevina. – Nawet teraz, wymawiając jego imię, czuła ból. W jego oczach dostrzegła to samo. To ich łączy. Rozpacz po osobie, której już nie ma.

Odwróciła się, żeby nie zobaczył jej łez. Przekręciła klucz, zaskrzypiały żelazne zawiasy. Hank wszedł za nią, zamknął furtkę na klucz. Stali w wąskim przejściu przy schodach.

Ujął Gabrielle za ramiona. Tych niebieskich oczu nie da się oszukać. Delikatnie pociągnął stopkę niemowlaka.

– Skoro jestem tu w związku z Kevinem, to nasuwa się jedno pytanie. Kto to jest? Opiekujesz się dzieckiem sąsiadki?

A liczyła, że trochę zyska na czasie.

– To Max. Moje dziecko. – Bardzo chore dziecko. Wstrząsnęła się, zdjeta panicznym lękiem. W głowie jej dudniło nie tylko dlatego, że z ulicy niosła się rytmiczna muzyka. – Z pozostałymi pytaniami wstrzymaj się, aż



wejdziemy na górę i będzie ciszej. Mam za sobą męczący dzień i padam z nóg.

Hank ściągnął kurtkę i zarzucił ją na ramiona Gabrielle. Wiele razy nosiła skórzaną kurtkę Kevina, lecz ta, niby taka sama, okryła ją niemal całą. Była ciepła i przesycona zapachem Hanka.

Kevin i Hank razem latali na B- 52, lecz diametralnie różnili. Wiecznie roześmiany Kevin gonił za przyjemnościami i zabawą, odciągał ją od nauki, namawiał do korzystania z życia. Hank był poważniejszy, bardziej zasadniczy.

Słyszała za sobą jego kroki. Jej mieszkanie było na drugim piętrze. Po pełnym napięcia dniu w szpitalu, gdy z przerażeniem myślała o czekających ją decyzjach, które będzie musiała podejmować sama, nie mając przy sobie bratniej duszy, brakowało jej sił. Gdy sięgnęła po klucze, kurtka zsunęła się z ramion i zmroził ją nocny chłód. Hank złapał kurtkę, nim dotknęła ziemi.

Pchnęła drzwi i ściągnęła pantofle. Kiedyś to mieszkanie idealnie zaspokajało jej potrzeby. Spełniała swój sen, zaczynała wymarzone studia MBA. Otwarta przestrzeń, wysokie okna, drewniane podłogi, sypialnia na antresoli. Większość mebli wyszukała w internecie. W kąciu dziecka stała jedyna nowa rzecz: piękne mahoniowe łóżeczko nakryte błękitną narzutą ozdobioną chmurkami i samolocikami.

Kiedy Max przyszedł na świat, wszystko się skomplikowało. Rodzice namawiali ją na powrót do domu, ale oparła się pokusie. Miała trochę odłożonych pieniędzy, nieźle zarabiała na tworzeniu biznesowych stron internetowych.

I nagle jej świat się zawalił. Okazało się, że synek ma wadę wrodzoną, przerostowe zwężenie odźwiernika, i nie obejdzie się bez operacji.

– Gabrielle... – Głęboki głos Hanka mieszał się z wibrującymi

dźwiękami parady.

– Cii... – Ułożyła w łóżeczku śpiącego synka i z czułością gładziła go po pleckach, aż się nie rozluźnił.

Włączyła pozytywkę. Znajoma melodyjka zagłuszy dźwięki dochodzące z zewnątrz.

Zalała ją fala matczynej miłości. Ta maleńka istota jest krucha i bezbronna, całkowicie zależna od niej. Musnęła palcami brązowy meszek na główce synka i ucałowała go w czółko. Owionął ją słodki zapach dzieciennego szamponu i pudru. Nie ma nic na tym świecie, czego by dla niego nie zrobiła. Całkiem zapomniała o zmęczeniu.

– Teraz możemy pogadać. – Zaciągnęła cienką zasłonkę osłaniającą łóżeczko. – Max obudzi się za dwadzieścia minut na jedzenie.

Malec dostawał niewielkie porcje pokarmu, bo otwór między żołądkiem a jelitami był zbyt wąski. Operacja była niezbędna, żeby dziecko mogło prawidłowo się rozwijać. Jeśli ta kruszyna ją przeżyje.

Położył zieloną torbę na stole przy kuchni, powiesił kurtkę na oparciu krzesła i spytał:

– To dziecko Kevina?

Obróciła się gwałtownie i popatrzyła na Hankę. Wątpliwości malujące się na jego twarzy dotknęły ją do żywego. Wspomnienia dawnych szczęśliwych czasów boleśnie uprzytamniały, jak wiele straciła. Kiedyś doskonale się dogadywali, byli po jednej stronie, a teraz...

– Hank, znasz mnie. – Tak przynajmniej myślała. – Naprawdę musisz pytać?

– Moje rodzeństwo mnoży się jak króliki, więc trochę się orientuję w tych sprawach. To dziecko wygląda na noworodka, a od naszego wyjazdu minęło dwanaście miesięcy. – Potrząsnął głową, zacisnął palce na oparciu

krzesła. – Coś tu się nie zgadza.

– Uważasz, że wszystko wiesz? – rzuciła gniewnie. – Naprawdę sądzisz, że mogłam zdradzić Kevina?– Chociaż czy tak nie było? Co z tego, że tylko w myślach.

– Nie byłabyś pierwszą, która znalazła sobie kogoś, gdy jej facet wybył w siną dal.

– No więc się mylisz. Max jest taki mały, bo ma zwężony odźwiernik. To wada wrodzona układu pokarmowego. Czeka na operację. – Zwiesiła ramiona; sama myśl ooperacji przytłaczała ją.

Hank zmienił się na twarzy, podszedł i zatrzymał się nagle. Opuścił rękę, które już do niej wyciągał.

– Gabrielle, tak mi przykro. Jak mogę pomóc? Potrzeba specjalistów? Pieniędzy?

– Z leczeniem dam sobie radę – odparła twardo. Owszem, wzruszyła ją, lecz nie poddała się emocjom.– Mam ubezpieczenie z racji studiów. A ty nie musisz szukać porady u fachowców, żeby określili wiek Maxa. – Trudno, jest podejrzliwa. Może to była szczerza propozycja, ale tylko może. – Jego akt urodzenia nie jest tajemnicą. Max przyszedł na świat osiem miesięcy po waszym wyjeździe. Teraz ma cztery miesiące.

– Czyli gdy Kevin zginął, byłaś na początku ciąży. Nie wiedziałaś, że spodziewasz się dziecka?

– Wiedziałam.

– To dlaczego mu nie powiedziałaś?

Jak on śmie stać tutaj, taki przystojny... i żywy? Tłumiona rozpacz znalazła ujście w gniewie.

– Byliście przyjaciółmi, ale moje decyzje i ich powody to nie twoja sprawa.

Przeciągnął dłonią po krótko przyciętych włosach.

– Masz rację. Nie moja.

Jej złość się ulotniła. Jak miała wyjaśnić swoje rozterki, skoro teraz jej samej wydają się idiotyczne? Cięża zaskoczyła ją i kompletnie nie wiedziała, jak odnaleźć się w nowej sytuacji, a przede wszystkim z lękiem myślała o przyszłości. Powinna powiadomić Kevina, lecz wciąż odkładała tę rozmowę, aż było za późno. Gdyby Kevin wiedział, może byłby ostrożniejszy i mniej by ryzykował? Już się tego nie dowie. Do końca życia będzie nosić w sobie poczucie winy.

– Odwiedziłeś mnie. – Ściągnęła z krzesła kurtkę Hanka i podała mu ją.

– Uznaj, że sprawa załatwiona. Teraz idź. Już późno, jesteś zmęczony po podróży. Też mam za sobą ciężki dzień, nawet nic jeszcze nie jadłam.

– Stresujący dzień po męczącej nocy, bo co dwie godziny wstaje na karmienie. – Miło było cię zobaczyć. Dobranoc.

Przytrzymał jej dłonie.

– Obiecałem Kevinowi, że przyjadę do ciebie, więc jestem. I dobrze się stało. Kevin zadbałby o swoje dziecko, zapewnił mu dobre warunki, większe mieszkanie.

– Znów wracasz do pieniędzy? – obruszyła się. – Wcześniej nie byłeś taki nietaktowny.

– A ty nie byłaś taka wyczulona.

– Ciężko pracuję, żeby zapewnić synowi, co tylko mogę! I dobrze mi to wychodzi. – Przepęłniała ją złość, napięte nerwy zaburzały ostrość widzenia. Dopiero po chwili dotarło do niej, że Hank wciąż przytrzymuje jej rękę. Bijące od niego ciepło przywołało wspomnienia, rozwiało lęk, który wciąż się w niej czaił, obudziło coś, czego już dawno nie czuła. Pragnienie.

W jego oczach zabłysł tłumiony ogień, ale trwało to tylko mgnienie.

– Mówiłaś, że jesteś głodna, więc zamówię dla nas kolację, dobrze? W ramach przeprosin.

– Kolacja? Z tobą? – Ostatni raz zasiedli razem do posiłku dwa dni przed jego wyjazdem na Bliski Wschód.

Tamtego wieczoru go pocałowała.

TTLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ona również pamięta tamten pocałunek, widział to po jej oczach. I wieczór, kiedy pozwolił sobie na chwilę słabości, czego do dziś sobie nie wybaczył.

Gabrielle przyjechała do bazy w Bossier City pożegnać się z Kevinem. Zamierzali w trójkę pójść na lunch, ale w ostatniej chwili między narzeczonymi doszło do kłótni. Hank zabrał Gabrielle do baru i cierpliwie wysłuchiwał jej żalów. Trzymał się, póki nie zaczęła płakać. Przytulił ją i...

Cholera. Do dziś nie wie, kto kogo pierwszy pocałował, lecz obwiniał siebie. Tym razem zachowa się honorowo.

– Chcesz zamówić kolację w trakcie Mardi Gras? – spytała zdziwiona.

– Możemy gdzieś pójść, zjeść na mieście. Na pewno z budynku jest tylne wyjście. – Mówił, żeby nie dać jej czasu na odmowę. – Weźmiemy Maxa i znajdziemy spokojne miejsce. Przy tym hałasie i tak nie zaśnie.

– Tu zwykle jest głośno. Przyzwyczył się.

– W takim razie zamówię coś z dostawą. – Rzucił kurtkę na krzesło.

– Czyli wracamy do mojego pytania. Kto w Mardi Gras dowiezie nam jedzenie? – Odpowiedź była tak oczywista, że ją sobie darował, a do Gabrielle wreszcie coś dotarło. – No tak, wpływowa familia...

Skromnie powiedziane, pomyślał. Uznał przy tym, że choć raz zrobi użytek z faktu, że nosi nazwisko Renshaw. Wyjął iPhona.

– Na co masz ochotę? – Widział, że protestująco zamachała ręką. – Daj spokój. Przez rok byłem z dala od kraju, stołowałem się w kantynie. Oboje jesteśmy głodni, po co się spierać?

Patrzyła na niego w skupieniu. Oboje są uparci i zdeterminowani, ale



tym razem powinna ustąpić.

- Okej, w takim razie niech będzie coś prostego. Nic pikantnego.
- Nic pikantnego? W Nowym Orleanie?

Roześmiała się i ten śmiech przeniknął go do głębi, jak kiedyś. Wmawiał sobie, że wyobraźnia płata mu figle, a ta kobieta aż tak na niego nie działa, lecz mógł sobie wmawiać do woli. Śmiech Gabrielle czarował go i uwodził. Da jej, co tylko zechce. Wybrał numer francuskiej restauracji, do której często zaglądała macocha, należąca do świata polityki. A politycy bardzo sobie cenią prywatność.

Złożył zamówienie, rozłączył się.

- Załatwione. Odbiór na dole za pół godziny.
- Dziękuję, dobrze to wymyśliłeś.
- Czyli wybaczasz pytanie o ojca dziecka? — Czekał na odpowiedź.

Była dla niego ważna. Aż za bardzo.

– Wybaczam – odparła po chwili ciężkiej ciszy. – Dobry z ciebie człowiek, tylko uparty i trochę natarczywy.

– Wręcz nachalny. – Tylko w ten sposób mógł w rodzinie wywalczyć sobie niezależność. – Jesteś głodna i zmęczona, więc zdaj się na mnie.

– Tak mówisz? – Podeszła do fotela i zapadła się w miękkie poduszki.

Z podwiniętymi nogami wyglądała... prześlicznie i bezbrinnie. Najchętniej by ją pocałował, otulił jedwabiem. Lecz ona tego nie chciała.

Dlaczego ma takie podkrążone oczy? Przykucnął przed nią.

– Wyglądasz na bardzo zmęczoną. Młoda mama, której brak snu. – I która nadal jest w żałobie, dodał w duchu.

– On musi często jeść małymi porcjami. – Patrzyła na majaczące za zasłoną łóżeczko, a w jej głosie pobrzmiwał matczyny ból i lęk.

- Kiedy postawiono diagnozę?

– Miał sześć tygodni, kiedy po raz pierwszy rozległ się dzwonek alarmowy. – Sięgnęła po zdjęcie, na którym był noworodek o pomarszczonej buzi, w niebieskiej czapeczce. – Nie przybierał na wadze. Gdy skończył dwa miesiące, lekarze nie mieli wątpliwości. Próbuje go ustabilizować, bo tylko wtedy będzie możliwa operacja. Nie jest to łatwe, bo układ pokarmowy nie funkcjonuje prawidłowo.

Z każdym jej słowem utwierdzał się w przekonaniu, że przyjazd tutaj to był właściwy ruch. Gabrielle go potrzebuje.

– Jesteś z tym wszystkim sama. Twoja rodzina choć trochę się angażuje?

– Przylecieli, gdy Max przyszedł na świat, ale szybko musieli wracać, bo pracują. A ja mieszkam daleko. Nalegali, żebym przeniosła się do nich, ale zależy mi na skończeniu studiów. Początki były trudne, ale narzuciłam sobie ostry rygor, rozumiesz, perfekcyjna organizacja czasu.

– Pracujesz, studiujesz i jeszcze opiekujesz się dzieckiem?

– Tworzę strony internetowe dla korporacji, a to można robić w domu, do tego połowa zajęć jest prowadzona przez internet. W razie potrzeby pani, która pracuje na pół etatu w sklepie na dole, przychodzi popilnować Maxa, gdy muszę wyjść. Mogę więc powiedzieć, że dopisuje mi szczęście.

Szczęście? Samotna matka zmagająca się z chorobą dziecka uważa siebie za szczęściarę? Ale przez tę swoją cholerną niezależność za nic się nie przyzna, że sytuacja ją przerosła.

– A rodzina Kevina? Pomagają ci?

– Nie chcą mieć nic wspólnego z wnukiem. Przypomina im syna, to dla nich zbyt bolesne.

Mógł się tego domyślić. Widział ich tylko raz, ale to wystarczyło, by zauważyć, że bez reszty są pochłonięci sobą. Bardziej niż synem ekscytowali

się najbliższymi wakacjami. Hank był przekonany, że dystansują się od wnuka, bo burzy ich plany.

– Jak rozumiem, Max przynajmniej dostał pieniądze z ubezpieczenia Kevina. – Gdy Gabrielle milczała, już wiedział, choć nie przyjmował tej prawdy do wiadomości. – Dali mu pieniądze? Albo choć część sumy?

– Kevin nie wiedział, że będziemy mieć dziecko. Uposażonymi byli jego rodzice.

– Porozmawiam z nimi. Jeśli będą oporni, bez specjalnych problemów da się to wyprosto...

– Dajemy sobie radę – gwałtownie wpadła mu w słowo. – Nie potrzebujemy ich pieniędzy.

No tak, Gabrielle Ballard jest dumną kobietą i zamierza iść swoją drogą. Doskonale to rozumiał. Czyli tym bardziej musi jej pomóc.

– Świetnie sobie radzisz. Nie sugerowałem, że jest inaczej. Chciałem jedynie powiedzieć, że to nie jest łatwe.

– Niestety. – Uśmiechnęła się cierpko.

– A twoi rodzice?

– Już o nich mówiliśmy. Radzę sobie.

– To za duże obciążenie na jedną osobę. Kevin bardzo dobrze się o nich wyrażał.

– Są w porządku. Gdy dowiedziałam się o ciąży, zastanawiałam się nad powrotem do domu. Rzecz w tym, że gdy wyszła na jaw choroba Maxa, moje studia były na półmetku. Szkoda mi było je przerwać. Jasne, że niełatwo wszystko zgrać, ale muszę zrobić dyplom, od tego zależy nasza przyszłość.

– Masz podkrążone oczy...

– Wyśpię się za wszystkie czasy po operacji Maxa. Nie będzie już wiecznie głodny, stanie się zdrowym, szczęśliwym dzieckiem... – Łzy

załśniły w jej oczach. – Muszę wierzyć, że wszystko skończy się dobrze.

Te łzy poruszyły go tak bardzo jak przed rokiem. Znow przykucnął przed nią i delikatnie ujął jej ręce. Wciąż pamiętał ich dotyk. Zanurzała je w jego włosach, wodziła po karku.

Musi jej pomóc. Nie może pozwolić, by nadal była sama z takim ciężarem.

– Dlatego zostałeś w Stanach? Dowiedziałaś się, że Max jest chory, i...

– Zaczynać leczenie od nowa, tracić czas, gdy każdy dzień się liczy? To nie wchodziło w grę. Przebrniemy przez to.

– Ale nie musisz być z tym sama. – Uścisnął jej dłonie. – Mam dwutygodniowy urlop. Zostanę w Nowym Orleanie. Czuję się zobowiązany wobec Kevina, zastąpię go w roli ojca.

Ojciec zastępczy?

Zmroziło ją. Jeszcze nie otrząsnęła się z szoku po nie– spodziewanym pojawieniu się Hanka, a teraz mówi jej coś takiego? Chce zastąpić Kevina?

To musi być coś innego. Podobno ludzie, którym udało się przeżyć, miewają dręczące poczucie winy. To nie jest dobre ani dla niego, ani dla niej.

– Hank, nie wiem, co chcesz osiągnąć, ale Max ma ojca. Ojca, który zginął.

– Wiem o tym lepiej niż ktokolwiek inny. – Jeszcze mocniej zacisnął palce na jej dłoniach. – Byłem przy tym.

– O Boże... – wyszeptała. – Przy jego śmierci?

– Tak... – Zwiesił głowę, wbił wzrok w ich splecione dłonie.

Patrzyła na jego szyję, krótko przycięte włosy, i choć to dziwne, chciała pogładzić go po głowie, pocieszyć. Przytulić się do niego, pozwolić, żeby ją objął. Oboje stracili bliskiego człowieka, wspólny ból ich łączył. Oby tylko nie uległa pokusie i nie rozplakała się znowu na jego piersi. Poprzednim

razem, kiedy nie zdołała zapanować nad łzami, na mgnienie się zapomnieli i postąpili nielojalnie wobec Kevina.

Powściągnęła emocje, skupiając się na słowach Hanka, który z tłumioną pretensją powiedział:

– Próbowałem nawiązać z tobą kontakt, dzwoniłem wiele razy, ale bez efektu.

– Nagrałeś się – wyszeptała.

– Ale nie odpowiedziałaś. – Gwałtownie podniósł na nią oczy. – Mogłaś wysłać mejla.

– Nie mogłam się na to zdobyć, to było zbyt bolesne. Twój głos nie dawał ukojenia, tylko potęgował cierpienie. To nie zarzut...

– Rozumiem cię – przerwał jej miękko.

– Bałam się, że mój głos tak samo podziała na ciebie. Bo twój na nowo rozorywał ranę – zakończyła ledwie słyszalnie.

– Nadal tak jest? – Wpatrywał się w nią badawczo.

Lecz ona nie znajdowała odpowiedzi na malujące się w jego oczach pytania. Była zbyt przytłoczona problemami, lękiem przed zbliżającą się operacją. Popatrzyła na ich splecione dłonie. Do diabła, jak długo tak się trzymają? Cofnęła się, skrzyżowała ramiona na piersi.

– Hank, po co przyjechałeś? Chcesz kontynuować to, co zaczęliśmy, bo Kevina już nie ma? Jeśli masz taki pomysł, to odpuść sobie.

– Skoro tak pytasz, to znaczy, że mnie nie znasz. Już ci mówiłem, chcę tu być dla dziecka Kevina.

Niby było to oczywiste, ale dopiero teraz coś do niej dotarło.

– Przyjechałeś, choć nic nie wiedziałeś o Maxie, o tym, że jest na świecie. Hank, po co się tu fatygowałeś?

Zaczął przechadzać się po mieszkaniu. Urządzała je z wielkim zapalem,

pełna planów i nadziei na przyszłość. Potem poznała Kevina, znalazła swoje miejsce na ziemi, zapuściła korzenie. Wiedział to wszystko. I coś jeszcze.

- Kevin prosił, żebym ci coś przekazał.
- Tak...? – Poczowała ciarki na plecach.
- Już wiesz, że byłem z nim, gdy zginął – powiedział bardzo spięty. –

Byłem z nim do końca.

Szykowała się na to, co zaraz usłyszy, na słowa, które znów wtrąca ją na dno rozpacz. Jak wtedy, gdy dowiedziała się o śmierci Kevina. I gdy samotnie rodziła ich dziecko.

- Co powiedział?
- Że nam wybacz.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Widział, że zamarła. Z nim było tak samo, gdy to usłyszał. Odżyły wspomnienia tamtej koszmarnej nocy, gdy na punkcie kontrolnym wpadli w zasadzkę. W powietrzu unosił się zapach prochu i śmierci. To wtedy Kevin wypowiedział słowa, które wciąż nie mieściły mu się w głowie. Wiedział, że nie są sobie obojętni.

Gabrielle nie mogła wydusić z siebie głosu. Chciał wyciągnąć do niej rękę, pocieszyć, po prostu coś zrobić, skoro nie znajduje właściwych słów. Zawsze wolał działać, niż tłumaczyć, objaśniać.

Cichy dźwięk przerwał napiętą ciszę.

– Max. – Gabrielle pobiegła do dzieciennego kącika i wyjęła synka z łóżeczka.

Chłopczyk był przerażająco malutki. I ta kruszyna ma pójść pod nóż? Na samą myśl Hankowi zabrakło tchu, wezbrały w nim opiekuńcze instynkty.

Ułożyła sobie Maxa na ramieniu, delikatnie poklepywała go po plecach.

– Muszę go nakarmić i przebrać.

– W czym ci pomóc? Mam w rodzinie tyle maluchów, że jestem w tym niezły.

– Raczej mi nie pomożesz, chyba że masz mleko.

Czy ma mleko? Karmi go piersią?

Uff. No dobrze. Szybko sięgnął po kurtkę.

– Poczekam na dole na dostawę.

Dziecko kwiliło coraz głośniejszym, natarczywie domagającym się jedzenia.

– Tylne wyjście jest po drugiej stronie, od alejki. Klucze leżą na stoliku przy drzwiach.

– Wracam za jakieś dwadzieścia minut.

Zamknął drzwi. Parada już przeszła, tłum powoli się rozchodził. Hank podniósł z ziemi kilka sznurów paciorków i zdobioną piórkami maskę, które wpadły przez furtkę. Rozejrzał się. To nie jest dla Gabrielle dobre miejsce. Ma za dużo problemów, żeby martwić się, czy nocą ktoś nie przejdzie przez płot.

Okrażył kuty stół i krzesła, popatrzył na rośliny w doniczkach i zwisające paprocie. Jest ładnie, ale mało bezpiecznie. Ta mroczna alejka za domem...

Podszedł do tylnej furtki, oparł się o mur i sięgnął po telefon. Najmłodszy z braci zajmował się renowacją historycznych posiadłości. Nie tylko domów, miał na koncie kilka zagranicznych zamków.

Na razie wystarczy coś w pobliżu.

– Cześć! – po drugiej stronie linii odezwał się Jonah Landis. – Witaj w domu.

– Dzięki, dobrze być z powrotem. – A raczej będzie, gdy wyprostuje parę spraw. Musi wyleczyć się z Gabrielle i wyrwać z przytłaczającego poczucia winy.

– Kiedy armia da ci trochę wakacji?

– Właśnie w tej sprawie dzwonię. Jestem w Nowym Orleanie, wpadłem kogoś odwiedzić. Liczę, że znajdziesz dla mnie jakieś spokojne lokum.

– Jakies specjalne wymagania?

Prywatność, to najważniejsze. Ojciec, emerytowany generał Połączonego Kolegium Szefów Sztabu, pracował dorywczo jako korespondent wojskowy dla jednej z największych telewizji kablowych. Macocha, Ginger Landis Renshaw, kiedyś była sekretarzem stanu, a teraz sprawowała funkcję ambasadora. Rodzina żyła więc na świeczniku, poza

jednym Hankiem, który wybrał spartański styl. Unikał tłumów i splendorów, nie uznawał blichtru, a większość zarobionych pieniędzy inwestował, i robił to nadzwyczaj umiejętnie. Mógłby zrezygnować z pracy zawodowej, ale zobowiązania wobec wojska to wykluczały. Rodzina nie znała szczegółów, wiedzano jedynie, że inwestycje przynoszą mu spory dochód. Mógłby żyć bardzo wygodnie, nawet gdyby zagustował w luksusach.

To jednak nie pasowało do spartańskiego stylu. Hank nie zwykł szastać pieniędzmi, lecz sytuacja była wyjątkowa. Max musi mieć odpowiednie warunki, żeby dojść do zdrowia po operacji. Gabrielle potrzebuje wsparcia, bo sama padnie, samotnie rozwiązując przytłaczające ją problemy.

– Jonah, tuż przed moim wyjazdem zaczęliście renowację domu w Nowym Orleanie.

– Owszem. Historyczna rezydencja w podmiejskiej dzielnicy, która ucierpiała w wyniku huraganu. Zbudowana w stylu włoskim, z galeryjkami...

– Chcę tylko wiedzieć, czy jest gotowa i czy ma alarm.

– Gotowa, w zeszłym tygodniu został podłączony system alarmowy, wstawiliśmy też trochę mebli, żeby ewentualni nabywcy mogli wyobrazić sobie urządzone wnętrza.

– Okej... – Lepiej nie trzeba, pomyślał. – Mógłbyś na kilka tygodni wycofać tę rezydencję z rynku?

– Czemu wolisz dom zamiast hotelu?

– Hotele są głośne i za bardzo wścibskie.

– Co racja, to racja. Nie ma sprawy. Co moje, to twoje.

– Podejdźmy do tego biznesowo. Płacę za wszystko.

– Daj spokój. – Jonah wyszedł z sypialni do drugiego pokoju. – Powiedz, czemu to do mnie zadzwoniłeś? Pracownicy mamy albo ojca bez problemu znaleźliby ci odpowiednie miejsce.

– Ginger zaczęłaby się dopytywać, węszyć...  
– Czyli chodzi o kobietę. – Jonah zaśmiał się cicho.  
– No to już wiesz, ale zależy mi na dyskrecji. A Ginger... Akurat tobie nie muszę tego tłumaczyć.

– Wiem, wiem. Zaraz by do ciebie przyjechała, z paparazzi...  
– No właśnie, a ja nie potrzebuję ani najazdu mediów, ani kochanej rodzinki.

– Świetnie cię rozumiem. – Brat też cenił prywatność. Jego żona była nieślubną córką obalonego króla.

– Mój agent zaraz dostarczy ci klucze.  
– Po co psuć komuś Mardi Gras? Jutro wpadnę po nie do biura.  
– W takim razie dobrej zabawy.  
– Dzięki, mam wobec ciebie dług wdzięczności.  
– No co ty, przecież jesteśmy rodziną. Miło mi było ciebie słyszeć, bracie.

Byli rodziną, choć mieli inne matki. Ojca i Ginger los ciężko doświadczył, bo owdowieli, jednak szczęśliwie zeszli się ze sobą. Popatrzył na żelazne schody do mieszkania Gabrielle. Potrzebuje jego pomocy, jak niegdyś Ginger i tata. Oboje zostali z dziećmi i zamiast samotnie mierzyć się z życiem, połączyli siły.

Trudno ocenić, czy Gabrielle skorzysta z jego pomocy, ale jest gotów.

Gabrielle ściągnęła z siebie ciuchy i wrzuciła do kosza na pranie, uderzając się przy tym kolanem o umywalkę. Zdusiła przekleństwo, skacząc na jednej nodze w mimaturowej łazience. Musi się umyć po karmieniu Maxa. Nie zdąży wziąć prysznic, ale przynajmniej obmyje twarz. To pierwszy wspólny posiłek z dorosłą osobą od chwili, gdy pojawił się Max. Nic dziwnego, że czuje się podekscytowana. Tylko musi pamiętać, że to nie jest

prawdziwa randka.

Zwyczajna kolacja ze starym... kumplem?

Och, jak trudno się pozbierać. Jest samotną matką która karmi piersią i pachnie niemowlakiem. Nic tego nie zmieni. Do diabła, sama nie chce nic zmieniać. Co z tego, że Kevin ją rozgrzeszył, zaaprobował ewentualny związek ze swoim najlepszym przyjacielem. Świadomość, że czegoś się domyślał, tylko potęgowała wyrzuty sumienia.

Czas gnał niemiłosiernie. Błyskawicznie włożyła czarne spodnie i długi podkoszulek, po czym chwyciła butelkę lawendowego spreju, który miał działać uspokajająco i łagodząco. Dlatego go kupiła. Łapała się wszystkiego, żeby pomóc synkowi, lecz dzisiaj sama potrzebowała ukojenia. Spryskała się lawendą i zaczęła spinać włosy w koński ogon, gdy usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

Hank... Poczowała skurcz w żołądku.

Nie da się dłużej zamykać oczu na prawdę, nie da się wymazać z pamięci tamtego pocałunku. Kevin się domyślił. Skrzywdziła człowieka, któremu obiecała miłość do końca życia.

Gdy bosą wybiegła do salonu, zabrakło jej tchu. Hank stał w progu, twarz miał w cieniu. W skórzanej kurtce i spodniach khaki wyglądał jak żołnierz, który Wraca do domu na kolację...

Wyrwała się z tego majaku, gdy w głębi pokoju rozległo się brzęknięcie. Odwróciła się i zaskoczona zobaczyła, że kelner właśnie kończy nakrywać. Niewielki stół zmienił się nie do poznania. Srebrne sztucce, porcelana, przepiękna samotna róża... Jakże to inne od kanapki i szklanki mleka, a takie menu zaplanowała na kolację.

Kelner otworzył butelkę wina. Przebiegła wzrokiem etykietkę. Było to bordeaux z St. Emilion.

Zakryła kieliszek, choć ślinka napłynęła jej do ust.

– Dziękuję, ale nie.

Kelner skinął głową i sięgnął po butelkę kosztownej wody. Hank usiadł naprzeciwko niej.

– Pachnie cudownie. – Z przyklejonym uśmiechem czekała, aż kelner ich obsłuży. Po chwili dyskretnie się wycofał. – Muszę przyznać, że jesteś królem nocnego jedzenia na wynos. Jeśli smakuje tak dobrze, jak pachnie, to czeka nas prawdziwa uczta.

– Ten mały koleżka się nie liczy?

Czuła na sobie wzrok Hanka. Pochylił się, jakby chciał wyczuć jej zapach? Och, jest niewyspana i ma omamy. A jeśli nie? Och, nieważne, powinna się opanować, pamiętać o priorytetach. Najważniejszy jest Max.

– Przykro mi z powodu wina, ale karmię Maxa piersią. Dostaje też butelkę. – Z powodu choroby musiał jeść tak często, że nie było innego wyjścia. Jednak nie wdawała się w szczegóły, bo i po co. – Teraz będzie spać z półtorej godziny.

– Musisz być wykończona. – Odstawił kieliszek z wodą.

– Nie jestem jedyną samotną matką pod słońcem. Przeżyję. – Zwłaszcza po takim posiłku. Pieczona kaczka, pudding z chleba kukurydzianego, sałatka. Gdy sięgnęła po widelec, po raz pierwszy od miesięcy poczuła, jak bardzo jest głodna. Milczała. Chciała choć przez chwilę poczuć się na luzie, odsunąć moment, kiedy padnie wiszące w powietrzu pytanie. Nie patrząc na Hanka, wbiła widelec w pudding, wymieszała go z sałatką. I dłużej milczeć już nie mogła. – Co to miało znaczyć, że Kevin nam wybacz?

– Wiedział tylko, że nie jesteśmy sobie obojętni, nic więcej. Powiedział, że rozumie i chce, żeby tak było, jak ma być.



Widelec wypadł jej z ręki. Do dręczącego poczucia winy dołączył się palący wstyd. Kevin wiedział. W jakiś sposób rozszyfrował jej skrywane uczucia, choć starała się je zdusić. Przed wyjazdem na misję stał się kłótlivy, wciąż jej wytykał, że nie chce rzucić się z nim w wir zabawy, zapomnieć o nauce i balować.

Powstrzymywała gniew i dusiła w sobie emocje, ale do czasu. Już i tak była spięta, bo po ostatniej szalonej hulance Kevin stracił rozsądek i zapomniał o antykoncepcji. Wykrzyczała mu, że ma dość układu, w którym to ona musi być dorosła. Nie pozostał jej dłużny. Kazał jej iść do Hanka, który jest dorosły za dziesięciu. Była to dla nich bolesna przeprawa, przy tym podszyta lękiem o przyszłość. Do wyjazdu zostało niewiele czasu, a tu taki problem...

I oto do czego doprowadziła ta idiotyczna kłótnia. To przez zranione uczucia pocałowała Hanka.

Położyła na stole drżące dłonie.

– Chcesz powiedzieć, że w swoich ostatnich słowach Kevin oddał mnie tobie?

– To było kilka słów. Powiedział, że cię kocha i że nam wybacza, a potem wymamrotał jeszcze, jak bardzo żałuje, że nie zabrał cię na gumbo.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. To, co teraz usłyszała, wyjaśniało pojawienie się Hanka, w ogóle wszystko zaczęło się układać w jedną całość.

– Chyba nie liczysz na jakiś ciąg dalszy? – Przycisnęła ręce do łomoczącego serca. – Jeśli myślisz, że skoro Kevin nie żyje, czeka cię łatwa zdobycz, to bardzo się mylisz.

– Absolutnie tak nie myślę.

– To dobrze. W takim razie po co przyjechałeś?

– Gabrielle... – Wziął kieliszek i zaraz go odstawił. – Chciałem ci

powiedzieć, że Kevin do ostatniej chwili myślał o tobie, że cię kochał i dał ci wolną rękę. To wszystko. Tak przynajmniej myślałem. Ale właśnie dowiedziałem się o dziecku Kevina, a to wszystko zmienia.

Teraz trzyma go tutaj Max? Powinna się cieszyć. Synek jest dla niej wszystkim. Hank powiedział, że chce być ojcem zastępczym. Jednak coś jej tu nie pasowało.

– Dziecko nie musi niczego zmieniać. Masz wolną drogę. – Podniosła się gwałtownie, niewiele brakowało, by krzesło się przewróciło. – Max nie jest twoim dzieckiem, nie jesteś za niego odpowiedzialny.

Hank też się podniósł i chwycił ją za ramiona.

– Gabrielle, przecież mnie znasz. Naprawdę uważasz, że mógłby teraz odejść?

– Czujesz się winny. – Zaciśnęła ręce na jego koszulce. – Kevin ci wybaczył, jednak masz wyrzuty sumienia z powodu tamtego pocałunku. Też cię rozgrzeszam. To ja cię sprowokowałam. Całą winę biorę na siebie. Więc żegnaj. – Cofnęła się, unosząc ręce, choć najchętniej padłaby mu w ramiona.

– Bzdura. – Splótł z nią palce. – To, co stało się tamtego wieczoru, to moja wina. Pocałowałem cię i nadal czuję się winny jak cholera, bo gdybym miał taką szansę, zrobiłbym to jeszcze raz.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Stał blisko Gabrielle. Pachniała lawendą. Krew szybciej krążyła mu w żyłach, dręczyły go niezaspokojone pragnienia. Zawsze tak na nią reagował. Kiedy ją poznał, był w związku trwającym od roku i błyskawicznie go zakończył. Od tamtej pory, od dwóch lat, nikogo nie miał, zupełnie jakby stał się mnichem.

Wciąż trzymał ją za rękę. Doskonale pamiętał, dlaczego wtedy ją pocałował. Ta kobieta w szatański sposób na niego działała, pociągała jak żadna inna. I nic się nie zmieniło.

Ona też przeżywała burzę w sobie, widział to. Lecz zaraz zamrugła pośpiesznie, cofnęła się i oswobodziła rękę.

– Hank. – Jej głos zabrzmiał inaczej, bardziej chropawo. – Powinieneś już iść.

Poczuł rozczarowanie, lecz szybko się opamiętał. Musi postępować racjonalnie, unikać komplikacji. Potrzebuje czasu, żeby w spokoju ogarnąć to, czego się dziś dowiedział. I musi działać rozsądnie, zachować dystans. Obiecał, że do operacji będzie przy niej i dziecku. Gabrielle może na niego liczyć. Jest to winien zarówno kumplowi, jak i jej. Nad resztą zastanowi się później, gdy będzie sam, w ciepłej kąpieli ze szklanką piwa.

– Jutro o dziewiątej przyjadę i zawiozę was do szpitala.

– Skąd wiesz, że jutro mamy wizytę?

Przemknął spojrzeniem po jej piersiach rysujących się pod cienką bawełną i po wąskich biodrach w czarnych legginsach.

– Na lodówce jest kartka. To badania przed operacją, prawda? A zabieg pojutrze?

- Tak, ale to jest mój syn, moje życie. Sama sobie poradzę.
- Wiem. – To była jedna z cech, które w niej podziwiał. Niezależność.
- Ale nie musisz.

Poruszała się jak w ukropie, bo chciała zdążyć przed Hankiem, co było ambitnym zadaniem. W dodatku zżerał ją strach.

Za wszelką cenę chciała odjechać przed jego przybyciem. Wczoraj przeżyła szok. Zjawienie się Hanka, to, co od niego usłyszała, jego dotyk, samo brzmienie głosu, to wszystko sprawiło, że świat zawirował wokół niej. Przez całą noc dręczyły ją dziwne sny z Hankiem w roli głównej. Był w masce, mroczny i tajemniczy, w tle niosły się bluesowe dźwięki, otaczała go mgła. Następny sen był inny. To ona była przebrana, lecz maska była bardziej zmysłowa, skąpy strój rozplýwał się w nicość, podobnie jak jej opory...

Wstała rozemocjonowana i rozdygotana. Przez całą noc nie opuszczał jej obraz Hanka. Tym bardziej nie chce widzieć go teraz, przejęta tym, co czeka synka. Gdy wsiądzie do samochodu, zostawi Hankowi wiadomość w poczcie głosowej. Włożyła Maxa do nosidełka. Dzisiaj pobiorą mu krew, za dwa dni powinno być po wszystkim i zaczną normalne życie, cokolwiek miało to znaczyć.

Wyszła z mieszkania i wsunęła klucz do zamka, przypominając sobie ostrzeżenia Hanka na temat niebezpiecznego sąsiedztwa. Odwróciła się i stanęła jak wryta. Na górnym stopniu ujrzała Hanka. Siedział i bawił się telefonem. Był w dżinsach, koszuli i mokasynach na gołe nogi. Na głowie kultowe okulary pilotki, ciemna czupryna. Wyglądał obłądnie.

- Hank, co ty...?

Z telefonu dobiegały piski i odgłosy wybuchów, po chwili triumfalna melodyjka oznaczająca zwycięstwo. Hank uśmiechnął się, schował telefon i sięgnął po kubek z kawą, po czym podniósł się, otrzepał spodnie i zsunął

okulary na oczy.

– Gotowa?

Jeszcze nie otrząsnęła się z nocnych fantazji, dlatego jego widok tym mocniej na nią podziałał. Miała nadzieję, że z jej twarzy nie wyczyta targających nią emocji.

– Długo tu jesteś? Jak wszedłeś?

– Od dwudziestu minut. A jak wszedłem? Już ci mówiłem, że nie jest tu bezpiecznie. – Wypił trochę kawy.

– Masz rację. – Podała mu torbę. – Skoro już jesteś, to zostań tragarzem.

Zawsze do usług, madame. – Roześmiany ruszył za nią.

Ten śmiech przenikał ją na wskroś, poruszał. Była zła na niego, że tak bezproblemowo wszedł w jej życie, a jeszcze bardziej na siebie, bo obecność Hanka dodała jej skrzydeł.

– Samochód mam przecznicę dalej – poinformował.

– Mój stoi pod domem. Pojedziemy moim. Nie masz fotelika.

– Mylisz się, mam. – Lekko dotykał talii Gabrielle, prowadząc ją obok sprzedawczyni z dołu, która zmiatała koraliki i to wszystko, co zostało po wczorajszej zabawie.

– Jeszcze nie ma ósmej. Wasza rodzina jest tak wszechmocna, że przez noc znajdzie się dla niej dziecięcy fotelik?

Popatrzył na nią ponad ciemnymi szklami. Te niebieskie oczy potrafią zauroczyć, wiedziała to doskonale.

– Pojechałem do hipermarketu otwartego dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Wyszła na pustą ulicę, bo miasto odsypiało nocne szaleństwa. Hank wyjął z kieszeni kluczyki i błysnęły lampy ciemnoniebieskiego cadillaca. No

tak, escalade, luksusowa miejska terenówka. Nie rzuca się w oczy, a świadczy o zamożności właściciela.

– Niezły samochód – przyznała. – O niebo wygodniejszy od mojego pięcioletniego hatchbacka. – Nie będzie upierać się przy swoim autku. Zresztą lepiej zachowywać się gładko, bez zadrażeń i emocji, czyli udawać, że są tylko przyjaciółmi.

– Ten fotelik ci pasuje?

– Poczekaj, zaraz sprawdzę... – Upewniła się, że zainstalował wszystko jak należy.

– Powierzają mi B- 52. Możesz mi zaufać, że postąpiłem zgodnie z instrukcją.

– Nie chodzi o jakiś tam bombowiec, ale o bezpieczeństwo dziecka. Chcę mieć absolutną pewność.

– Musiała przyznać, że naprawdę sobie poradził! Sama straciła trzy godziny, nim do końca wszystko rozgryzła. Wyjęła Maxa. Taka kruszynka. Maleńki, ale cudowny! Zalała ją falą miłości. I była wdzięczna Hankowi, że zadał sobie tyle trudu dla jej synka.

Dopiero wrócił do kraju, na pewno był zmęczony, a jednak przyjechał prosto do niej. Nic dziwnego, że kupił sobie kawę, która postawiła go na nogi. Na myśl o kawie aż jęknęła w duchu. Odkąd zaszła w ciążę, odmawiała jej sobie.

Uff. Brakowało jej nie tylko kawy, ale również czekolady i pikantnych potraw, z których musiała zrezygnować, bo karmi Maxa.

– Gabrielle?

Hank stał przy drzwiach, a za nim, w tle, rysowała się perspektywa jej pięknego historycznego miasta. Jej przygoda... Miała tyle planów! Chciała zawojować świat, przebojem iść przez życie, zrobić oszałamiającą karierę w



międzynarodowej bankowości. Teraz jej jedynym marzeniem było wyzdrowienie Maxa.

– Tak, jedźmy. – Zapięła synka w foteliku. W pierwszej chwili chciała usiąść obok niego, lecz już zasnął, a Hank przytrzymał dla niej przednie drzwi.

Gdy ruszyli w drogę, patrzyła na śpieszących do pracy ludzi, mamę pchającą wózek, bezdomnego śpiącego na wycieraczce. Nowy Orlean łączy w sobie tyle przeciwieństw, historię i bogactwo, nędzę i upadek. Kiedyś, nim jeszcze Max przyszedł na świat, inaczej postrzegała to miasto. Jej plany też były inne.

Zamruczał telefon Hanka. To na nim wcześniej grał.

– Nigdy bym nie przypuściła, że jesteś maniakiem gier.

– W szkole wojskowej jeden ze współlokatorów był zagorzałym komputerowcem.

– Nie wiedziałam, że studiowałeś w szkole wojskowej ani że interesują cię gry wideo. Dlaczego nigdy mi, o tym nie mówiłeś?

– Zwykle trzymaliśmy się powierzchownych tematów.

No tak. Unikali dyskusji o poważnych sprawach a także nie opowiadali o szkołach, do których chodzili i o swoich rodzinach. Tak było aż do dnia, kiedy otworzyła się przed Hankiem po kłótni z Kevinem. Musiała wyrzucić z siebie emocje i gorzkie żale. Sprawa była fundamentalnej natury, bo Kevin nalegał, by zmieniła podejście do życia, przestawiła się, a ona miała marzenia i chciała żyć po swojemu.

Nie powiedziała Hankowi wszystkiego, choćby o tym jak Kevin, wieczny imprezowicz, zapomniał o prezerwatywie. Była sfrustrowana jego ciągłym balowaniem. Beztroska i niefrasobliwość, które ją na początku oczarowały, traciły blask. Miała dość roli jedynej odpowiedzialnej w tym

związku.

Kevin wybierał się na misję, więc nie mogła z nim zerwać w takim momencie. Zresztą sama do końca nie wiedziała, czego chce. Z płaczem zwierzała się Hankowi, coraz mocniej czując jego zapach. Przestała myśleć. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że zaczęła go całować, spontanicznie poddając się buzującemu w niej pragnieniu, zaskoczona tym i zdumiona. Owszem, podobał się jej, lecz stłumiła w sobie te uczucia. Miała Kevina, stanowili doskonałą parę, uzupełniając się we wszystkim. On podchodził do życia pogodnie, a nawet dość niefrasobliwie, co ona równoważyła poważnym nastawieniem do świata i upartym dążeniem do realizacji wytyczonych celów. Nie chciała nic więcej.

Jednak Hank miał w sobie coś, czemu nie była w stanie się oprzeć... Nerwowo zacisnęła palce. Czas zapomnieć o tym, co było, zwłaszcza po tym, co jej wczoraj powiedział.

- Co teraz porabia ten twój współlokator komputerowiec?
- Założył firmę produkującą gry komputerowe.
- Jak czekałeś na mnie, to w coś grałeś, prawda? – Nie znała go od tej strony, tyle że przy rozrywkowym Kevinie musiał przejąć rolę tego zrównoważonego i dojrzałego. Pewnie i ona straciła sporo swobody i beztroski z tego samego powodu... – Co to za gra? Może o niej słyszałam.
- Jeszcze nie ma jej na rynku.
- To miłe, że dał ci ją przetestować.
- Część tej firmy należy do mnie.
- Naprawdę? – Zaskoczył ją. – Tego też o tobie nie wiedziałam.
- Jestem cichym wspólnikiem i nie chcę tego zmieniać. Już i tak ze względu na rodzinnych mam złą prasę.
- Ale akurat ta branża? – Żałowała, że nie może mu spojrzeć prosto w

oczy, zobaczyć jego reakcji. – Nie pasujesz do nałogowych graczy.

– Nie ma w tym nic osobistego, po prostu była to dobrze rokująca inwestycja. Jestem człowiekiem praktycznym, w biznesie kieruję się rachunkiem ekonomicznym.

Z finansowego punktu widzenia mogła mu tylko przyklasnąć, lecz mimo zapewnień Hanka czuła, że prawda jest bardziej złożona.

– Hank, przecież ciebie interesuje wojsko, a nie biznes. Pieniądze nie są dla ciebie najważniejsze. – W jej oczach była to zaleta. – Jestem pewna, że wyłożyłeś kasę, by pomóc przyjacielowi, a przy okazji dobrze na tym wyszedłeś. Mam rację?

– Przeniosłaś się z zarządzania na psychologię? – Spojrzał na nią przenikliwie.

– Najpierw to ty wtargnęłaś w moje życie. Mam prawo wchodzić w twoje.

Miała rację i najpewniej miała z tym jakiś problem. On przeciwnie, nie miał żadnych.

Nie było tak łatwo, jak zakładał.

Dochodziło południe, gdy zaparkował dwie przecznice od mieszkania Gabrielle. Przez te wszystkie godziny, które spędzili w szpitalu, nie miał okazji, żeby z nią pogadać, innymi słowy, nie posunął się choćby o krok. Musi przekonać ją do przeprowadzki i zamieszkania z nim aż do czasu, gdy po operacji Max dojdzie do zdrowia. Jednak za każdym razem, gdy zbierał się do przemowy, coś stawało na przeszkodzie.

Choćby wtedy, gdy Max zaczął płakać, kiedy pielęgniarka w ramach przedoperacyjnych badań wbiła mu igłę w paluszek, a Hank chciał chwycić malca i wybiec z nim ze szpitala, co byłoby koszmarnym idiotyzmem.

Ale mieli już szpital za sobą. Gdy Max zaczął marudzić, Hank

pośpiesznie wyjął go z fotelikiem. Gabrielle szła za nim, a oczy miała jeszcze bardziej podpuchnięte niż wczoraj. Z kawiarenki dobiegał dźwięk akordeonu, na w sklepie z antykami wisiała kartka z napisem „Zamknięte”. Hank znów zbierał się do przemowy. Zaraz zaproponuje, żeby przeniosła się do niego. Gabrielle oczywiście odmówi, a on zacznie ją naciskać, co ją zdenerwuje, a w efekcie on też się wkurzy, mając jednak świadomość, że racja jest po jego stronie.

Pchnął furtkę, zbierając siły do walki, i nagle zobaczył przerażenie na twarzy Gabrielle. Błyskawicznie rozejrzał się wokół, szukając zagrożenia. Znów jakiś pijak albo ćpun?

– Gabrielle, co się dzieje? – Opiekuńczym gestem otoczył ją ramieniem, i natychmiast poczuł nie całkiem opiekuńcze emocje. Błyskawicznie się cofnął. Przecież muszą się zająć rozespanym niemowlakiem.

– Patrz. – Wskazała swoje mieszkanie.

Spod wejściowych drzwi płynęła woda. Ze sklepu na parterze wybiegła kobieta w tak zwanym średnim wieku, ubrana w strój z którejś z poprzednich epok.

Cóż, w Nowym Orleanie wszystko jest dopuszczalne. Miała przypiętą do gorsu tabliczkę z napisem „Leonie”. Kostium pasował do sklepu z antykami.

Gabrielle chwyciła ją za rękę i spytała przerażona:

– Leonie, co się dzieje?

– Pękła rura z wodą. – Leonie z jawną ciekawością gapiła się na Hankę.

– A to kto?

– To Hank, mój przyjaciel. – I dodała po chwili:

– Hank, to Leonie Lanier. Pracuje w sklepie na pół etatu i pomaga mi

przy Maxie.

Zaintrygowało go, że nie podała jego nazwiska i nie wspomniała, że był przyjacielem Kevina.

– Miło mi panią poznać – powiedział z miłym uśmiechem.

– Mnie również. – Leonie popatrzyła na Gabrielle. – Woda zalała trzy piętra, a na dole to już prawdziwy dramat. U ciebie ucierpiała podłoga, ale chyba nic więcej. Oczywiście zakręcili wodę i wszyscy muszą się wynieść. Przeraziłam się, jak to usłyszałam. Co będzie z tobą i naszym słodkim Maxiem? Zupełnie jakbyś miała za mało problemów.

Po raz pierwszy od wielu koszmarnych miesięcy los uśmiechnął się do Hanka. Nie będzie musiał staczać batalii, bo jedynym sensownym wyjściem jest przeprowadzka do niego.

– Gabrielle nie musi się tym martwić. Przeniesie się do mnie.

– Znajdę hotel – rzekła z uporem.

– Chcesz narazić synka na zarazki, których pełno w hotelowych pokojach?

– Odkąd się boisz zarazków? Pamiętam, jak opowiadałeś o jedzeniu robaków na obozie survivalowym.

– Nie byłem niemowlakiem czekającym na operację.

– Chcesz mnie zdołować?

– Do diabła, chcę się o ciebie zatroszczyć! – Usłyszał, że Leonie chrząknęła, a on całkiem zapomniał, że nie są sami i stoją na zatłoczonej ulicy.

– Moja droga – Leonie wzięła ją pod rękę – wszystkie hotele, motele i kwatery są pełne, przecież jest Mardi Gras.

– No tak... – Zdołowana Gabrielle oparła się o żelazną furtkę. – Że też o tym nie pomyślałam. Co zrobisz?

- O mnie się nie martw. Ważne, co będzie z Maxem.
- Leonie subtelniej niż Hank, a więc i skuteczniej potrafiła wywierać presję.
- A ty nie zatrzymałeś się w hotelu pełnym zarazków? – spytała ponuro Gabrielle.
- Dorosłym nie szkodzi – odparł Hank. – Leonie może zająć mój pokój. – Wprawdzie rano wymeldował się z hotelu, ale znajdzie dla niej miejsce. Pieniądze wiele mogą. – Nic się nie martwicie, zaraz wszystko załatwię.
- Wyjął telefon. – Nim nakarmisz małego i spakujesz rzeczy, znajdę dla nas dom i miejsce dla Leonie. – Dom już czekał, ale wołał nie zdradzać, że już od wczoraj nad tym pracował.
- Napuściłeś kogoś, żeby popsuł rurę? – Gabrielle patrzyła na niego podejrzliwie.
- Na pewno bym to zrobił, gdyby to było konieczne. Ale los okazał się dla mnie łaskawy.
- Tak? Po prostu los? Szczęśliwy traf? – Nadal wpatrywała się w niego nieufnie.
- No dobrze, powiem prawdę. Wczoraj szukałem odpowiedni dom. Miałem nadzieję, że dasz się przekonać i zamieszkasz ze mną do czasu, aż Max dojdzie do siebie po operacji. Ta awaria ułatwiła sprawę, nie musiałaś łamać sobie głowy podjęciem decyzji.
- Nie o moją głowę się martwię – mruknęła jakby do siebie Gabrielle, szukając w torbie kluczy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy po godzinie ruszyli w drogę, Gabrielle zadumała się, siedząc w luksusowym samochodzie Hanka. Gdyby wszystko w jej życiu było aż tak proste, jak skorzystanie z jego gościny! Jutro operacja Maxa, więc taka decyzja po prostu sama się narzucała.

Na szczęście w mieszkaniu ucierpiała tylko podłoga, co da się łatwo naprawić, a największe skarby Gabrielle, czyli albumy i zdjęcia, były bezpieczne. Tyle że nie miało to w tej chwili większego znaczenia, liczył się tylko Max. Tę noc spędzą u Hanka, potem dwa dni w szpitalu. Na samą myśl, że maleńki synek znajdzie się na stole operacyjnym, ogarniało ją przerażenie. To dlatego jest rozkojarzona i emocjonalnie niestabilna wobec Hanka. Ale kiedy już będzie po zabiegu i Max zacznie wracać do zdrowia, ona odzyska równowagę.

Wjechali do podmiejskiej dzielnicy. Oparła się wygodniej, ciesząc oczy widokami. Powoli spływał na nią spokój. Nie spytała Hanka, dokąd jadą, choć domyślała się, że daleko od centrum. Nie chciała myśleć o zalanym mieszkaniu. Później się tym zajmie. Ubezpieczenie powinno pokryć straty.

Mijali stare, okazałe domy. Hank zwolnił, wyczuwając, że piękno tej okolicy uspokaja Gabrielle. Odkąd została mamą, musiała zapomnieć o zwiedzaniu i wycieczkach. Wciąż czuła się wyczerpana. Nawet gdy brała Maxa na spacer, szybko się męczyła. Była notorycznie niewyspana, odżywiała się nieregularnie i byle jak. Dziś też nie zjadła śniadania i dopadł ją głód. Może poprosi Hanka, by po drodze wpadli do sklepu?

Jechali po świeżo wybrukowanym podejździe w stronę świeżo wyremontowanej pięknej i imponującej willi we włoskim stylu. Działka, jak



na tę luksusową okolicę, była zaskakująco duża. Świetnie utrzymany trawnik i ogród. W lecie musi tu być prześlicznie.

Tak kiedyś wyobrażała sobie Nowy Orlean. Marzyła, żeby tu kontynuować studia, zobaczyć takie posiadłości, a nawet zafundować sobie noc w stylowym pensjonacie. Pragnęła, by to miasto stało się „jej miastem”. Jako dziecko stale zmieniała miejsce zamieszkania, bo ojca przerzucano z bazy do bazy, z jednego obcego zakątka świata w drugi. Natomiast Nowy Orlean wabił ją ku sobie. To miasto tchnęło historią, wszystko było tu osadzone w czasie i tradycji.

– To pensjonat? – Położyła rękę na jego ramieniu, ale zaraz ją cofnęła.  
– Świetny pomysł, będzie tu wygodniej niż w domu. Że też sama o tym nie pomyślałam.

– To nie jest pensjonat. – Podjechał na parking przed potrójnym garażem. – To dom wakacyjny do wynajęcia.

– Naprawdę? Nie zauważyłam szyldu agencji.

– Właściciele się nie reklamują. Wynajmem zajmuje się biuro nieruchomości, proponuje go ludziom, dla których liczy się przestrzeń i prywatność, najczęściej politykom i aktorom.

– Hm... Wybór bardzo przemyślany, ale za duży zbytek. Ten koszt...

– Och, daj spokój. Załatwiłem to od ręki, a wydatku nawet nie zauważę. Żaden trud, żadne poświęcenie, więc mnie nie przeceniaj.

– Czasami zapominam o twojej rodzinie – skomentowała, patrząc na jego markowe ubranie i piekielnie drogie, modne pilotki.

– Dzięki. – Z uśmiechem zdjął okulary. – Dla mnie to komplement.

– Bo jest. Ale ten dom – wskazała na rezydencję i ogród – to naprawdę za dużo.

– Zostało mi półtora tygodnia urlopu i zamierzam spędzić go tutaj.

Czyli albo wejdiesz ze mną do środka, albo będę siedział tu sam.

– Dlaczego przedstawiasz to tak, jakbym robiła ci łaskę, gdy jest odwrotnie?

Milczał przez chwilę, aż wreszcie powiedział:

– Ujmijmy to tak, że mam poczucie winy. Ciężko z tym żyć.

– To prawda – wyszeptała, powstrzymując łzy. Sama mogłaby to samo powiedzieć o sobie. – Ciężko z tym żyć... – powtórzyła jeszcze ciszej.

Ustawiła fotelik z Maxem w swojej sypialni, czy też mówiąc dokładniej, w przestronnym, luksusowo urządzonym apartamencie. Historyczna rezydencja została z pietyzmem odrestaurowana. Oczywiście wprowadzono nowoczesne udogodnienia, jednak zachowano dawny charakter budynku i całej posesji. Między wysokimi oknami stało tradycyjne szerokie łóżko. Pościel była szaroniebieska, na podglówkach dodano żółte akcenty. Nieco dalej stała żółta dwuosobowa sofa, na drewnianej podłodze leżały perskie dywaniki. Zachwycające pomieszczenie po remoncie zachowało dyskretne ślady przeszłości, na przykład rysy na podłodze, co oczywiście było celowym zabiegiem.

Cała rezydencja była utrzymana w podobnym klimacie. W jadalni stał wiekowy stół, pod ścianą kredens, nad nim złożone lustro. W salonie kanapa i fotele uszaki, kinkiety nad rzeźbionym kominkiem. Ogromne okna osłonięte zwiewnymi, spływającymi na podłogę zasłonami, subtelnie kontrastującymi z białymi ścianami.

Hank, wynajmując dom, zamówił dodatkowe wyposażenie. W sąsiadującym z sypialnią pokojem dziecięcym było wszystko, co potrzebne dla niemowlęcia: pieluszki śpioszki, kocyki, elektroniczna niania. W sypialni obok niedużej sofy był mahoniowy stół, na nim kryształowa misa z owocami. W niewielkiej lodówce znajdowały się butelki z wodą, sok i mleko.

Mieli spotkać się na kolacji na zabudowanej werandzie. Cieszyła się, że pozna wyjątkowy dom i zanurzy się w panującej tu atmosferze.

Zajrzała do łazienki i oniemiała. Lśniąca cynowi armatura, głęboka wanna na nóżkach, z pewnością wiekowa, lecz z zamontowanymi nowoczesnymi dyszami błyskawicznie zrzuciła z siebie ciuszki. Żaden prysznic tylko jacuzzi! W tym momencie usłyszała w sypialni dźwięk komórki. Pobieгла tam owinięta puszystym ręcznikiem. Może dzwonią ze szpitala, może lekarz Maxa?

Na ekranie wyświetlał się numer mamy. Gabrielle poczuła nie tylko ulgę, ale i irytację, bo mama jak zwykle zaczęła naciskać, żeby wróciła do domu.

– Cześć, mamó. – Automatycznie przestawiła się na niemiecki.

– Dlaczego nie odbierasz domowego telefonu? – z miejsca spytała zdenerwowana matka. – Umierałam ze strachu, że jakiś bandzior się zakradł i was ukatrupił.

– Żyjemy i nikt nie dźga mnie nożem, żeby ukraść telewizor i sztuczną biżuterię. – Złodziej nie obłowiłby się na niej, choć miała schowany zaręczynowy pierścionek z pięknym i drogim brylantem. Gdy przyjdzie czas, Max wręczy go przyszłej żonie.

– Gdzie się podziewaliście przez cały dzień? Na spacer z dzieckiem to za długo. Popsuł ci się samochód? Gdybyś mieszkała z nami, tata by ci pomógł.

Rozejrzała się po sypialni. Jak miałaby to wszystko w kilku słowach wyjaśnić matce, skoro sama tego nie ogarniała?

– Mamó, przepraszam, ale nim podeszłam do telefonu, już się rozłączyłaś.

– Akurat... Nigdy nie umiałaś kłamać.

– Mamo, już nie jestem małą dziewczynką. – Usiadła na łóżku. – W moim mieszkaniu pękła rura. Chwilo nie da się tam mieszkać, więc musiałam znaleźć coś innego.

– Mój Boże! Właśnie w takim momencie! Gdzie Jesteście? – Nadal musiała wszystko wiedzieć o każdym piątki dzieci. Pewnie dzięki temu czuła, że ma kontrolę nad rzeczywistością.

Gabrielle doskonale rozumiała matkę. Sama też chciała mieć kontrolę nad własnym życiem.

– Jesteśmy w pensjonacie. – Miała nadzieję, że tym razem kłamstwo pójdzie jej lepiej.

– To dobrze, prawie tak jak w domu. Co z wami? Obiecałaś zadzwonić, gdy Max będzie po operacji.

– Oczywiście, że zadzwonię. – Doskonale rozumiała jej niepokój o wnuka, tylko że matka tak na nią naciskała... – Wiem, że też się denerwujesz.

– Byłabym z tobą, gdybyś się zgodziła.

– Przecież wiem – odparła ciepło. – Przyjechałaś do mnie po narodzinach Maxa. – I po śmierci Kevina, ale o tym nie chciała dzisiaj rozmawiać. – Dziękuję, mamo, ale nie jest źle. – Dzięki Hankowi... Miała wyrzuty sumienia, że nie jest do końca szczerą w rozmowie z mamą. To wyjątkowa kobieta. Żona wojskowego, matka pięciorga dzieci, z których dwoje jeszcze chodziło do szkoły. Uczyła matematyki, a jeżdżąc za mężem po świecie, musiała poznawać kolejne szkoły i dostosowywać się do nowych warunków. Jest doskonała, czasami aż za bardzo.

Gabrielle potrzebowała trochę oddechu. Nie chciała być non stop twarda i dzielna, nie chciała tłumić w sobie lęku, udawać przed mamą, że jest spokojna i niewzruszona.

– Dziękuję, że zadzwoniłaś, ale muszę coś zjeść.

– Poczekaj. Tata chce zamienić z tobą słówko.

Gdy była mała, nawiedzały ją nocne koszmary, pod czas których niezłomny tata ginął na wojnie. Dopiero z czasem te lęki zbladły. Wyrosła w szacunku dla ludzi noszących mundur, a jednocześnie rozpaczliwie pragnęła, żeby tata miał inny zawód. Cóż, prawda była taka, że nawet idealna mama Gabrielle płakała, gdy sądziła, że nikt tego nie widzi.

Zaraz też pomyślała, co tak naprawdę skłoniło ją do pozostania w Nowym Orleanie. Tylko względy praktyczne i zauroczenie miastem? A może jednak podświadoma chęć zdystansowania się od rodziców, od ich nadmiernej troski?

W słuchawce zadudnił obdarzony potężnym głosem ojciec:

– Gabby, kochanie!

Automatycznie przeszła na angielski:

– Cześć, tato. – W tym momencie ktoś zapukał do drzwi. – Poczekaj! – Niestety, zawołała trochę za późno, bo drzwi już się otworzyły. – O rany! – Poderwała się, zaciskając palce na ręczniku. Hank stał na progu, wpatrując się w nią szeroko otwartymi oczami. Gdy chciał coś powiedzieć, uciszyła go gestem, omal nie wypuszczając ręcznika, a komórka wylądowała na podłodze. Ostrożnie schyliła się po nią, nie odrywając oczu od Hanka. – Tatusiu, muszę iść do Maxa. Zadzwoń zaraz po operacji. Pa! – Rozłączyła się i położyła telefon, mocno przytrzymując ręcznik. Cała płonęła pod intensywnym spojrzeniem Hanka. – Hm... Potrzebujesz czegoś? – spytała niepewnym głosem.

– Ja nie. Chciałem spytać, czy nic ci nie brakuje.

– Dzięki, jest wszystko. Zaraz zejść, tylko się ubiorę.

Daruje sobie kąpiel. Lepiej, żeby nie fantazjował o tym, jak wyleguje się w wannie. I musi zapomnieć to jego palące spojrzenie. Cięża i

późniejsze miesiące odbiły na niej, więc to bardzo miłe, że komuś się podobała.

Miłe... i absolutnie niepotrzebne, postanowiła twardo. Jednak gdy za Hankiem zamknęły się drzwi, kolana się pod nią ugięły.

Była już pierwsza w nocy, a on wciąż siedział na werandzie z kubkiem herbaty i wsłuchiwał się w daleki szum miasta. Prawdę mówiąc, wolałby napić się piwa. Wciąż miał przed oczami Gabrielle owiniętą ręcznikiem. Czyli potrzebuje co najmniej kilku piw, by łatwiej wyzwolić się z tych obrazów. To konieczne, bo musi być zwarty i gotowy, po prostu w formie, bo zawsze coś może się wydarzyć.

W pokoju Gabrielle nadal paliło się światło. Musi być wykończona. W nocy kilka karmień, no i musiała wstać skoro świt, do tego stres. Miał parę pomysłów, jak ułatwić jej życie, gdy Max będzie wracać do zdrowia. Do diabła, tak przecież będzie. Nie dopuszczał innej możliwości.

Powinien do niej zajrzeć. Sprawdzić, dlaczego nie śpi, spytać, czy nie trzeba jej w czymś pomóc. Podczas kolacji była bardzo milcząca, zaraz potem wymówiła się, że idzie spać. Ale nie śpi, chyba że specjalnie zostawiła zapalone światło. W takim przypadku sam spróbuje zasnąć.

Ostatnio też niewiele sypiał. Problemy ze snem zaczęły się po śmierci Kevina. Wciąż był spięty, podminowany. To powinno minąć, gdy zrewanżuje się Kevinowi, pomagając jego dziecku. Tyle że jest tu nie tylko z powodu Maxa.

Dom był pogrążony w ciszy. Piękny dom, brat wykonał kawał dobrej roboty. Wystarczy wstawić trochę mebli, a rezydencja zasłuży na wpisanie do wycieczkowego szlaku po obiektach historycznych. Gabrielle też była pod wrażeniem, widział to. I cieszył się, że mógł sprawić jej choć trochę przyjemności.

Zatrzymał się przy drzwiach, zapukał raz, potem drugi, ale żadnej odpowiedzi. Nie chciał powtórzyć błędu i wejść nieproszony. Już się odwracał, gdy drzwi się otworzyły. Ujrzał Gabrielle, na szczęście tym razem była w puchatym frotowym szlafroku. W ramionach trzymała śpiącego Maxa.

– Wszystko w porządku? – spytał Hank. – Pomyślałem, że może potrzeba ci... wody czy czegoś.

– Mam wodę. W ogóle jest super. – Oparła policzek oczoło synka. – Po prostu nie mogę zasnąć.

– Posiedzieć z tobą? – Za późno się zreflektował, że nie jest to najszcześniejszy pomysł.

Jednak Gabrielle po chwili wahania powiedziała:

– Skoro oboje nie możemy zasnąć, to przynajmniej róbmy to razem.

Usiadła na kanapie, a Hank siadł obok niej. Na niewielkiej sofie byli bardzo blisko siebie, ich nogi się stykały. Kiedyś godzinami gawędzili na niezobowiązujące tematy, na przykład najnowsze wiadomości czy filmy, Tylko raz rozmowa zeszała na poważne sprawy. Wtedy popełnił bład i zamiast pocieszyć Gabrielle, pocałował ją. Więc musi mieć się na baczności.

Wyjął z lodówki dwie butelki z wodą i stawiając je na Stole, powiedział:

– Z Maxem będzie dobrze, zobaczysz.

– Wiem, że rokowania są pomyślne, ale nigdy nie masz stuprocentowej pewności.

– Sprawdziłem jego lekarzy, rzeczywiście są najlepsi.

– Sprawdzaleś jego lekarzy? – Wyprostowała się gwałtownie.

– Cii, obudzisz go... Przynaję, chciałem ich prześwietlić.

– Sprawdzić, czy na twoją kasę nie skusi się ktoś jeszcze lepszy? – rzuciła cierpko.

– To źle? Chodzi ci o zasadę? Lepiej odmówić nawet kosztem dziecka?



– Myślisz, że sama ich nie sprawdziłam? A co do kosztów, to zrobiłabym wszystko, żeby moje dziecko miało najwybitniejszych z możliwych specjalistów. Byłam gotowa zapożyczyć się, zebrać czy nawet kraść, byle tylko zapewnić Maxowi jak najlepszą opiekę. Doceniam, co dla mnie zrobiłeś, ale to moje dziecko. – W jej głosie zabrzmiała twarda nuta.

– Tak, twoje, a zarazem to ostatnie ogniwo łączące mnie z Kevinem. To coś znaczy. – Ty coś znaczysz... Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu.

– Mam opory, gdy ludzie chcą dla mnie coś zrobić, nawet gdy bardzo potrzebuję pomocy. – Delikatnie dotknęła jego ramienia. – Moja mama jest wspaniała, ze wszystkim doskonale sobie radzi, a mnie zawsze brakuje czasu. Przed południem ledwie daję radę wziąć prysznic.

– Rano wyglądałaś ślicznie i świeżo. – Pochylił się ku niej. – Bardzo ładnie pachniesz, kwiatami, takimi fioletowymi.

– Tak, prysznic dobrze robi – odparła z uśmiechem.

– A te kwiaty to lawenda. Podobno ten zapach relaksuje.

Też się roześmiał, choć wyobraźnia podsuwała mu jej obraz pod prysznicem. Lawenda wcale nie podziałała na niego uspokajająco.

Trzymając śpiącego synka, przesunęła palcami po ramieniu Hanka, czując paniczny lęk przed tym, co stanie się jutro. Chciał wziąć ją w ramiona, przytulić do siebie i trzymać tak aż do jutra, jednak cofnęła rękę i odsunęła się nieco.

– Masz w rodzinie niesamowite kobiety. Siostry godzą macierzyństwo z wojskową karierą, macocha była sekretarzem stanu. Nigdy ich nie poznałam, ale jestem pełna podziwu. No i masz tyle przyrodniego rodzeństwa...

– To już wiesz, dlaczego ukrywam się w Luizjanie?

– Ukrywasz się? A wiesz, że rozumiem. – W jej oczach zamigotały psotne iskierki, jak kiedyś. – A twoja mama? Nigdy o niej nie mówiłeś.

– Słabo ją pamiętam. Umarła, kiedy byłem w podstawówce. – Milczała, lecz wzrokiem delikatnie prosiła o więcej. Nie rozpamiętywał dzieciństwa, bo co to mogło zmienić? Jednak jeśli Gabrielle chce o tym pogadać, to nie ma sprawy, zrobi wszystko, by pomóc jej przetrwać tę noc. – Kiedyś na Boże Narodzenie najstarsza siostra zrobiła album dla mnie i siostry. Umieściła w nim zdjęcia sprzed śmierci mamy, a nawet kilka jej zdjęć, gdy była dzieckiem. Nie zawsze wiem, co naprawdę pamiętam, a co tylko widziałem na zdjęciach.

– Czy to ma znaczenie? Ważne, że pamiętasz te, chwile, kiedy coś robiliście razem. Twoja siostra miała wspaniały pomysł. Przez ten album zapamiętaliście ten czas, kiedy mieliście mamę.

– Oczywiście... Lepiej mieć takie wspomnienia, niż nie mieć żadnych. Moje siostry pamiętają więcej niż ja.

– Max nie będzie mieć żadnych wspomnień o tacie. Kto poza Gabrielle przybliży mu jego postać, skoro rodzice Kevina nie poczuwają się do kontaktów? Kto opowie Maxowi o służbie w wojsku, przekaże, że tata uwielbiał latać i był wspaniałym pilotem? Od niego może to usłyszeć i stworzyć pamięć o ojcu.

– Hank – wyrwała go z zadumy Gabrielle – co pamiętasz poza zdjęciami?

– To, jak mama w Boże Narodzenie czytała nam bajkę o piernikowym ludziku. Zapach piernika przywołuje jej obraz.

– To piękne wspomnienie. – Ujęła jego twarz, w jej oczach malowało się współczucie, choć sama była na dnie rozpacz.

Boże, musi jej dotknąć... I przesunął kciukiem po jej policzku.

– Tak, piękne... Wiesz, co chcę ci przekazać? Twojemu synkowi jest kompletnie obojętne, czy zdążysz się umalować do południa. Myśląc o mamie, będzie pamiętać miłość w twoim głosie.

Gabrielle już była w jego ramionach, a on obejmował i ją, i Maxa.

Hank nie wiedział, bo nikt tego nie wiedział, czy jutro wszystko pójdzie dobrze. Ale jedno mógł zrobić. Pomóc jej przetrwać tę noc.

TTLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Szpitalny zegar miarowo odmierzał czas, minuty wlokły się w nieskończoność, ale obecność Hanka dodawała jej otuchy. Operacja zaczęła się pół godziny temu, a Hank cały czas siedział z Gabrielle w sterylnej poczekalni.

Był z nią całą noc. Budziła się, żeby nakarmić dziecko, i znów zapadała w niespokojny sen. Czuła się przy nim bezpieczna, dawał jej nadzieję i wsparcie. Tknęła ją myśl, że rodzina nie dawała jej takiego komfortu jak Hank. Dlaczego?

Chciała być dzielna, samotnie mierzyć się z rzeczywistością, a jednak dzięki niemu wszystko było łatwiejsze do zniesienia. Gdyby musiała samotnie czekać na efekt pracy chirurga, nie mieć przy sobie nikogo bliskiego...

Spojrzała na niego, mówiąc przy tym:

– Na pewno miałeś ciekawsze plany na urlop niż wysiadywanie w szpitalu z przerażoną matką.

– Moje plany ograniczały się do jedzenia i spania, więc wszystko gra.

– O jakim jedzeniu myślałeś? – zapytała, żeby zagłuszyć przerażającą ciszę. Oddanie synka w ręce lekarzy było koniecznym, ale koszmarem przeżyciem.

– Każde mi pasuje, byle nie wojskowe. – Podniósł styropianowy kubek. – I prawdziwa kawa.

– Marzę o espresso. – Z rozkoszą wciągnęła kawowy aromat. – Nie mogę się doczekać. Czy to nie ironia losu, że gdy padam z nóg, muszę odmawiać sobie kofeiny, bo szkodzi dziecku?

– Rozumiem tę torturę. Jest jeszcze coś, co musiałaś odstawić, nim Max nie wyzdrowieje?

– Rozgadałam się o kawie, ale to głupie. Tak naprawdę myślę tylko o Maxie. Przyszłość jest niepewna, nie zapuszczam się w nią, by nie kusić licha.

– Nawet się nie obejrzysz, jak zaczniesz robić plany.

– Przygarnął ją do siebie. – Czemu nie zacząć od razu? Dziś jest dzień pozytywnego myślenia. Co zrobisz dla siebie?

– Będziesz się śmiać, jak ci powiem. – Więcej, bała się, że w ogóle jej nie zrozumie.

– Ja? Z ciebie? Wykluczone – oznajmił z mocą.

– Moje plany są skromne, inne niż w twojej rodzinie.

– Jeszcze się nie domyśliłaś, że jestem czarną owcą?

– Odgarnął jej z czoła pasemko włosów. – Unikam rozgłosu.

Taki właśnie jest, pomyślała. Ma spójny system wartości, nie chwali się pochodzeniem i majątkiem. Podobało jej się to.

– No dobrze, powiem ci. Mam hobby, uwielbiam je, daje mi luz, czystą przyjemność. Nie da się go porównać ze studiami czy komputerem.

– To znaczy?

– Albumy.

– Albumy? Takie ze zdjęciami?

– Typowy facet. – Klepnęła go po torsie. Twardym jak skała. Uff.

– Więc oświeć tego typowego faceta.

– Zawsze miałam bzika na punkcie pamiątek – zaczęła z zapalem, wdzięczna, że może się oderwać od spraw, na które nie ma żadnego wpływu, i od straszego lęku. – Przenosiliśmy się z miejsca na miejsce, nigdzie nie posiedzieliśmy długo. Chciałam mieć wspomnienie po tamtych ludziach i

miejscach, zatrzymać w pamięci wspólnie spędzone chwile. Zbierałam bilety, zdjęcia, zasuszone kwiatki. Najpierw trzymałam je w pudełkach po butach, a potem zaczęłam je porządkować.

– Mojej mamie to by się spodobało. – Zaczął delikatnie masować napięte mięśnie jej karku. – Macosze też. Ma masę albumów ze zdjęciami. Nawet widziałem, jak układała je z wnukami i ich mamami.

– Niektóre albumy to prawdziwe dzieła sztuki. Są bardzo wymyślne, ludzie używają specjalnego papieru, naklejek, ozdabiają je. – Westchnęła cicho, bo ucisk jego palców niósł cudowną ulgę. – Niektórzy sami tworzą kartki z życzeniami.

– Czyli w ten sposób odnajdujesz równowagę. – Wskazał na przechodzącą pielęgniarkę. – Tak jak jej daje to zabawny futerał na stetoskop.

– Właśnie. – Owszem, zbierała rupiecie, jak kiedyś nazwał to Kevin, ale prawdziwy sens był o wiele głębszy, co Hank ku jej radości doskonale rozumiał.

– Na pewno założyłaś album dla Maxa, prawda? I masz też z Kevinem.

– Tak. – Dla siebie i dla syna chciała zachować wspomnienia szczęśliwych czasów. – Bardzo się wystraszyłam, gdy dowiedziałam się o zalaniu mieszkania. W duchu wznosiłam modły, by albumy nie ucierpiały.

– I co?

– Na szczęście nic im się nie stało. Załadowałam je do pudła i wstawiłam na górną półkę.

– Co z dzisiejszego dnia trafi do albumu?

– Szpitalna bransoletka Maxa. Kartka z terminem badań, którą widziałeś na lodówce. Może ozdobię nową stronę stempelkiem ze stetoskopem?

– A album Kevina?

– Wciąż do tego wracasz. – Pomyślała, że nie jest niełojalna wobec Kevina, nie zdradza go, siedząc tutaj z Hankiem. Mimo to dodała: – Wolałabym o nim nie mówić.

– Dlaczego?

– Bo czuję się niezręcznie... – odsunęła od siebie jego rękę – gdy rozmawiam o nim, a ty mnie obejmujesz.

– Naprawdę? – Wskazał siedzącą na wprost nich, starszą parę. – On też ją obejmuje, by dodać otuchy. Chyba że czujesz coś więcej, gdy cię dotykam.

W tej chwili coś między nimi się zmieniło. Dotąd było tylko przyjacielskie wsparcie, chęć niesienia ulgi, a teraz, gdy Gabrielle musiała nazwać swoje emocje, ogarnął ją lęk. Bo to było coś więcej. Była zbyt zmęczona, by bawić się w gierki słowne i wywracać kota ogonem, dlatego spytała cicho, pochylając się ku Hankowi:

– Właśnie to czujesz, gdy mnie obejmujesz? Potrzebę komfortu?

– Tak... i coś jeszcze. – Wsunął dłoń pod jej brodę.

– A ty?

– Tak... i coś jeszcze – powtórzyła jak echo.

Otoczył ją dłonią, pocałował, czy raczej musnął ustami jej usta. Nie było w tym nic niewłaściwego, dla postronnych osób wyglądali jak życzliwi i oddani sobie małżonkowie. Oparł się czołem o jej czoło, a Gabrielle zamknęła oczy, zaciskając palce na mocnym ramieniu Hanka. Jak dobrze, że mam go przy sobie, pomyślała. Owszem, wciąż targały nią sprzeczne uczucia, jednak nie powie mu, żeby zniknął. Przecież wszedł w jej życie jak idealnie pasująca część układanki. Siedziała, modląc się w duchu za synka i trzymając się ramienia mężczyzny, który znów pojawił się na jej drodze.

– Pani Ballard?



Poderwała się, widząc, że chirurg idzie w jej stronę. Żołądek zacisnął się jej boleśnie, instynktownie wyciągnęła rękę do Hanka, który splótł z nią palce.

– Tak, doktorze Milward?

– Pani syn pomyślnie przeszedł operację...

Mówił coś jeszcze, lecz do niej już nic nie docierało. Odczuła taką ulgę, że osunęła się na Hanka, a on objął ją i trzymał mocno.

Ale jak długo jeszcze? Jej synek jest po operacji, wszystko poszło dobrze, więc Hank już nie musi być zastępczym ojcem.

Przez kolejne dwa dni starał się maksymalnie pomóc Gabrielle. Max nadal był w szpitalu, Gabrielle czuwała przy jego łóżeczku, a Hank donosił kanapki i czyste ubrania. Prawie w ogóle nie spała, a sińce pod jej oczami jeszcze bardziej pociemniały. Musi jakoś jej ulżyć, bo po prostu padnie z wyczerpania.

Kiedy w końcu Maxa wypisali ze szpitala, nie oponowała przed powrotem do rezydencji. Przynajmniej to. Stojąc w drzwiach dzieciennego pokoju, obserwował, jak zmienia dziecku pieluszkę i przebiera w czyste ubranko. Pajacyk. Wcześniej nie miał pojęcia, że to się tak nazywa, choć miał w rodzinie tylu brzdąców.

Przyglądał się, jak zielona sukienka Gabrielle wiruje wokół jej nóg, jak lśnią jej jasne włosy, gdy pochyla się nad dzieckiem i czule do niego przemawia. Była szczęśliwa, z jej twarzy zniknęły oznaki zmęczenia, promieniała. Był pod wrażeniem. Jest zjawiskowo piękna. Jest... Brakowało mu słów, żeby ją opisać.

Delikatny pocałunek w szpitalnej poczekalni w subtelny sposób zmienił ich relacje. A może stało się to wcześniej, w noc przed operacją, kiedy do świtu trzymał ją w ramionach. Między nimi nawiązało się milczące

porozumienie, wzajemna akceptacja. W szpitalu wszyscy brali ich za małżeństwo, co było bardzo znamienne. Lecz teraz nie będzie o tym myślał. Najważniejsze, by Max i Gabrielle doszli do pełnej formy.

Zapukał do drzwi.

– Cześć, ślicznotko.

Z uśmiechem podniosła synka i oparła go sobie na ramieniu, delikatnie poklepując po plecach.

– Raczej mizeroto. Ale mnie to nie rusza. Najważniejsze, że Max jest w domu.

- W domu? Nie zamierzał tego prostować.

– Zapraszam na kolację na dole. Jest przenośne łóżeczko, więc będziesz go miała na oku. Chyba że czujesz się zbyt zmęczona, wtedy przyniosę ci tutaj coś do jedzenia.

– Zrobiłeś dla mnie aż za dużo. Rozpieścisz mnie.

– Moje siostry zawsze powtarzały, że młode mamy trzeba rozpieszczać. Jej uśmiech zgasł.

– Hank, jestem ci wdzięczna, ale nie musisz tyle dla mnie robić ze względu na Kevina.

– Nie chodzi o Kevina.

Słowa, które padły, zawisły w powietrzu, łącząc ich, tak jakby trzymali się za ręce. A może bardziej.

– Hm... – Przygryzła wargę. – Mówiłeś coś o kolacji. Zręcznie wywinęła się od tematu. Może to dobry

znak, że go nie podjęła, nie zanegowała.

– Owszem. – Odsunął się od progu. – Chodź za mną.

– Poprowadził ją w dół, potem przez bibliotekę i otwarte tarasowe drzwi wychodzące na zabudowaną werandę.

– Łóżeczko dla Maxa ustawiłem w rogu. Jeśli zostawimy otwarte drzwi, będziesz go widziała. – Wyciągnął ręce. – Daj, to go włożę.

Znieruchomiała. Naprawdę jeszcze nigdy go nie trzymał? Niemożliwe. W szpitalu, a może potem? Szukał w myślach, lecz daremnie. Powoli uniosła śpiące dziecko i podała mu je. Do diabła, chłopczyk jest maleńki i taki kruchy. Zawsze się krzywił, gdy któreś z jego rodzeństwa zachwycało się noskiem czy uśmiechem najmłodszego potomka, dopatrywało się podobieństwa do kogoś z rodziny. Jednak teraz sam to zobaczył. Max miał oczy Kevina.

Ostrożnie ułożył malca w łóżeczku, starając się dokładnie naśladować Gabrielle. Potrzebuje trochę dystansu od tych znajomych oczu.

– Wszystko dobrze? – spytała cicho.

– Jasne – wydusił przez zaciśnięte gardło. – Chodźmy na werandę.

Stół nakryty na dwie osoby, kwiaty i świeca w szklanym kloszu. Na wózku z boku potrawy w podgrzewanych pojemnikach.

Gabrielle podnosiła srebrne pokrywki i z lubością wciągała apetyczne zapachy. Gulasz z owocami morza, ciastka z krabem...

– Zamawiałś te dania, więc uznałem, że będą ci odpowiadać. W razie czego w lodówce coś jeszcze jest.

– Dodatkowa jedna kanapka? – Oczy jej błysnęły na wspomnienie ogromnej bułki z salami, mozzarellą i oliwkami.

– Jeśli tylko masz takie życzenia.

– Wiesz, na co teraz mam największą ochotę? – Poruszyła się w takt muzyki dobiegającej od sąsiadów.

– Powiedz. – Zdobędzie to dla niej, kupi, zbuduje, cokolwiek.

– Moglibyśmy zatańczyć? – Zakołysała się w rytm. niesionych wiatrem dźwięków skrzypiec. – Taka fantastyczna muzyka, że grzechem

byłoby nie skorzystać.

Do diabła z kolacją. Wyciągnął ramiona, a Gabriella podała mu rękę i zaczęli tańczyć. Z każdą chwilą coraz bardziej się odprężała, oddychała swobodniej. Cichutko nuciła znany utwór.

Czerpała tyle radości z prostych, zwyczajnych rzeczy– tańca i dobiegającej z zewnątrz muzyki. Chciałby dać jej coś więcej niż porządny posiłek i ramię, na którym może się oprzeć. Bez słowa skargi stara się zapewnić dziecku, co tylko może, stworzyć mu świat z okazjnie kupionych rzeczy, zatrzymać pamięć w albumach. Serce mu się krajało. Uważał się za praktycznego człowieka, lecz teraz daleki był od rozwagi. Gabrielle zasługuje na długi odpoczynek w spa, na dom taki jak ten.

Na mężczyznę, który przejmie jej brzemię.

Na sąsiedniej posesji trwało przyjęcie, niektórzy tańczyli. Z werandy widać było fragment ogrodu i rozłożyste dęby ozdobione sznurami migoczących światełek. Słysząc było przytłumiony gwar. Kameralne przyjęcie, rodzina i znajomi. Takie, jakie rodzina chciała urządzić dla niego, lecz zawsze starał się wymigać. Teraz też próbowałby się wykręcić?

Jeszcze nie rozumiał, co łączy go z Gabrielle. Po prostu pragnął jej i nie chciał jej stracić. Z drugiej strony wiąże się z tym tyle komplikacji, że trudno znaleźć sensowne rozwiązanie. Kochała Kevina. On też nie może zwalczyć poczucia winy, że przeżył i jest tutaj, na miejscu przyjaciela.

– Dziękuję ci za to i za te wszystkie dni. Dzięki tobie było mi łatwiej, udało mi się przetrwać.

– Po to tu jestem. – Ciężko pogodzić się z myślą, że tylko zastępuje Kevina. Chciał być sobą u boku Gabrielle, a nie zastępcą człowieka, którego opłakuje.

– Rodzice chcieli mi pomóc i może powinnam była skorzystać z ich

propozycji. Mama jest kochana, ale nadopiekuńcza i zawsze wie lepiej, o wszystko muszę się z nią spierać. To strasznie wyczerpujące.

– Znam to bardzo dobrze. – Nie tylko ich taneczne ruchy były zgrane, myśli również. – Mam podobny problem z ojcem.

– To dlaczego wybrałeś ten sam zawód, a nawet ten sam samolot? – spytała zaintrygowana.

– Bardzo mnie ciągnęło do latania. Genetyczne skłonności, a poza tym jestem w tym dobry. – Nie wyobrażał sobie, że mógłby robić w życiu coś innego. – Byłoby głupotą, gdybym wybrał inną profesję tylko dlatego, żeby nie iść w ślady ojca.

– Rozumiem.

– Choć muszę przyznać, że wtedy byłoby mi łatwiej.

– Oparł brodę o czubek jej głowy, wdychał lawendowy zapach Gabrielle.

– Kevin mówił, że starasz się za dwóch, by nikt nie mógł zarzucić, że ojciec pomógł ci w karierze. Zapewniał, że jesteś gwiazdą.

– Tak? – Niemal słyszał głos Kevina.

– Powiedział, że niektórzy znają się na lataniu, ale ty jesteś prawdziwym artystą.

– To dla mnie bardzo ważne. Dzięki, że mi powiedziałaś. – Zawsze tak będzie? Czy patrząc na Gabrielle będzie wspominać Kevina? Był niefrasobliwym lekko– duchem, ale szczerze kochał Gabrielle i poważnie traktował ich związek.

Cóż, żaden związek nie jest idealny.

Któregoś wieczoru Kevin wypił za dużo i zaczął mówić o swojej miłości do Gabrielle. Kochał ją całym sercem, ale miał obawy, czy będzie z nim szczęśliwa. Nie chciał jej stracić, lecz marzyła o domu i stabilizacji. No

właśnie...

– Kevin naprawdę cię kochał. – Znieruchomiała w jego objęciach, czuła na szyi ciepłe tchnienie jej oddechu. – Byłem z nim, gdy kupował pierścionek. – Tamten dzień był dla niego katastrofą. Ujął jej dłoń, popatrzył na jej palce. – Dzwonił do twojej mamy, żeby podała mu rozmiar i doradziła, jaki styl przypadnie ci do gustu.

– Nosiałam ten pierścionek po śmierci Kevina – wyznała cicho. – Zdjęłam go w szpitalu, kiedy Max miał przyjść na świat. Od tamtej pory go nie założyłam. Trzymam go dla Maxa, żeby kiedyś ofiarował swojej żonie.

– Kevin by temu przyklasnął. – Sam wybrałby inny pierścionek, prostszy w formie, bardziej pasujący do stylu Gabrielle. Ale była szczęśliwa, a tylko to się liczyło.

– Byłeś dla niego najlepszym przyjacielem. I nadal Jesteś.

– Tylko teraz kombinuję z jego narzeczoną.

– To ja ciebie pocałowałam. – Zatrzymała się, ujęła Jego twarz w obie dłonie. – To moja wina.

– Naprawdę uważasz, że to ty zaczęłaś? – Dotyk jej dłoni kusił i fascynował, choć sumienie gryzło.

– Tak, bo wciąż miałam wyrzuty sumienia, że nie mogę przestać o tobie myśleć. – Pochyliła się ku niemu.

– Nie tylko tamtego dnia, ale od wielu tygodni.

– Tygodni? – Przygarnął ją bliżej.

– Nie było tak, że nagle zdarzyło się coś wyjątkowego i przejrzałam na oczy. Kiedyś wybraliśmy się na wieczorny rejs statkiem po rzece, z kolacją. Stałeś przy relingu. – W jej oczach zalśniły łzy. – Wtedy coś się we mnie przełamało, coś do mnie dotarło. Ale Kevin lada moment miał wyjechać, jak mogłam mu powiedzieć? Nie zdążyliśmy poważnie porozmawiać,

zastanowić się nad przyszłością. Sama nie bardzo wiedziałam, co się ze mną dzieje i co do ciebie czuję. Potem pokłóciłam się z Kevinem i zaczęłam ci się wyplakiwać...

– Poczułem to od razu, gdy tylko cię ujrzałem. A gdy mnie pocałowałaś...

Widział w jej oczach nieskrywane pragnienie. Nie mógł już dłużej się hamować, pocałował ją. Od powrotu do Nowego Orleanu dusił w sobie pokusę, lecz teraz, pod migoczącymi gwiazdami, pragnął jej rozpaczliwie i czuł, że Gabrielle go nie odepchnie.

Zarzuciła mu ręce na szyję i rozchyliła usta, a on pogłębił pocałunek. Znowu miał ją przy sobie, znowu czuł smak jej ust i chciał przedłużyć tę chwilę, nacieszyć się nią. Tylko nacieszyć? Nie pozwoli jej odejść, niech spełni się przeznaczenie. Tyle czasu tłumił pokusę, odżegnywał się od zauroczenia i fascynacji, ale to tylko potęgowało pragnienie.

W dźwięki muzyki wplótł się cichy płacz. Głodny. Max kwilił coraz głośniejsze.

Gabrielle cofnęła się gwałtownie. Drżącymi rękoma odgarnęła włosy i wybiegła z werandy. Hank oparł się o ścianę. Dopiero teraz dotarło do niego, jak bardzo się zapomniał. Świadomość tego, co się stało, przytłoczyła go.

Musi zostawić ją w spokoju. Nie próbować niczego więcej, nie dzisiaj. Gabrielle ma za sobą dramatyczne przeżycia, jest wykończona, jeszcze nie zdążyła się pozbierać. Tylko skończony łotr wykorzystałby tę sytuację. Gabrielle musi odespać nieprzespane noce, nabrać sił. I razem muszą wymyślić sposób, by duch Kevina odnalazł spokój. Bo pamięć o nim wciąż trwała między nimi, żywa pamięć. A przecież Kevin nie żył. A oni tak...

Zegar wybił północ. Gabrielle wlepiła wzrok w ekran komputera, nogą delikatnie bujała fotelikiem ze śpiącym dzieckiem. Z ogrodu niosła się



muzyka, przyjęcie jeszcze się nie skończyło. Nie mogła się skupić, jej myśli szybowały do Hanka, do ich tańca.

I do tego, jak ją pocałował. Dotyk jego ust, bliskość jego ciała... znów było tak jak wtedy, świat znów zachwiał się w posadach. Prawie zapomniała o śpiącym synku. Porwała go w ramiona i pobiegła na górę, by go nakarmić... i opamiętać się, pozbierać myśli.

Kiedy Max był najedzony i przewinięty, weszła do swojej sypialni. Na stole stała kolacja. I kartka od Hanka.

### ***Do zobaczenia rano.***

Zachował się świetnie. Okazał wielką przenikliwość, przynosząc jej jedzenie i znikając. Potrzebują oddechu i przestrzeni. Zbyt wiele się wydarzyło w tak krótkim czasie.

Jednak jedzenie miało gorzki posmak, każdy kęs przypominał piękny początek wieczoru. Tańczyli pod gwiazdami do niesionej wiatrem muzyki, wszystko wydawało się nierealne, cudownie zawieszony w czasie. Mogli być zupełnie innymi ludźmi, żyć wieki temu. Może ich sytuacja byłaby łatwiejsza, nie tak złożona i skomplikowana.

Płacz Maxa przywołał ją do rzeczywistości, przypomniał o ciężkiej na niej odpowiedzialności. Ani na chwilę nie powinna o tym zapominać. Chciałaby się położyć, lecz musi nadgonić odłożoną pracę. Przez te dni zrobiło się sporo zaległości. Podłączyła laptop. Im szybciej się upora, tym szybciej pójdzie spać, a potem ze świeżą głową wkroczy w nowy dzień.

Przejrzała pocztę, odpisała na mejle, zamknęła komputer i popatrzyła na zegarek. Pierwsza w nocy. U mamy już jest rano, na pewno właśnie wstała.

Opadła na poduszki, sięgnęła po komórkę i wybrała numer rodziców.

– Cześć, mamó, to ja.

– Z Maxem wszystko w porządku? A z tobą? – W głosie mamy

zabrzmiała panika.

– Nie denerwuj się, wszystko dobrze. – Zarzekała się, że nie będzie taką panikarą jak mama, jednak coraz lepiej rozumiała jej obawy. Trudno zapanować nad lękiem o dzieci. – Max wyszedł ze szpitala i jest w domu.

– Jesteś już u siebie, tak? To wspaniale, że wyszykowali twoje mieszkanie, gdy byłeś w szpitalu z Maxem.

– Hm, prawdę mówiąc, zatrzymałam się u kogoś.

– W Nowym Orleanie? Znam ją?

– Jego – wypaliła, choć to nie był najlepszy pomysł Mama zaczęła naciskać, a nie czuła się na siłach, by wyjaśnić ten układ. – To Hank, przyjaciel Kevina. I mój

– Hank? Hank Renshaw junior? – Większość matek byłaby zachwycona, słysząc, że córka spotyka się z mężczyzną, który jest jedną z najlepszych partii w Stanach jednak w jej głosie zabrzmiał niepokój. – Uważasz, że to właściwy moment, żeby się z kimś wiązać?

– Mamo, wiem, że się martwisz, ale jestem dorosła i umiem kierować własnym życiem. – Mówiła szybko, żeby nie dać mamie dojść do słowa. Prawda była taka, że czuła do Hanka coś więcej niż przyjaźń. – Kocham cię, ale muszę już kończyć i iść spać. Pozdrów tatę i wszystkich, dobrze? To na razie.

Rozłączyła się. Za niecałe dwa tygodnie Hank wróci do bazy, daleko stąd, a ona wróci do swojego mieszkania. Musi pogodzić się z faktem, że jej życie się zmieniło. Nie może dalej trwać w zawieszaniu. Musi znaleźć nowe mieszkanie, bardziej dostosowane do życia z małym dzieckiem. Ma ograniczone możliwości, czyli gdzieś dalej od centrum. Pora się obudzić, zacząć działać.

Zmiana mieszkania to jedno. Natomiast Hank... Nie będzie już tłumaczyć w

sobie uczucia. Nie będzie dłużej udawać. Nie będzie unikać Hanka.  
Zostaną kochankami. Tak jest im pisane.

TTLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pragnęła go aż do bólu. A w sennym marzeniu to pragnienie się ziści.

Będą się kochać pod rozłożystym dębem, w ciemności rozjaśnianej światełkami rozwieszonymi na gałęziach, migoczącymi jak wybuchające iskry jej pożądania. Na skórzanej kurtce Hanka rozłożonej na trawie W uniesieniu przesuwiała dłońmi po jego ciele, gdy wtapiał się w nią coraz mocniej i mocniej, doprowadzając ją do szaleństwa, do granicy ekstazy...

Raptownie usiadła na łóżku. Jeszcze czuła zapach skórzanej kurtki, jak w tym niedokończonym śnie. Zamrugła. Smugi porannego słońca wpadały przez okno. Gorączkowo starała się odnaleźć w nowym otoczeniu. Oswobodziła się ze splątanej pościeli. I erotycznych obrazów Hanka. Ale nie do końca. Rozbudzone pragnienie nie znalazło ujścia, czuła to w całej sobie niespełnienie...

Przycisnęła ręce do piersi i naraz dotarło do niej, że jest rano, a ona ma na sobie wczorajszą sukienkę. Zasnęła zaraz po rozmowie z mamą. Max od północy nic nie jadł. I jeszcze jej nie obudził!

Zdjęta trwogą, wyskoczyła z łóżka. Zaczepiła nogą o kołdrę, omal nie upadła. Serce podeszło jej do gardła, strach dławił. Była tak zmęczona, że nie usłyszała płaczu dziecka? Szarpnięciem otworzyła drzwi do pokoju synka. Jak to możliwe, że zamknęły się, gdy spała, i niczego nie słyszała? Ale łóżeczko było puste! Krzyk zamarł jej w gardle. Rozpaczliwie rozejrzała się wokół, jej wzrok padł na bujany fotel w rogu.

Jej synka trzymała... Leonie Lanier!

Opiekunka Maxa, sąsiadka ze sklepu z antykami, jest tutaj. Obok fotela stały cztery puste butelki, czyli karmiła go mlekiem zamrożonym na zapas.

Gabrielle poczuła ogromną ulgę. Wyciągnęła ręce po synka.

– Leonie, co ty tu robisz? – spytała trochę bez sensu. Opiekunka z uśmiechem podała jej dziecko.

– Staralam się, żebyś się dobrze wyspała.

Żarliwie ucałowała czołko synka. Miała nogi jak z waty. Opadła na fotel. Ułożyła sobie Maxa na kolanach, rozpięła pajacyk i popatrzyła na trzy niewielkie nacięcia po laparoskopii. Synek wiercił się i gaworzył, na swój sposób witając się z mamą. Na pozór wszystko jest dobrze, ale to jej dziecko, ona jest za nie odpowiedzialna.

– To pięknie z twojej strony, ale szkoda, że nikt mnie nie uprzedził. Dawno tu jesteś? – I gdzie się podział

Hank? To jego sprawka, tylko on mógł tu wpuścić Leonie.

– Przyjechałam koło dziesiątej wieczorem. Razem z majorem zmienialiśmy się przy małym. Tyle razy proponowałam ci pomoc, ale byłaś uparta jak osioł i wszystko chciałaś robić sama. – Leonie była w dresie i tenisówkach. Jak na kogoś, kto całą noc przesiedział przy dziecku, wyglądała zaskakująco świeżo. – Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę.

– I to się wam udało. – Choć nie do końca była zachwycona. Nie będzie wyładowywać złości na Leonie, poczeka na Hanka. To jemu się dostanie. Działał za jej plecami... Nic dziwnego, że we śnie czuła zapach jego kurtki. Był w jej sypialni.

– Nie myśl, że przyjechałam tylko z dobrego serca. Major wiedział, że przez to zalanie chwilowo nie mam gdzie mieszkać, a póki nie otworzą sklepu, nie mam pracy. Zaproponował mi tymczasową posadę. Świetnie się składa, bo wrócimy do domu razem.

– Hank ci płaci?

– Mhm. Znam Maxa i przepadam za nim... Jesteś zła?

– Zaskoczona – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Mój Boże, jeśli coś jest nie tak, to powiedz. – W oczach Leonie malował się niepokój. – Myślałam, że to idealne rozwiązanie i miła niespodzianka dla ciebie.

– Oczywiście, że tak. Nie zrobiłaś nic złego. – Poza tym, że niczego z nią nie uzgodniła. Nie będzie się na niej wyżywać, za to da popalić Hankowi. To poprawi jej humor... – Dzięki za pomoc. Jesteś jedną z niewielu osób, którym bez obaw mogę powierzyć Maxa. – Malec zaczął się kręcić, wczepił paluszki w jej włosy. Żałośnie kwilił, domagając się jedzenia.

– Wyglądasz lepiej, widać, że odpoczęłaś. – Leonie pogładziła Gabrielle po policzku. – I bardzo dobrze. Nie przydasz się Maxowi, jeśli będziesz się zaharowywać.

– Byłaś przy nim w nocy, to może go wezmę? Muszę go nakarmić. – Rozpięła bluzkę. Malec łapczywie przyssał się do piersi, uspokoił się. Zalała ją fala opiekuńczej miłości. – Muszę go potrzymać. Trochę potrwa, nim się uspokoję.

– Jesteś mamą. Już nigdy nie przestaniesz się martwić.

Gabrielle usiadła wygodniej, rozbujała fotel. Była zła na siebie i na Hanka. Wczoraj wieczorem wszystko wyglądało inaczej, była gotowa przyjąć każdą pomoc. Na pewno miał dobre intencje, ale tym razem przegiął. Zatrudnił nianię, nie pytając jej o zdanie. Zamknął drzwi sypialni, żeby nie obudził jej płacz synka... Nie, romans z Hankiem to mrzonka. Jej życie nie jest takie proste. Czuje ciężar odpowiedzialności, zdaje sobie sprawę z problemów. Rok temu nawet sobie nie wyobrażała, jak będzie wyglądać jej przyszłość.

Hank może się nie zmienić, ale ona bardzo.

Siedział na werandzie pochłonięty grą. Poranne słońce zaczynało

grzać. Na sąsiedniej posesji trwały porządki po przyjęciu. Oby tylko hałas nie obudził Gabrielle. Potrzeba jej dużo snu, ostatnie miesiące miała straszne.

Jeśli nie zaczniesz o siebie dbać, źle się to dla niej skończy, po prostu padnie z wyczerpania. Sam wiele razy słyszał podobne teksty. Po każdej misji wracali do domów i zalecano im, by dali sobie trochę luzu. Mieli odpocząć, zabawić się, odreagować stres.

Doszedł do ósmego poziomu, lecz nie dało mu to satysfakcji. Czuł nieprzyjemny ucisk w karku, nasilający się z każdym dniem. Ważniejsi dla niego byli Gabrielle i Max niż jakiś tam wojenny stres.

Drzwi tarasu otworzyły się z hukiem. Odłożył telefon, popatrzył na stojącą przed nim Gabrielle. Wygląda obłądnie. Potargane włosy, jakby prosto z łóżka.

Tylko dlaczego jej oczy miotają ogień?

– Załatwiłeś niańkę? Zatrudniłeś niańkę do mojego dziecka?

Podniósł się, położył ręce na jej barkach. Ledwie się powstrzymał, żeby nie dać jej całusa na rozpedzenia złego humoru.

– Pomyślałem, że sen dobrze ci zrobi. Chciałem siii przysłużyć... po przyjacielsku.

– Potrafię zaopiekować się swoim dzieckiem. Pokazała ręką na dom i ogród. – To wszystko pięknie z twojej strony i doceniam twoją pomoc, ale nie masz prawa wybierać opiekunki dla mojego syna.

Do diabła, o co jej chodzi? Nie takiej reakcji się spodziewał.

– Jak Max? Coś się stało?

– Nie, z nim wszystko w porządku.

– Leonie stale ci pomaga. Jedyne, co zrobiłem, to dorzuciłem trochę grosza. Potraktuj to jako prezent dla dziecka. Spóźniony, bo nie było mnie, gdy Max się urodził. W czym jest problem?



- Nie zapytałeś mnie o zdanie. – Zacisnęła pięści.
- Jesteś na mnie zła?
- Jak cholera!
- Bo chciałem ci pomóc? – Nic z tego nie rozumiał.
- Bo zarządziłeś coś dla mojego dziecka. Niemowlęcia, które dopiero wyszło ze szpitala. Przegiąłeś. Sama doskonale potrafię...
- Zatroszczyć się o was. – Ujął ją za nadgarstek. – Wiem. Mówiłaś to wiele razy, a ja wiem, że taka jest prawda.
- Potrafię poprosić, jeśli mi czegoś trzeba. – Oswobodziła rękę i skrzyżowała ramiona.
- Jakoś tego nie widziałem – zareplikował ostro. Rozzłościła go. Wychodzi z siebie, żeby jej pomóc, a ona ma do niego pretensje.
- Nie wróciłam do rodziców, choć to nie znaczy, że W razie potrzeby nie przyjmę pomocy. – Potrząsnęła głową. – Ale nie bez mojej wiedzy i zgody! Tyle mówiłeś o niezależności, denerwowało cię, że rodzina wtrąca się W twoje sprawy. A jesteś taki sam!
- Zaraz, zaraz, spokojnie. Chciałem pomóc. No cóż, nie wyszło. Ale się starałem.
- Zapewniałeś, że nie chodzi o Kevina, ale nie Wam takiej pewności. – Spojrzała na niego gniewnie. – Pierwszego dnia powiedziałeś nawet, że chcesz zastąpić go w roli ojca. Ale to nie takie proste. – Cofnęła się. – Zmieniłam się przez ten rok. Zmieniły się moje życie moje priorytety. Wczoraj wieczorem całowałeś dawną Gabrielle. Ja jestem inna. Nie znasz mnie. – Wbiegła do domu.

Hank stał jak przymurowany. I absolutnie oczarowany tą żywiołową kobietą. Coraz trudniej mu było pamiętać, że kiedyś była narzeczoną jego najlepszego kumpla.

Jak to się stało, że w tak krótkim czasie od szalonego zauroczenia przeszła do nieokiełznanego gniewu?

Zamknęła komputer, oparła się wygodniej. Od wielu godzin starała się skupić na pracy, lecz myśli wciąż wracały do porannej kłótni. Od śmierci Kevina była kłębkim nerwów, lecz po powrocie Hanka całkiem straciła kontrolę nad sytuacją, miała wrażenie, że wszystko dzieje się niezależnie od jej woli w tempie, które napawało ją trwogą.

Miała wyrzuty sumienia, że tak na niego napadła. Przeciągnął strunę, jednak mogła zachować się w sposób bardziej wyważony, spokojnie przedstawić swoje racje. Trafił w jej czuły punkt. Musiała przeprowadzić się za ocean, żeby poczuć, że jest panią siebie i nikt się do niej nie wtrąca. Mama musiała o wszystkim wiedzieć, ingerowała w jej sprawy. Ta troskliwość tłamsiła ją, budziła bunt.

Choć trzeba mu oddać sprawiedliwość – pomol Leonie jest nieoceniona. Mogła zająć się pracą, nie nasłuchując, czy Max czegoś potrzebuje. Wreszcie nadrobiła zaległości, wróciła do ustalonego rytmu.

Hank przez cały dzień się nie pokazywał. Nie miał o to żalu. Po porannym starciu wsiadł do samochodu i odjechał. Nie musiał się jej opowiadać, jednak był ciekawa, dokąd się wybrał. Przecież nie wyjechał bez pożegnania, choć tak się na niego wydarła. Nie **jest** taki.

Właściwie jaki jest? Pomijając to, że był najlepszym przyjacielem Kevina. Pomijając jego pochodzenie i mundur.

Jest porządnym człowiekiem, który okazał jej serce, gdy była w potrzebie. Nie musiał troszczyć się o nią i Maxa, a jednak tyle dla nich zrobił. Zamiast korzystać z urlopu, siedział z nią w szpitalu, trzymał ją za rękę i dodawał otuchy. Chciał ułatwić jej życie. Owszem, powinien ją zapytać, nim coś zdecydował, ale musi go rozgrzeszyć. Nie rozumie jej oporów i nie jest w

stanie postawić się w jej sytuacji, bo sam nie ma dzieci. Innymi słowy, powinna go przeprosić.

Weszła do pokoju Maxa.

– Leonie?

– Tak, kochana? – Odłożyła gazetę i talerzyk z nie- dojedzoną kanapką. – Co mogę dla ciebie zrobić? Tylko nie mów, że nic. Cały dzień się objam i mam wyrzuty sumienia, że przyjął od twojego seksownego majora bardzo hojny czek.

– Jak hojny? – W jaki sposób mu się odwdzięczy?

– Niebywale hojny, w dodatku wręczył go z wdziękiem. Zapewnił, że w ten sposób chce się przyczynić do wspomżenia gospodarki.

Gabrielle przewróciła oczami, po czym podeszła do łóżeczka synka. Serce wezbrało jej miłością na widok spokojnie śpiącego dziecka. Z każdym dniem malec się poprawiał. Powinna dziękować losowi i być wdzięczna, a zamiast tego rzuca się i tupie nogami.

– Wrócił jakąś godzinę temu – powiedziała Leonie.

– Nie widziałam.

– Ha, czyli wyglądałaś przez okno. – Podeszła do Gabrielle. – Idź i zrelaksuj się. Ja się nim zajmę. Przespałam cały dzień, a kiedy nie spałam, podziwiałam rezydencję. Idź i ciesz się młodością.

– Jeszcze raz dziękuję. – Ucałowała czółko dziecka i ruszyła do wyjścia.

– Gabrielle, odśwież się trochę.

Popatrzyła na zmięty podkoszulek i dzinsy poplamione kawą. Przyjemnie będzie się przebrać, zrobić z włosami coś więcej, niż tylko związać je w kucyk. Z uśmiechem pobiegła do siebie, otworzyła walizkę. Nie ma wielkiego wyboru, ale coś znajdzie.

Piętnaście minut później poczuła się jak dawna Gabrielle. Czarna minisukienka i czerwone legginsy, rozpuszczone włosy. Czuła na karku ich miękki dotyk i mimowolnie przypominała sobie niedawny sen.

Chce go przeprosić, bo łudzi się, że te fantazje powrócą? Sama nie wie. Jednak po raz pierwszy od roku jest... pełna nadziei.

Z kuchni dobiegało bulgotanie. Hank stał przed kuchenką, zaglądał do trzech garnków i mieszał ich zawartość. Na białym fartuchu plamy z sosu, na ramieniu kuchenny ręczniczek. Sięgał do półmiska z dorodnymi truskawkami, miękkim serem i crostini. W powietrzu unosił się apetyczny zapach włoskich potraw. Ślinka napłynęła jej do ust. Te potrawy i Hank...

– Zanim wpadniesz w gniew, od razu wyjaśniam zagotuję dla siebie – oznajmił.

– Naprawdę?

– Tak. Nie bój się, że chcę cię do czegoś zmuszać. – Odłożył łyżkę do zlewozmywaka.

– Wyluzuj, przyszedłam w pokojowych zamiarach. – Widziała jego spojrzenie prześlizgujące się po jej nogach. Poczucie kobiecej władzy sprawiło jej niesamowitą przyjemność.

Ale wszystko po kolei.

– Hank, przepraszam, że nakrzyczałam na ciebie. Nie wycofuję się ze swych racji, ale forma powinna być inna.

– Przyjmuję. – Przykrył garnki. – A ja przepraszam, że nie skonsultowałem się z tobą.

– Dobrze się domyślałeś, że się nie zgodzę – wyznała szczerze.

– Miałś rację. Może niespodzianka w pierwszą noc po szpitalu była przedwczesna.

– Wybaczam.

– W takim razie rozumiem, że się nie pakujesz?

– W niebieskich oczach Hanka przemknął dziwny błysk.

– Pobyt w tym domu jest najlepszym rozwiązaniem dla Maxa. – A dla niej? Da sobie przyzwolenie na romans z Hankiem? Po co się zastanawiać, jak teraz wygląda jej życie? Co z tego, że to tylko chwilowy układ? Znów czuła, że naprawdę żyje, wyobraźnia buzowała...

– Trudno mi się pogodzić, że nie mogę zapewnić mu wszystkiego, ale hotel i zmęczona mama to nie jest dobre rozwiązanie.

– Czy to znaczy, że Leonie może zostać?

– Potrzebuje pieniędzy.

– A ty pomocy?

– Nie kuś losu. – Zabrała mu ręczniczek i smagnęła go nim po biodrze. Postąpił krok ku niej, powietrze między nimi wibrowało.

– Na pewno nie chcę zmarnować swoich szans.

Zdumiona otworzyła usta. Nim zdążyła je zamknąć, wsunął jej w usta truskawkę. Była soczysta, pełna smaku. Taka jak życie, które nagle nabrało wyrazistości i smaku przy Hanku.

Spojrzała na półmisek. Potrzebowała czasu, by zebrać myśli.

– Domyślam się, że to kolacja?

– Tak, późna kolacja.

W jego tonie odczytała ukryte znaczenie. Ale może tylko sama doszukiwała się tego, czego sobie życzyła.

– Umieram z głodu. Jak dobrze, że zaczekałeś.

Przyglądał się Gabrielle. Tradycyjnie już jedli kolację na werandzie. Było naprawdę przyjemnie. Przez całe popołudnie szykował się na ten wieczór. Chciał udobruchać ją po porannej sprzeczce. Migoczące światełka zwieszały się z drzew, dźwięki klasycznej muzyki niosły się w noc. Pamiętał

opowieści Kevina o koncertach, na które chodził z Gabrielle. Kumpel żalił się, że z trudem dociągał do przerwy. To wspomnienie przygasiło mu humor.

Gabrielle miała rację, mówiąc, że zawsze wszystko robili we trójkę. Dziś musi to zmienić, niech w ten wieczór będą tylko we dwoje, niech takim pozostanie w pamięci. Jeśli to się nie uda, to lepiej dać jej spokój, niż żeby oboje cierpieli.

Dobrze, że mu wybaczyła i zgodziła się na wspólną kolację. Sos pomidorowy chyba jej smakuje. Nie był wyrafinowanym kucharzem, ale zrobił, co mógł. Owszem, byli z innych światów, Gabrielle wychowała się w skromnych warunkach. Jednak chciał zyskać jej przychylność, pokazując, że jego rodzina nie jest z kosmosu, jak często piszą media.

Z apetytem kończyła cytrynowy sorbet.

– Jeszcze trochę?

– Nie dam rady, strasznie się najadłam. – Odłożyła łyżeczkę. – Jesteś niesamowity, aż mam wyrzuty sumienia.

– Jesteś bardzo oddana Maxowi, co zrozumiałe, ale przyda ci się trochę czulej troski.

– Przygotowałeś wspaniały wieczór. Kto by pomyślał, że umiesz tak świetnie gotować?

– Razem z siostrami nakrywaliśmy do stołu, a co do dekoracji... – Dotknął klosza ozdobionego koralikami i karnawałowymi maskami – to z wczorajszego przyjęcia u sąsiadów.

– No nie, milioner, a taki oszczędny.

Miliarder, ale o tym nawet nie piśnie. Tylko by ją spłoszył. To go w niej pociągało.

– Moja rodzina nie od razu była bogata. Ojciec zaczynał jako zwyczajny żołnierz. Przeszedł kolejne szczeble.

- Pewnie jesteś z niego bardzo dumny.
- Tak, jestem. – Często pytano, jak ojciec go ocenia, ale nigdy odwrotnie. – Świetny z niego facet. Kiedy dowodził dywizjonem na Guam...
- Guam? Mieszkaliście tam?
- Niesamowite miejsce. Jak Hawaje, ale bez turystów.
- Tak chciał wspominać Guam, nie wracać pamięcią do ponurych chwil po śmierci mamy. – Chciałbym kiedyś cię tam zabrać.
- Tęsknisz za dawnymi czasami, kiedy wszystko było łatwiejsze.

Kolejne wnikliwe spostrzeżenie tej seksownej kobiety, która w ogóle nie zwróciła uwagi na wzmiankę o wspólnym wyjeździe. Wstępuje na niebezpieczny grunt, mówiąc o przeszłości. Zbyt wiele łączy się z nią bolesnych wspomnień. Jednak jeśli chce pogłębić więź z Gabrielle, to musi się przemóc.

- Wtedy życie było dużo prostsze.
- Kiedy to się zmieniło? – spytała cicho, w zadumie.
- Na pewno nie jesteś skoligaconą z Freudem? Płyne w tobie niemiecka krew.
- Jestem tajemniczą kobietą. – Przyłożyła do twarzy zdobioną piórkami maskę.

Jej uśmiech wzbudził w nim dzikie pożądanie. Pragnie Gabrielle, nawet jeśli skończy się to dla niego katastrofą.

- Nie, nie mam freudowskich ciągót. – Odłożyła maskę, uśmiechnęła się z zażenowaniem. – Ciekawi mnie tylko, jaki jesteś. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak niewiele o sobie mówiłeś, gadanie zostawiałeś Kevinowi.
- Co chcesz wiedzieć?
- Kiedy w twoim życiu zaszły te zmiany? Dlaczego zacząłeś dystansować się od ojca, choć wcześniej go podziwiałeś?



– Trudne pytanie... – Milczał przez chwilę. – To nie stało się od razu, raczej stopniowo. Śmierć mamy zachwiała życiem naszej rodziny, już nic nie było takie jak wcześniej. Była naszą ostoją, silna i niewzruszona. A jednocześnie najbardziej z nas wszystkich pogodna i elastyczna.

– Jak miała na imię?

– Jessica. Ojciec kojarzony jest z Ginger, jakby oni zawsze byli razem. Cieszę się, że się spotkali, mówię to szczerze. Tyle że w tym wszystkim moja mama gdzieś się zapodziała. Nikt jej nie pamięta.

– Małżeństwo twoich rodziców było udane?

– Niewiele pamiętam z tamtego okresu. Mama była jedyną osobą, która potrafiła przeciwstawić się ojcu. Najstarsza siostra twierdzi, że gdy się kłócili, to szyby dźwięczały w oknach. A potem bardzo szybko dochodzili do zgody.

Wtedy mama dawała Alicii pieniądze, żeby zabrała jego i Darcy do sklepu na lemoniadę i batoniki. Puszczając oko do taty, dodawała, że nie muszą się śpieszyć z powrotem.

Wydaje się, że od tamtej pory minęła wieczność. Alicia lata na myśliwcach. W uznaniu zasług dostała Medal Srebrnej Gwiazdy i Zaszczytny Krzyż Lotniczy. Mała Darcy też służy w lotnictwie, po całym świecie lata samolotami transportowymi.

– Mama umarła, gdy chodziłem do podstawówki. Kilka tygodni po Bożym Narodzeniu. Nikt się nie zorientował, że miała tętniaka. Mówili, że to lepiej, że mama o niczym nie wiedziała.

– Musiało ci być ciężko, bo nie zdążyłeś się z nią pożegnać.

– Tak. – Z Kevinem zdążył, ale przez to wcale nie było mu łatwiej. – Mój ojciec zyskał rozgłos nie z powodu majątku czy małżeństwa z Ginger, lecz z racji tego, kim był. Jak i my wszyscy. – Przerwał na moment.

– Gdy mieszkaliśmy na Guam, Darcy została uprowadzona.

– Mój Boże... – Miała wrażenie, że ustał nawet szum nocnych owadów, ucichł hałas dobiegający z ulicy.

– Grupa islamistów, która dążyła do wyrugowania z wyspy bazy wojskowej, porwała Darcy w czasie rodzinnego festynu. Przetrzymywali ją przez tydzień. Na szczęście nic jej nie zrobili, ale takie przeżycie odciska na człowieku niezatarte piętno.

– I na rodzinie.

– Sam nie wiem, dlaczego ci to mówię – niemal wyszeptał.

– Bo cię zapytałam. – Ześlizgnęła się z krzesła, przycupnęła przy Hanku. – A ja się zastanawiam, jak to się stało, że wcześniej cię o nic nie pytałam.

– Daruj sobie analizowanie, doktorze Freud. Nie doszukuj się ukrytych znaczeń, bo ich nie ma. Są tylko fakty.

Ujęła go za rękę, pocałowała ją i przyłożyła sobie do policzka.

– Te fakty uzmysławiają mi, jak musisz się lękać, żeby jakaś kobieta nie zbliżyła się zbyt...

Przyciągnął ją do siebie i uciszył pocałunkiem. Przeszłość bolała, nie chciał się w nią zagłębiać. Bronił się przed wspomnieniami. A przy niej stał się bezbronny.

Rozchyliła usta, pocałunek smakował cytrynowym sorbetem.

Gabrielle wsunęła palce w jego włosy, przyciągnęła go mocniej. Nie opierała się, nie protestowała. Ogarnęła go fala gorąca. To nie rozbuchana wyobraźnia, nie złudzenie. Oboje tego chcą, pragną siebie. Szaleńczo i szczerze.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie mogli oderwać od siebie spragnionych rąk, zaprzestać pocałunków. W radosnym oszołomieniu przeszli z werandy do sypialni Hanka.

Kiedy zamknęli drzwi, znaleźli się w swoim świecie, tylko we dwoje.

Gabrielle wtuliła się w Hanka; tak długo o nim marzyła, że teraz wciąż było go jej mało. Jej skryte marzenie wreszcie się spełnia, chwila nadeszła. Nieważne teraz, czy będzie go miała na dłużej, może jest im pisana tylko ta jedna noc, może więcej, aż do jego wyjazdu – liczy się tylko ta chwila, pragnienie, które ich spala.

Hank muskał ustami jej ucho, czuła ciepło jego oddechu. |

– Dla ciebie to nie za wcześnie? – wyszeptał.

Czuła mrowienie w całym ciele, pulsowanie krwi. |

– Wczorajszy pocałunek niczego ci nie powiedział?

– Obudził we mnie nadzieję, ale nie musimy się śpieszyć – wyszeptał, dotykając ustami jej włosów.

– Tak długo na to czekaliśmy. – Już samo napomknienie o przeszłości wprawiało w popłoch, budziło lęk, że cudowna chwila zaraz się ulotni. – Skupmy się na tym, co tu i teraz.

Otoczył ją silnymi ramionami.

– Zawsze wiedziałem, że jesteś wyjątkową kobietą.

Przesunęła ustami po jego szorstkim od zarostu policzku.

– To był cudowny wieczór.

– Mam nadzieję, że ciąg dalszy będzie jeszcze lepszy.

– Wsunął dłonie pod jej króciutką sukienkę.

Ten dotyk na nią podziałał. Wstrząsnęły nią rozkoszne dreszcze.

– Myślę, że się nie mylisz. – Odrzuciła głowę w tył, odsłaniając szyję. Jego dłonie dotykały ją delikatnie, z przejmującą czułością. Sprawiały, że znów czuła się piękna i seksowna. Z radością wtulała się w Hanka, rozkoszowała dotykem jego mocnego, twardego ciała.

– Chodźmy do łóżka – powiedział – bo inaczej skończymy tutaj, przy drzwiach.

– To ci przeszkadza? – Pociągnęła za koszulę, wyciągnęła ją na wierzch i wsunęła palce za pasek spodni.

– Ależ skąd... – Pocałował ją, znów zajął jej głęboko w oczy. – Ale za długo czekałem, żeby teraz się śpieszyć. – W jego głosie zabrzmiała obietnica.

Trzymając się za ręce, podeszli do wielkiego mahoniowego łóża z baldachimem. Dopiero teraz popatrzyła na jego pokój.

Niemal pusty. Zadał sobie naprawdę wiele trudu, żeby ulokować ją i Maxa w luksusowym miejscu, ale sam mieszkał po spartańsku. Łóżko, masywna szafa, przed kominkiem dwa fotele uszaki. To wszystko.

Oparła się nogami o materac. To dzieje się naprawdę, skradnie losowi tę noc z Hankiem. Pośpiesznie rozpięła mu koszulę, zsunęła mu ją z ramion i odrzuciła w kąt. Przyglądała mu się z zachwytem, podziwiając mocno osadzoną szyję, pięknie wyrzeźbioną, opaloną klatkę piersiową.

Dostrzegła bliznę na obojczyku.

– Co ci się stało? – Przeciągnęła po niej palcem

– To ślad po odłamku – rzucił bagatelizująco. Ujął jej rękę i zaczął całować nadgarstek, nieśpiesznie wodząc ustami po skórze. – Nic takiego.

Nic takiego? Blizna była głęboka i bardzo blisko żyły. Gdyby odłamek trafił minimalnie dalej, byłoby po nim. Jego też by straciła. Serce jej zamarło.

Czy to się stało wtedy, gdy zginął Kevin? Ta myśl ją zmroziła.

– Nie myśl o tym. – Ujął jej twarz w dłonie. – Było, minęło. Powrót do tego, co teraz. – Przesuwał kciukami po jej policzkach.

– Hank, spraw, żebym zapomniała.

– Niczego więcej nie pragnę...

Mocne, pewne dłonie Hanka uniosły krótką sukienkę. Gabrielle, przez głowę ściągnął z niej ciuszek. Oczy płonęły mu z podniecenia, gdy przeciągał rękami wzdłuż jej ciała, pomiędzy piersiami, aż do talii. Zsunął z niej legginsy, ustami odnajdując miejsca, które wcześniej dotykał dłońmi. Klęcząc przed nią, zdjął z niej ostatni skrawek osłaniającej ją bielizny.

Była wierna Kevinowi, od ich rozstania i wydania na świat Maxa nikogo nie miała. Jej ciało nie było takie jak przed ciążą. Nie przejmowała się tym nadmiernie, jednak po raz pierwszy ktoś ujrzy rozstępy i tych kilka dodatkowych kilogramów. Poczowała suchość w ustach.

Hank patrzył na nią z zachwytem. Przytrzymując ją za biodra, zamruczał z podziwem.

– Jesteś jeszcze piękniejsza niż sobie wyobrażałem. A wierz mi, że wyobrażałem sobie nieskończoną ilość razy.

Miał w ręku karnawałową zdobioną piórkami maskę. Gabrielle ją tu przyniosła, a teraz przesuwał nią po jej nogach aż do bioder.

Z trudem łapała powietrze, podekscytowana i przepełniona radosnym oczekiwaniem. Pośpiesznie rozpięła mu pasek, potem suwak. Hank zrzucił spodnie i bokserki, kopniakiem odrzucił je na bok. Gabrielle przesuwiała palcami po jego umięśnionym brzuchu, wąskich biodrach, coraz niżej i niżej. Powoli, nie śpiesząc się, pieściła go coraz namiętniej. Patrzyła na jego twarz, widziała, jak zagryzł dolną wargę. To jeszcze mocniej na nią podziałało.

Gdy padli na łóżko, górował nad nią. Potężny, a jednocześnie opanowany. Nadal miał w ręku karnawałową maskę. Teraz delikatnie łaskotał

ją miękkimi piórkami, umiejętnie przesuwając nimi po jej szyi. To było zaskakujące i cudowne.

Odchyliła głowę w bok. Hank bezbłędnie odczytał jej intencje i teraz dotykał piórkami jej obojczyka. Ta subtelna pieśczoła dostarczała jej tak niebywałych wrażeń, że poczuła mrowienie na skórze. Okrężnymi ruchami muskał piórkami jej piersi, raz po raz; zagryzła dolną wargę, żeby powstrzymać krzyk rozkoszy, nie błagać o więcej.

Dotknął naprężonej brodawki, potem drugiej. To było ponad jej siły. Błagała o więcej, trzymając go za ramię, wbijała głowę w poduszkę. Poczowała lekkie muśnięcie na brzuchu, potem na wewnętrznej stronie ud. Blisko miejsca, które wzywało go, pragnęło do bólu. Każdy pocałunek, każde słodkie dotknięcie unosiło ją wyżej i wyżej. I już nic nie istniało, poza nim, jego bliskością...

– Hank – wyszeptała zdławionym głosem, podciągając go w górę. – Teraz. Chcę ciebie. – Wyprężyła się pod nim, przyciągała go mocno. Nagle wbiła paznokcie w jego barki. – O Boże! Prezerwatywa... Jak mogłam zapomnieć? – Max jest dla niej wszystkim, ale nie był planowanym dzieckiem. Wpadli, gdy z Kevinem wypili za dużo, a on machnął ręką na antykoncepcję.

– Nie zapomniałaś, bo sama o tym powiedziałaś – Hank ujął jej twarz – a ja o tym pomyślałem. – Przekręcił się na bok, wyjął z szafki pudełeczko.

Zapieczętowane, czyli kupił je z myślą o nich.

Oparta na łokciu, obserwowała, jak zakłada prezerwatywę. Była pełna oczekiwania i trochę spięta. Objęła go za szyję i przygarnęła do siebie. Potrzebowała zapomnienia, a przy nim je znajdzie. O przyszłości pomyśli później...tak się stało. Przestała myśleć, liczyło się tylko tu i teraz. Miłość, żądza, spełnienie...

Fala rozkoszy zalewała ją, na moment przygasła i wracała jeszcze potężniejsza. Aż wreszcie dotarli na sam szczyt.

Wracali do rzeczywistości. Hank mocno obejmował Gabrielle. Oboje drżeli, wstrząsani słabnącymi dreszczami, wciąż oszołomieni i odurzeni tym, co przeżyli. Maski leżała między nimi.

Symbol... Bo maski opadły, znikły. Już niegroźna im przeszłość ani przyszłość.

Cudownie było tak leżeć i trzymać go w ramionach. Choć z lękiem, że jeśli go straci, przeżyje dramat. Nie może obiecywać sobie zbyt wiele, pozwolić na uczucie. Już miała złamane serce. Czy starczy jej odwagi, by zaryzykować jeszcze raz? Chyba nie...

Wyciągnięty na łóżku, łapał powietrze po drugiej rundzie z Gabrielle. W zabawie z maską okazała się godną jego mistrzynią, dręcząc go do upojenia.

I doprowadzając do ekstazy.

Przeczuwał, że Gabrielle zakołysze jego światem, i tak się stało. Teraz musi uważać, żeby jej nie spłoszyć. Bo już widział w jej oczach zwątpienie i obawy.

– Nie podejrzewałam, że masz takie swawolne ciągotki, ale to fajna niespodzianka.

– Miło słyszeć. – Przesunął kciukami po jej plecach, tuż nad słodkimi krągłościami.

– Z dala od wojska jesteś inny, bardziej otwarty.

Bo cień ojca nie wychylał się z każdego kąta. Nie czuł się zagrożony.

– Każdy w jakimś stopniu się maskuje.

– Gdy jesteś nagi, jesteś bezbronny. Trudno się na to zdobyć. –

Wzdrygnęła się, a on naciągnął na nią atłasową kołdrę.

Otulił ją z czułością, przekręcił ku sobie.



– Nie zrobię ci krzywdy.

– Nikt nie może tego obiecać. – Zaśmiała się z przymusem. – Świat już taki jest. Wciąż rani.

Ujął ją pod brodę, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy.

– Tak się teraz czujesz?

– No skąd. Jestem zadowolona, zaspokojona i odrobinę przestraszona, ale nie smutna. Nie czuję się zraniona.

– To dobrze... bardzo dobrze. – Pochylił ku niej głowę i pocałował ją. – Postaramy się, żeby tak zostało. Mam dla ciebie prezent.

– Jeszcze jeden? – Zmarszczyła nos. – Jeśli tak dalej pójdzie, twój wspólnik będzie musiał wymyślić następną grę.

– Spokojnie. – Widział lęk w jej oczach. Spodziewałaś się, że wręczy jej coś całkiem nieodpowiedniego. Czyli zupełnie go nie zna. Musi to zmienić.

Podszedł do przepastnej szafy, wyjął ozdobną torbę z perfumerii w Dzielnicy Francuskiej. Gabrielle przyglądała mu się z ciekawością, gdy rzucił torbę na środek łóżka.

Zdjęła czerwono– złotą bibułkę, zajrzała do złotej foliowej torby. Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Płyn do kąpieli! – zapiszczała, wyjmując jedną potem drugą butelkę. Z radosnym podnieceniem oglądała kolejne drobiazgi.

– Narzekałaś, że możesz sobie pozwolić tylko na szybki prysznic. Masz dodatkową korzyść, że jesteś tu ze mną i z Leonie. Możesz wylegiwać się w wannie, jak długo zechcesz.

Odkręciła butelkę i z lubością powąchała aromatyczny olejek.

– Boski.

Zaśmiewając się, podał jej długie wąskie pudełeczko.

– Wprawdzie to nie brylanty, ale miałem przeczucie, że byś ich ode mnie nie przyjęła.

– Dobrze się domyślałeś. A perełki do kąpieli są dla mnie cenniejsze niż prawdziwe, bo wybrałeś je z myślą o mnie.

– To może je wypróbujesz?

– Teraz?

– No pewnie. Łazienka jest obok.

Pocałowała go żarliwie, po czym pozbierała mydełka, olejki i wszystkie inne drobiazgi, a na koniec pomknęła do łazienki.

Hank oparł się o wezglowie i wsłuchiwał się w odgłosy dobiegające z łazienki. Gabrielle puściła wodę, podśpiewując pod nosem. Ciągnęło go do niej, lecz nie będzie aż tak namolny. To jej pierwsza długa kąpiel od urodzenia syna.

Co się z nim dzieje? Słuchanie jej nucenia daje mu nie mniej radości niż kochanie się z nią. Brzmienie jej głosu jest równie pobudzające jak pieśczoły.

Cholera. Naprawdę z nim marnie.

Jest jego. I nie pozwoli jej odejść.

Znów zanurzyła palce stóp w gorącej wodzie. Od godziny wygrzewała się w kąpielu, rozkoszując się błogim lenistwem i czując, jak powoli rozluźniają się napięte mięśnie i znika długo tłumiony stres.

W wilgotnym powietrzu unosił się subtelny zapach lawendy. Nie tylko kąpiel cudownie na nią działa. Również przemyślany prezent od Hanka. Ujął ją i wzruszył do głębi. Mógł obdarować ją brylantami, których by nie przyjęła. Albo czekoladkami, których nie może jeść, bo karmi dziecko.

Pomyślał o jej potrzebach. Pamiętał o jej ulubionym zapachu.

Zanurzyła się głębiej. Ogromna wanna, w sam raz dla dwóch osób.

Łazienka utrzymana w jasnych brązach i śmietankowych beżach. Może na zakończenie wejść pod ten wyrafinowany prysznic z dyszami ze wszystkich stron, zupełnie jak w spa? Nie brakowało nawet telewizora. Wisiał w rogu, można oglądać filmy, nie wychodząc z wanny. Fantastyczne miejsce. Nigdy nie uważała siebie za materialistkę, ale nie miałyby nic przeciwko temu, żeby mieć taką łazienkę i korzystać z niej co wieczór.

Wiedząc, że Hank czeka na nią w sypialni?

Dzisiaj zrobili wielki krok. Wmawiała sobie, że to tylko przelotny romans, jednak w głębi duszy wiedziała, że prawda jest inna. Romanse nie są dla niej, jest taka, jaka była. Chce być matką i żoną, mieć zdrowe i szczęśliwe dzieci.

Znów odżyły lęki, które zmroziły ją w objęciach Hanka. i

Związek z Kevinem nie był bajkowy. Wciąż brzmiała jej w uszach ostatnia kłótnia. Oboje chcieli od życia czegoś innego.

Po co zastanawia się nad przyszłością? To czyste szaleństwo. Hank jest jeszcze bardziej związany z wojskiem niż Kevin, a prawdziwy związek, czyli wspólna przyszłość, wprowadza dodatkowe komplikacje...

Wyciągnęła stopę z ciepłej wody. Nawet w gorącej kąpieli poczuła w środku przenikliwy chłód.

Wsluchiwał się w odgłosy dobiegające z łazienki. Korciło go, żeby dołączyć do Gabrielle i zatracić się w pieszczotach, jednak powściągnął pokusę, choć nie przyszło mu to łatwo. Niech w spokoju zażyje długiej, przyjemniej kąpieli, zrelaksuje się w samotności.

Zmagał się ze sobą. W końcu włożył dresowe spodnie i poszedł do pokoju Gabrielle. Sprawdzi, jak tam Max, może zluzuje Leonie, jeśli dziecko nie śpi. Wszystko kręciło się wokół niemowlaka.

I tak powinno być.

Z głośnika dobiegł go cichy śpiew. Leonie w dzieciennym pokoju śpiewała Maxowi kołysankę. Przypomniawszy sobie scenę sprzed lat: mama ubierała choinkę, podśpiewując fałszywie, tata obejmował ją w talii i skarżył się, że od tego śpiewu więdną mu uszy.

Potem oboje śmiali się do rozpuku.

Ci, co ją znali, powtarzali, że była świetną mamą. Mieli rację, sądząc po zachowanych filmach wideo. Tata rzadko o niej opowiadał, co najwyżej mówił, że była wspaniałą kobietą, na którą spadł trud wychowania dzieci, bo on wciąż był z dala od domu.

Popatrzył na zaimprovizowane biuro Gabrielle. Laptop na stoliku przed kanapą, obok krzesło z przedpokoju. Usiadł i zamyślił się. Chciałby jej ulżyć.

Jego uwagę przykuł album leżący na wierzchu. Otworzył go.

Popatrzyła na niego twarz Kevina. To było jak cios zza grobu.

Z uwagą przyjrzał się zdjęciu Kevina i Gabrielle na bożonarodzeniowym balu dywizjonu. W rogu przyklejony pączek czerwonej róży, jak plama krwi. Konwencjonalny pozowany portret na pamiątkę. Przerzucił stronę. Miał przed sobą zdjęcie ich trójki na bejsbolowym meczu. Gabrielle w sportowym stroju i bejsbolówce, jasne włosy spięte w koński ogon i powiewające na wietrze. Kevin obejmował ją ramieniem. Wyglądali na szczęśliwych.

Przeniósł wzrok na siebie...

Nic dziwnego, że Kevin domyślał się jego uczuć w stosunku do Gabrielle. Wystarczył rzut oka na fotkę, żeby to wiedzieć. Wpatrywał się w Gabrielle takim wzrokiem...

A ona niczego nie zauważyła. Była zaskoczona, gdy rok temu ją pocałował. Albo ona jego, co z uporem powtarzała. Potem oboje czuli to samo.

Czy kiedyś się pozbiera, przestanie zadrećzać się poczuciem winy? Nawet teraz jej ciężar go prześladowuje, jak te oczy spoglądające na niego zza grobu.

Coś usłyszał. W otwartych drzwiach stała Gabrielle. W prostym atlasowym szlafroku, który oblepiał wilgotne ciało, zaróżowiona po kąpieli, z wysoko spiętymi włosami, kilka niesfornych pasemek wymknęło się spod spinki i spływało na ramiona, kleiło się do szyi. Już sam jej widok obudził w nim dzikie pragnienie. Zacisnął palce w pięść.

Gabrielle usiadła na kanapie.

– Myślałam, że też przyjdiesz na kąpiel – powiedziała.

– To miał być czas tylko dla ciebie. Gdybym przyszedł, nic by z tego nie było.

– Wykazałeś się wielką przenikliwością.

– Jak na faceta? – Uśmiechnął się kwaśno. – Możesz mi mówić Joe Wrażliwiec.

– No ładnie... Major Joe Wrażliwiec – podkpiwała. – Miło było się pomoczyć. Trochę odleciałam.

– To dobrze.

Przeniosła spojrzenie na leżący przed nim album.

– Nie powinienem otwierać go bez pytania.

– Zamknął go.

Otworzyła album i przysunęła do siebie.

– Bez sensu trzymać zdjęcia i nie dać nikomu zajrzeć. Przykro mi, jeśli te fotografie popsuły ci humor.

– Prawdę mówiąc... – Przerzucił stronę na poprzednie zdjęcie. – Bardziej byłem zły na siebie.

– Hej, nie nadążam.

– Czy to nie było aż nadto oczywiste? – Wskazał zdjęcie z meczu.

– Nie domyśliłam się. – Przesunęła palcem po jego twarzy na zdjęciu.

Niemal poczuł ten dotyk. – Podobałeś mi się, ale nie miałam pojęcia, że ja tobie też. I to od tak dawna.

– Tamten pocałunek cię nie oświecił?

– Wydawało mi się, że to była moja inicjatywa, a ty zareagowałeś impulsywnie. Przez to czułam się jeszcze bardziej winna, bałam się, że mogę zniszczyć twoją przyjaźń z Kevinem.

– Impuls, akurat. – Odchylił się w tył. – Raczej tłumiona frustracja.

Podeszła do niego, przysiadła na boku fotela. Przesunęła palcami po jego twarzy. Jej palce były miękkie, pachniały lawendą.

– Mamy jakieś półtora tygodnia, żeby dojść z tym do ładu.

Półtora tygodnia i wraca do bazy, do pracy. A ona zostanie w Nowym Orleanie? Nie chciała przenieść się bliżej Kevina, tym bardziej nie zrobi tego teraz, po jednej gorącej nocy. Musi bardzo rozważnie przekonać ją, że między nimi naprawdę coś się zaczęło. Do diabła, za nic nie pozwoli jej odejść.

Posadził ją sobie na kolanach, musnął ustami jej ucho.

– Co byś powiedziała, gdybym zaniósł cię do mojego pokoju?

– Myślę, że powinienes zanieść mnie do tej bajecznej wanny, żebym znów wzięła kąpiel, ale tym razem z tobą.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Niełatwo znowu dzielić z kimś łóżko. Zwłaszcza że Hank ciągle zabiera kołdrę. Ziewnęła wciąż półprzytomna. Obudził ją powiew chłodnego powietrza. Wyciągnęła rękę, po omacku szukając kołdry, żeby się przykryć.

Minął tydzień od upojnej pierwszej nocy i od tamtego czasu sypiali razem. Hank spał niespokojnie, a ona przy każdym jego poruszeniu budziła się, bo przez ostatnie miesiące nauczyła się spać bardzo czujnie, ciągle nasłuchując, czy Max jej nie potrzebuje.

Przez Hankę spała marnie, ale nie narzekała, bo inne rzeczy wynagradzały jej to w nadmiarze: doskonałe Jedzenie, fantastyczny seks, wspólne spacerowanie z Maxem, koncert w parku. Ludzie brali ich za rodzinę.

Czuli się rodziną.

Zamrugnęła, wbijając wzrok w ciemność. Przez mansardowe okno wpadała blada poświata księżycy. Gabrielle przekreśliła się na bok, szukając kołdry.

Hank siedział na łóżku. Miał otwarte oczy, lecz nadal spał. Kołdra leżała na podłodze. Zaciskał palce na prześcieradle. Poruszał ustami, mówiąc coś niezrozumiale. Dopadł go senny koszmar, przerażający, sądząc po napiętych ścięgnach na szyi. Czują bijące od niego cierpienie, strach i jeszcze coś, czego nie potrafiła nazwać.

Jak go obudzić, żeby go nie przestraszyć? Bała się go dotknąć. Był spięty, gotowy do ataku. Nieświadomie może zrobić jej krzywdę.

Zapaliła lampkę. Może przy świetle łatwiej otrząśnie się z koszmaru? Poruszył głową, ale nadal śnił, mamrocząc niewyraźnie:

– Uważaj! Boże... Nie, Kevin. Trzymaj się.



Wiedziała, co to za sen. Śmierć Kevina. Poczwała ucisk w piersi. Chciała złapać szlafrok i wybiec stąd, uciec jak najdalej. Ale przecież nie może go tak zostawić. Hank już raz przeżył ten koszmar na jawie.

– Hank – powiedziała łagodnie, lecz stanowczo. – Obudź się. Jesteś w Nowym Orleanie, ze mną. Z Gabrielle. Wszystko dobrze. To tylko sen. Słyszysz mnie?

Zamrugął gwałtownie, łapczywie wciągał powietrze.

– Gabrielle?

– Już dobrze? – Dotknęła palcami jego ramienia.

– Cholera. – Potarł głowę. – Nie. – Miał zmieniony, chrapliwy głos. – Daj mi chwilę.

– Śniło ci się, że jesteś w Afganistanie? – Gdy tylko, kiwnął głową, spytała: – Chodziło o Kevina?

Znów kiwnął głową. Jeśli nie przerwie tej ciszy, Hank zaraz stąd pójdzie. Zostawi ją i pójdzie w samotności, zmagać się w bólem. A po tym, co dla niej zrobił, musi być przy nim. Przedrze się przez mur, jakim się otoczył, dotrze do niego.

Usiadła przy nim, przytuliła policzek do jego pleców.

– Zobaczyłeś Maxa i mnie, to ci wszystko przypomniało. Nie tak powinno wyglądać ładowanie akumulatorów po powrocie z misji. – Gładziła go po ramieniu. Powoli zaczął się rozluźniać. – Może byłoby lepiej, gdybyś nie przyjechał tu od razu.

– Nie obwiniaj się. Wszystko mogło mi przypomnieć Kevina i tamten dzień...

– Powiesz, co się stało? – Nie była pewna, czy chce to usłyszeć, ale się nie wycofa.

Popatrzył na nią. W świetle księżyca widziała cienie na jego twarzy.

– Rodzice Kevina ci nie powiedzieli? Dostali oficjalny raport.

– Wiem, co go spotkało, i że byłeś z nim wtedy. – Rodzice Kevina poinformowali ją tylko z grubsza, nie wdając się w szczegóły. Nie miała pojęcia, dlaczego zostali zaatakowani na punkcie kontrolnym. Zawsze myślała, że niebezpieczeństwo grozi im w powietrzu. Zginą, jeśli samolot zostanie zestrzelony. Myśl, że mogła stracić ich obu, była nie do zniesienia. – Powiedz, co było z tobą.

Hank westchnął ciężko, i po chwili milczenia powiedział:

– Byliśmy na punkcie kontrolnym. Wszyscy musieli wysiąść z busa i okazać dokumenty. Nic nie zapowiadało, że mogą być jakieś problemy.

Znów zamilkł. Przyciskała policzek do jego pleców I czuła szybkie bicie serca. Objęła go i przytuliła do siebie.

– Hank...

– Snajper trafił Kevina dwiema kulami. To stało się tak błyskawicznie, że nie zdążyłem go zasłonić.

– Mój Boże... – Kilka słów nabrzmiałych bólem przeniosło ją w tamte odległe rejony. Wręcz czuła gryzący zapach unoszący się w powietrzu, w ustach zgrzyt piasku, krzyk wyrywający się z trzewi.

– Zniosłem Kevina do busa.

Przygarnęła go mocniej, blizna na jego obojczyku nagle nabrała dramatycznej wymowy.

– To wtedy zostałeś ranny?

– Mhm.

Zamknęła oczy, przełknęła łzy. Tak niewiele brakowało, a Hank również by nie uszedł z życiem.

– Wzywałem przez radio pomoc, ale wszystkie linie były zajęte. Rozerwałem mu kamizelkę i koszulę.

Oczami wyobraźni widziała ostatnie chwile Kevina. W wojskowym busie, na obcej ziemi. Kto wtedy z nimi był? Tylko jego załoga? Słyszała głosy, huk wystrzałów, czuła zapach śmierci i desperacji.

Umierając, myślał o niej. Wiedząc o Hanku i o niej, ich wzajemnej fascynacji. Znów ogarnęło ją gorzkie poczucie winy. Może Kevinowi byłoby łatwiej, gdyby wiedział o dziecku? Nie mogła sobie darować, że mu nie powiedziała. Sądziła, że ta wieść go zdekcentruje, a i tak nie przeżył. Dusila w sobie łzy. Teraz musi być silna dla Hanka.

– Zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy. – Widziała, że jej słowa do niego nie docierają, że wciąż jest na tej piekielnej pustyni i klęczy nad umierającym Kevinem.

– Uciskałem palcami dziury po kulach, żeby zatamować krwawienie – mówił coraz szybciej. – Nic więcej nie mogłem zrobić. Kevin prosił, żebym zaopiekował się tobą. Patrzyłem mu w oczy i widziałem, jak życie z niego uchodzi. – Poderwał się, strząsnął z siebie jej rękę. Nie oglądając się, wyszedł z sypialni. Drzwi się za nim zamknęły.

Dopiero wtedy uzmysłowiła sobie, że wciąż martwiła się tylko o siebie, zastanawiała się, jak odbiją się na niej te wspólne chwile. Nie pomyślała, że jemu też nie jest łatwo, że płaci wysoką cenę.

Może jej uda się pokonać poczucie winy i przelotny romans przekształcić w poważny związek, ale czy to się uda Hankowi?

Musi napić się piwa. Zresztą każdy pretekst jest dobry, żeby wyrwać się z pokoju pełnego złych wspomnień. Koszmarny sen wykończył go, a przypomnienie sobie tamtego dnia odebrało mu resztkę sił. Od dziesięciu miesięcy starał się pogodzić ze śmiercią Kevina, jednak powrót do Stanów i spotkanie z Gabrielle zaburzyło kruchy spokój, który udało mu się osiągnąć. Musi na nowo wszystko przemyśleć i przepracować.

Zmełł pod nosem przekleństwo, skrzywił się do kuchni i zatrzymał się raptownie.

Przy kuchennym stole siedziała Leonie. Czytając kolorową gazetę, podjadała ciasto. Max pochrapywał w foteliku.

– Witaj, majorze. Może kawałek ciasta? Sporo zostało.

– Nie, dzięki. – Był wytrącony z równowagi i najchętniej pobylby chwilę sam. Wyjął z lodówki sok, napił się prosto z kartonu. Do diabła z dobrymi manierami, teraz nie ma do tego głowy.

– Cieszę się, że dobrze się wam układa. – Leonie stuknęła widelczykiem o talerz. – Na początku nie byłam tego pewna.

– Dlaczego?

– Zatrudniłeś nianię, nie konsultując tego z Gabrielle, prosto po odebraniu Maxa ze szpitala. – Otarła serwetką usta. – Każdą kobietę to by wkurzyło.

– Skoro wiedziałaś, dlaczego się zgodziłaś? – Nigdy nie pojmie kobiet.

– Potrzebowałam pieniędzy, a Gabrielle chwili oddechu. – Uśmiechnęła się, z czułością wygładziła fałdkę na kocyku okrywającym niemowlę. – I kocham tego maluszka.

– Mogłaś mnie ostrzec, to bym jej tak nie zdenerwował.

– Nie ma sensu pouczać, co ktoś powinien zrobić, bo to i tak nic nie da.

– Włożyła talerz do zlewozmywaka, splukała okruszki ciasta. – Człowiek wyciąga naukę z tego, co robi, i najskuteczniej uczy się na własnych błędach. To sposób na budowanie dobrego związku.

– Związku? – Skrzywił się.

– Człowieku, nie bądź taki oporny. – Leonie westchnęła. – Lepiej cię oceniałam.

Chciał tylko wziąć coś do picia, pozbierać się, a ta kobieta, której prawie

nie zna, tak się nad nim wymądrza.

– Dlaczego mnie dręczysz?

– Bo nie masz mamy i z jakichś powodów trzymasz się z dala od rodziny. Kto ma przemówić ci do słuchu?

Uniósł brwi, mimowolnie naśladowując groźną minę ojca. Do diabła! Znów robi to co stary.

– Czytasz za dużo brukowców.

– Uwielbiam plotkarskie gazety. – Uśmiechnęła się. – Informacje na temat twojej rodziny mają wzięcie.

Sięgnął po tabletki, przesunął wzrokiem po krzyczącym nagłówku. No tak. Babcia Ginger na urodziny kupiła wnuczce kucyka i wydała dla niej bajeczne przyjęcie. Na długiej liście gości były dzieci gwiazd i ambasadorów.

Dziewięćdziesiąt procent informacji zawartych w reportażu było wyspanych z palca. Widział zdjęcia z urodzin i znał szczegóły. Kucyk był wypożyczony, a zaproszone dzieci to rodzina. Co z tego, że noszą znane nazwiska? Widać plotki z życia sławnych i bogatych najlepiej się sprzedają.

Nagle coś go tknęło.

– Jak bardzo są ci potrzebne pieniądze?

– Nie aż tak, żeby zaszkodzić Gabrielle i temu smykowi. – Leonie przestała się uśmiechać. – Wydrapała– bym oczy każdemu, kto zrobiłby im krzywdę.

– To dobrze. – Zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

– Czyli jesteśmy po tej samej stronie.

– Pomyślisz nad tym, co powiedziałam?

– To znaczy? – Mówiła tak wiele, że stracił rozeznanie.

– Mężczyźni – wymruczała, sięgając po fotelik z dzieckiem.

– Ja się nim zajmę – powstrzymał ją.

- Nie ma potrzeby, majorze. – Poklepała go po ręce.
- Zabiorę go.
- Mówię poważnie. Prześpij się albo poczytaj gazetę. Odpocznij.
- No dobrze. Ty tu rządzisz.

Hank usiadł przed Maxem. Dziecko Kevina. Syn Gabrielle.

Potrząsnął grzechotką przed buzią chłopczyka. Widział w jego rysach podobieństwo do tych, którzy byli mu bliscy. Max zamrugał, otworzył niebieskie oczy. I zaczął krzyczeć.

Pośpiesznie wyciągnął go z fotelika, ułożył sobie na ramieniu i zaczął zabawiać grzechotką. To był dobry ruch. Max wymachiwał rączkami, uderzał piąstkami w Hankę. Nagle malec rozprostował piąstki i złapał go za kciuk. Trzymał mocno.

- Hej, mały – przemówił do niego Hank – będziemy się świetnie bawić. Lubisz bejsbol? Masz taki chwyt, że będziesz niezły. Obaj będziemy...
- Urwał. Nie miał pojęcia, jak będzie dalej. Nie chce być zastępczym ojcem, chce być prawdziwym ojcem dla Maxa i mężem dla Gabrielle.

Ale też nie chce zapomnieć Kevina. Tylko jak żyć z duchem?

Obudziła się, miejsce po stronie Hanki było puste. Nie wrócił do łóżka. Nakłoniła go do zwierzeń, liczyła, że gdy wyrzuci je z siebie, odczuje ulgę. Ale co może wiedzieć o wspomnieniach z wojny? Może tylko pogorszyła sprawę, może Hank jeszcze nie był gotowy, żeby zmierzyć się z tym, co stało się dziesięć miesięcy temu?

Dokąd poszedł?

Może powinna dać mu trochę oddechu, nie narzucać mu swej obecności. Kevin nieraz opowiadał, że Hank unika kontaktów z rodziną, chroni swą prywatność. Stara się być twardy, lecz w środku bardzo przeżywa.

Jej też przyda się trochę spokoju. Wypadki potoczyły się tak szybko –

przeprowadzka, operacja Maxa, romans. Gdyby życie mogło być prostsze!

Choć są sprawy oczywiste, na przykład potrzeby synka. Pośpiesznie założyła szlafrok i wyszła z sypialni. Musi nakarmić Maxa. Otworzyła drzwi do dziecinnego pokoju.

Leonie siedziała pod oknem i czytała gazetę.

– Max jest na dole z majorem – wyjaśniła. – Hank uparł się, że go popilnuje, a ja nie spieram się z przystojnym mężczyzną, który chce zająć się niemowlęciem. – Powachlowała się gazetą. – Och! Jakie to urocze!

– Dzięki. – Serce się jej ścisnęło. Hank wciąż przeżywa śmierć przyjaciela, a przyszło mu opiekować się jego dzieckiem. O wszystkich myśli, tylko nie o sobie.

Nakarmi Maxa i weźmie go na spacer. Niech od siebie odpoczną, jej też tego trzeba. Zajrzała do sypialni, potem do kuchni. Nikogo. Była boso, tylko w szlafroku. Żałowała, że nie włożyła choćby nocnej koszuli.

Znalazła Hanka w bibliotece. Przez zaciągnięte zasłony przebijało słabe światło. Hank leżał na skórzanej kanapie. Max spał na jego piersi.

Leonie miała rację. Ten widok rzeczywiście przemawiał. Obaj spali, mocna dłoń Hanka przytrzymywała malca. Nawet gdyby dziecko zaczęło się wiercić, przy nim było bezpieczne. Okazał tyle serca i zrozumienia, zatrudniając nianię, a teraz sam pilnuje maluszka.

Coś zabrzęczało. Na stoliku leżał portfel, obok komórka. To ona wibrowała. Hank sięgnął po nią i wyłączył, po czym otworzył oczy i popatrzył na Gabrielle.

– Długo tu jesteś?

– Jakąś minutę. Muszę nakarmić Maxa.

Synek poruszył się, słysząc głos mamy. Wyciągnął rączki, ziewnął. Gabrielle podeszła do kanapy, Hank usiadł.



– Jasne, proszę. – Podał dziecko, nie dotykając jej i nie patrząc jej w oczy.

Cisza gęstniała. Powinna pójść na górę, ale Max zaczynał coraz bardziej marudzić. Gabrielle odchyliła połą szlafroka i podała dziecku pierś. Malec zamachał rączkami, po chwili z westchnieniem zaczął ssać. Hank siedział na drugim końcu kanapy, pocierał dłonią kark. Spoglądał to na Gabrielle, to na przedpokój.

Komórka znów zamruczała. Wyłączył ją i schował do kieszeni. Jeszcze przed chwilą spokojnie spał, teraz jego nastrój diametralnie się zmienił.

Jak tylko skończy karmić, zejdzie mu z oczu. Może nawet zabierze na spacer Leonie, żeby Hank miał dom tylko dla siebie. Leonie właśnie schodziła na dół, to świetnie się składa.

– Hank, myślę, że...

Umilkła, słysząc dzwonek do drzwi.

Gabrielle obronnym gestem przygarnęła synka. Hank poderwał się z kanapy. Z holu dochodziły obce głosy.

– Ktoś się włamał?

Hank opadł na kanapę, zaklął przez zęby, po czym wyjaśnił:

– Nie. To moja rodzina.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Chciała uciec gdziekolwiek, byle jak najdalej od tych czterech osób stojących w drzwiach i wpatrujących się w nią ze zdumieniem. Wcale się im nie dziwiła. Zaciągnięte zasłony, ona z Maxem w ramionach, pochylona do Hanka. Piękna scena. I całkiem jednoznaczna.

Od razu ich poznała. Czytała o nich i widziała ich zdjęcia. Ojciec Hanka, emerytowany generał, i Ginger, jego druga żona. Za nimi młodsza wiekiem para. Czterej synowie Ginger byli bardzo podobni do siebie, ten, który stał za matką, to chyba najmłodszy, architekt zajmujący się renowacją historycznych rezydencji, którego żona miała powiązania z rodziną królewską. Stojąca obok kobieta trzymała małą, może roczną dziewczynkę.

Co sobie pomyśleli?

Odpowiedź była oczywista. Hank bosy, w opadających na biodra dżinsach, wyglądał niesamowicie seksownie. Nie mogła sobie darować, że nie włożyła czegoś więcej niż szlafrok. I że w ogóle tu była, w dodatku zajęta karmieniem dziecka.

Gdyby odsunęła Maxa i błysnęła pierśią, zdumienie tej czwórki sięgnęłoby zenitu. Nie mówiąc już o tym, że malec zacząłby wydzierać się wniebogłosy.

Oceniają ją w duchu? Zastanawiają się, czy wykorzystuje Hanka? Sama miała takie obawy. Popatrzyła na nich uważnie, lecz w ich oczach dostrzegła tylko niekłamana ciekawość.

Spojrzała na Hanka, szukając wsparcia, on stanął przed rodziną i oznajmił:

– Jak widzicie, nie spodziewaliśmy się gości. Może przejdziemy do

holu, żeby Gabrielle mogła w spokoju nakarmić syna? Wstrzymajmy się z prezentacją.

– Wyprowadził ich i zamknął drzwi.

Słyszała głosy dochodzące z holu. To oczywiste, że zasypali Hanka pytaniami. Synek spokojnie ssał, nieświadomy tego, co się dzieje.

Spięła się, gdy kilka minut później drzwi się otworzyły. Leonie wślizgnęła się do środka i zamknęła drzwi, odgradzając bibliotekę od reszty domu.

– Kawaleria z odsieczą, skarbie. Przyniosłam ci ubranie. Daj mi go, jak skończy. – Usiadła obok niej, na kolanach złożyła stosik przyniesionych ubrań.

Max już się nasycił, bo ssał coraz wolniej.

– Jeszcze tylko niech mu się odbije.

– Jasne. – Leonie wzięła dziecko, poklepywała je po plecach. – Mieści ci się w głowie, że jesteśmy pod jednym dachem z byłą sekretarz stanu? I z damą z rodziny królewskiej?

– Możesz w to wierzyć lub nie, ale naprawdę tu są. – Szkoda tylko, że nie zadzwonili i nie uprzedzili o wizycie.

Włożyła dzinsy i długą białą bluzkę. Wsunęła stopy w sandałki i odetchnęła. Przynajmniej jest ubrana. Może przekradnie się do pokoju i trochę się odświeży. Uchyliła drzwi i wyjrzała.

Niestety byli w jadalni na wprost holu. Wszystkie oczy zwróciły się na nią. Hank stanął przy niej i objął w talii.

– Nic im nie mówiłem – wyszeptał. – Czekałem, co sama powiesz, choć i tak nie uwierzą, jeśli zaprzeczymy, że jesteśmy razem. – Pocałował ją.

Nawet nie próbowała oponować. Śpią ze sobą, więc po co udawać, że jest inaczej?

– Ginger, tato – zaczął Hank – to jest Gabrielle.

Senior rodu skinął głową. Włosy przyprószone siwizną, powściągliwy w obejściu, władczy. Emerytowany generał, który nawet w sportowych spodniach i golfie budził respekt.

Ginger Landis Renshaw z uśmiechem wyciągnęła rękę do Gabrielle.

– Przepraszamy za niespodziewane najście. Powinniśmy wcześniej zadzwonić. – Miała pięknie wystylizowaną fryzurę. Włosy do ramion, perłowy blond. Dobiegała sześćdziesiątki, lecz trzymała się świetnie. Była w blad różowym sweterku i niebieskich dżinsach, szyję zdobiły perły.

Wyglądała całkiem inaczej, niż Gabrielle ją sobie wyobrażała. I Bogu dzięki, bo nie poczuła się onieśmielona. Wiele razy widziała Ginger w wiadomościach - zawsze wytworną, inteligentną, czasami ostrą i zdeterminowaną. Dzisiaj ujrzała ją z innej strony.

– Jestem Ginger. Miło mi ciebie poznać, Gabrielle. Choć nie bardzo wiem, z kim mam przyjemność, bo Hank przedstawił cię bardzo lakonicznie.

Hank popatrzył na nią. Naprawdę zostawił jej wolną rękę. Była mu za to wdzięczna.

– Mnie również jest bardzo miło. Jestem bliską znajomą Hanka. – Podała rękę Ginger, uśmiechnęła się zakłopotana. Ginger lekko ucisnęła jej dłoń, jakby dodając otuchy. – Pomaga mi w opiece nad synem, bo mój narzeczony nie żyje.

Wystarczy. Teraz niech Hank przejmie inicjatywę. Sam zdecyduje, co powiedzieć rodzinie. Kim był jej narzeczony, co stało się na wojnie. Bardzo ceni sobie swoją prywatność, więc niech sam mówi.

Cała czwórka wydała westchnienie ulgi. To ją zaskoczyło.

O Boże, czyżby myśleli...?

No tak. Poczuli się dotknięci, że Hank ukrył przed nimi, że ma dziecko.

Nie wyprowadzał ich z błędu, czekał na nią.

Hank przedstawił młodszą parę.

– To mój przyrodni brat Jonah i jego żona Eloisa. A także ich córeczka Ginger. – Spojrzał na Jonaha. – Lizus.

– To był jej pomysł – Jonah wskazał na żonę – żeby dać imię po babci. Ja nie mam nic do gadania. Eloisa i nasza córka robią ze mną, co chcą.

– To z nim załatwiałem wynajęcie domu. W wielkiej dyskrecji. – Hank zmierzył brata ostrym spojrzeniem.

– Wszystko ze mnie wyciągnęła. – Objął żonę.

Ginger położyła rękę na ramieniu Hanka.

– Przepraszamy, że tak wtargnęliśmy, ale „Architectural Digest” chce zrobić sesję zdjęciową w rezydencji. Dla Jonaha to wielka szansa.

– O tym też nie wspomniałeś – mruknął do brata Hank.

– Nie zdążyłem – sumitował się. – Mama zaaranżowała to wczoraj, szukała pretekstu, żeby się tu wkroczyć. Zresztą nie odbierałeś telefonu. Tak to jest, gdy się olewa rodzinę.

Generał zaśmiał się cicho.

Gabrielle jeszcze się nie otrząsnęła. Sesja zdjęciowa?

– Będą fotografować dom?

– I naszą rodzinę – z dumą uśmiechnęła się Ginger. – Ta sesja przysłuży się Jonahowi, a jednocześnie to okazja do pokazania moich bliskich nie na zdjęciach robionych z ukrycia przez paparazzi.

– Doszliśmy do wniosku – wtrącił generał – że jeśli takie zdjęcia będą się regularnie pojawiać, publika szybko się znudzi i da nam spokój.

Ginger wzięła Gabrielle pod rękę.

– Mam nadzieję, że przyłączysz się do nas? Przyjaciele zawsze są mile widziani.

– Sama nie wiem, co powiedzieć. – Trochę to dla niej za szybkie tempo.

– Nie musisz decydować się teraz. Cieszę się, że cię poznałam. – Uścisnęła ją za ramię. – Minie trochę czasu, nim się rozpakujemy. Panowie, będziecie łaskawi przynieść bagaże?

Spanikowana, spojrzała na Hanka. W jego oczach malowała się rezygnacja.

Jego rodzina tu zamieszka.

– Nie masz nic przeciwko temu, że na chwilę tu zostaniemy? – zagadnął ojciec.

Hank wyciągał walizki z bagażnika wielkiego hybrydowego mercedesa.

– Ależ skąd, generale.

– Synu... – Ojciec był wysoko postawionym wojskowym, znanym z opanowania i zimnej krwi, ale bardzo się denerwował, gdy dzieci mówiły do niego „generale”.

– Tak... tato?

– Teraz lepiej. – Szli obok siebie, dźwigając walizki. Nieco dalej stał czarny, nierzucający się w oczy samochód, w którym siedziało dwóch panów w garniturach. Ojciec i Ginger nigdy nie ruszali się bez ochroniarza, teraz wzmocnili ochronę ze względu na rodzinne powiązania Jonaha.

Czyli może zapomnieć o miłych chwilach na werandzie.

– To twój chłopczyk?

Hank raptownie zatrzymał się przed schodami. Ojciec uważa go za kłamcę? Z trudem hamował gniew.

– Przecież słyszałeś, jak Gabrielle powiedziała, że nie.

– Kryje cię? – Ojciec mierzył go badawczym spojrzeniem. Jak wtedy, gdy samotnie wychowywał trójkę nastoletnich synów.

Ledwie się powstrzymał, żeby nie odejść. Co innego, gdy miał szesnaście lat i ojciec stawiał go pod ścianą. Gotowało się w nim. Uraził jego honor.

– Nikt mnie nie kryje – odparł gniewnie – a już na pewno nie Gabrielle. Gdyby Max był moim dzieckiem, na pewno byście wiedzieli.

– Nie jesteś zbyt wylewny z kontaktach z rodziną – chłodno rzekł ojciec.

– To fakt – przyznał. – Ale nigdy bym nie ukrywał, że mam dziecko. Nawet gdybym nie zamierzał powiedzieć wam od razu, nie posunąłbym się do tego, żeby Gabrielle was zapewniała, że ojcem jest ktoś inny.

– Jasne. Powinienem to wiedzieć. Jesteś człowiekiem honoru.

– Wielkie dzięki. – Zaczął wchodzić po schodach.

– Jesteś też bardzo zamknięty w sobie, więc nie jest nam z tobą łatwo.

– Tak mówisz?

Ojciec roześmiał się serdecznie, Hank mu zawtórował. Przyjemnie było znów poczuć się razem. Ostatnie dni były diabelnie stresujące, choć działo się wiele dobrego. Max wracał do zdrowia i rokowania były bardzo pomyślne, związek z Gabrielle się rozwijał. Jednak tyle spraw jeszcze nad nimi ciążyło.

– Skoro to nie jest twoje dziecko, to kim był ten narzeczony, o którym wspomniała? To on był ojcem, prawda?

– Mój przyjaciel Kevin, pilot z mojej załogi. Zginął w Afganistanie. – Wystarczyło tych kilka słów, by natychmiast odżyło wspomnienie koszmarne snu.

– Na pewno wiesz, co tu robisz, synu?

– Tato, nie pytałem o twoje zdanie. – Jaśniej nie mógł stwierdzić, że nie życzy sobie, by ktoś się wtrącał w jego sprawy.

– Nigdy wcześniej mnie to nie powstrzymało – odparł pogodnie ojciec.



– Nigdzie byśmy nie doszli, gdybym cierpliwie czekał, aż zapytasz.

– No dobra. W takim razie nie pytam, czy nie masz nic przeciwko, że sobie pójdę. – Odwrócił się, gotowy do odejścia.

Jednak zatrzymały go słowa ojca:

– Jej narzeczony musiał zginąć niedawno.

– Dziesięć miesięcy temu – odparł Hank, nie odwracając się. Słyszał huk eksplozji, czuł zapach dymu i krwi. Tak namacalnie, jakby znowu tam był, znowu przeżywał piekło.

– Synu, ona już go opłakała? Nie mam nic przeciwko niej, ale jesteś pewny, że to właściwy czas?

Generał odszedł, lecz jego słowa nadal dźwięczały Hankowi w uszach. Chciał żyć własnym życiem, jednak ojciec odcisnął na nim swój ślad. Starał się być inny, lecz mimowolnie powtarzał jego drogę. Może to kwestia genów? Cholera, przecież ojciec nawet zakochał się w żonie zmarłego przyjaciela.

Czy to znaczy, że powinien odczekać z dziesięć lat?

Gabrielle siedziała z Ginger na oszklonej werandzie. Mała Ginger bawiła się na podłodze, Max spał w foteliku. Gabrielle miała nieodparte wrażenie, że stanowią zżyłą rodzinę, która spędza razem wolne chwile. Takie zdjęcie przebiłoby wszystkie inne, wymyślne i pozowane.

Chciałaby wieść takie życie.

Tylko bez ochroniarza przechadzającego się wokół domu i mówiącego do radia ukrytego w mankiecie.

– Czy nieustanna obecność ochroniarzy nie jest przytłaczająca?

Ginger popatrzyła na ogród, jakby dopiero teraz spostrzegła agentów.

– Owszem, ale staram się pamiętać, że to jest nieodłącznie związane z pracą, którą miałam szczęście wykonywać. – Wzięła wnuczkę w ramiona i

okręciła się z nią.

– Choć nie ma nic lepszego pod słońcem, jak być babcią.

– To lepsze, niż być sekretarzem stanu?

– Oczywiście. – Ginger postawiła chichoczącą dziewczynkę na podłogę, po czym delikatnie dotknęła Maxa. – Słodkie maleństwo. Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi za złe pytania... ale te ślady na brzuszku...?

– Kilka dni temu przeszedł operację układu pokarmowego. Już dochodzi do siebie. Hank pomaga mi, bo to dziecko jego przyjaciela. Można powiedzieć, że zastępuje mu ojca.

Ginger przysiadła obok niej na ratanowej kanapie, po czym powiedziała w zadumie:

– Jest również twoim przyjacielem, to widać.

Jest tylko ciekawa? A może się niepokoi? – dociekała w duchu Gabrielle.

– Znamy się od dawna – powiedziała. – Tak, jesteśmy przyjaciółmi.

– Hanka znam od czasów, gdy był w wieku twojego syna – rzekła Ginger.

– Nie wiedziałam. Wydawało mi się, że pobraliście się z generałem znacznie później.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, jak niewiele o nim wie poza tym, co wyczytała w gazetach. I co niekoniecznie było zgodne z prawdą.

– Mój pierwszy mąż służył w lotnictwie razem z Hankiem seniorem. – W niebieskich oczach Ginger malowała się tęsknota. – Benjamin nie zamierzał zostać w wojsku. Chciał odsłużyć kilka lat, zrobić coś dla ojczyzny, a potem zająć się polityką.

Czytała, że po śmierci męża Ginger sprawowała jego funkcję do końca kadencji i okazała się bardziej sprawna i efektywna od niego. Tak rozpoczęła

się jej kariera. Nawet teraz była ambasadorem w jednym z państw Ameryki Południowej. Odniosła wielki sukces, miała władzę. Do czego zmierza, opowiadając o sobie? Skoro potrafi walczyć o interesy kraju, to tym bardziej o swoją rodzinę.

– Gdy Benjamin był w wojsku, zaprzyjaźniliśmy się z Hankiem i Jessicą. Nasze dzieci bawiły się razem. Po śmierci Jessiki pomagałam mu, potem on mnie, gdy straciłam męża. – Z zadumą zapatrzyła się w okna. – Między nami nigdy nic nie było, absolutnie nic. Potem oboje owdowiliśmy. I oboje byliśmy wstrząśnięci, gdy przyjaźń zmieniła się w coś więcej.

Gabrielle starała się niczego po sobie nie pokazać, lecz nie mogła zdusić poczucia winy. Całowała się z Hankiem, będąc narzeczoną Kevina. Umierając, Kevin im wybaczył, ale ona nigdy tego nie odżałuje.

Popatrzyła na rozległy trawnik przed domem. Może ten widok przyniesie jej ukojenie. Naraz ujrzała Hanka. Podeszedł do ochroniarza stojącego w cieniu dębu, coś do niego powiedział. Był w koszuli w prążki, dżinsach i jachtowych butach. W tym stroju wyglądał równie imponująco jak w mundurze.

Tak jak jego ojciec.

Ginger przycisnęła palce do kącików oczu, po czym znów się uśmiechnęła.

– Ale mówiliśmy o małym Hanku.

– Małym Hanku?

– No cóż. – Ginger wzruszyła ramionami, z czułym uśmiechem popatrzyła na stojącego w oddali Hanka. – Dla mnie zawsze będzie małym chłopczykiem z zapalonym pedałem na trójkołowym rowerku. Uwielbiał być na dworze, ciągle coś robić. Już wtedy był przywódcą. Ale zawsze grał fair, aż do przesady.

Gabrielle oderwała oczy od Hanka. Przypomniała sobie mamę, kobietę pod każdym względem idealną, z którą nikt nie mógł się mierzyć.

– Jak można być fair aż za bardzo?

Ginger pochyliła się ku niej, oparła łokcie na kolanach.

– Inni są dla niego ważniejsi niż on sam. I często na tym traci.

– Mam rozumieć, że go wykorzystuję?

– Ależ skąd! – Machnęła dłonią. – Mówię jedynie, że Hank bardzo się stara być dobrym człowiekiem, przez to może nie mówić ci wszystkiego. Zapytaj go, czego chce. Nie zakładaj, że wiesz. Pytaj i pytaj, aż naprawdę zacznie mówić.

Czy były jakieś pytania, których jeszcze mu nie zadała? Czy to możliwe, że jest z nią, bo chce być dobry? Zarzekał się, że chce być z nią nie ze względu na Kevina, po prostu chce. Tyle że jeszcze przed rozmową z Ginger wiedziała, że Hank wciąż toczy wewnętrzną walkę.

Dziś w nocy otworzył się przed nią, obnażył duszę. Wyszedł i wolał być z Maxem, niż wrócić do niej.

Potrzebował dystansu, chwili dla siebie. Nie chciał brnąć w zwierzenia, ona też nie czuła się na siłach, żeby to ciągnąć.

A Ginger uważa, że powinna drażnić jeszcze głębiej?

To, co od niej usłyszała, zamiast pomóc, tylko spotęgowało obawy. Może nie jest dla niego właściwą osobą. Wciąż tylko do niego przemawia. Gada i gada, a Hankowi potrzebny jest ktoś, kto zdejmie z niego ciężar, przebije się przez mur, którym się otoczył, zadba o niego. Z każdą sekundą ich wspólna przyszłość stawała się coraz bardziej złożona, może nawet niemożliwa.

Ginger wstała, wygładziła dzinsy.

– Wystarczy na dzisiaj poważnych tematów. Zabawmy się.

- Jak? – Ta nagła zmiana była jej bardzo na rękę.
- Przywiozą kreacje z butiku, musimy wybrać stroje do zdjęć. – Ginger wzięła Gabrielle za rękę i poderwała ją z kanapy. – Każdej młodej mamie należy się trochę porozpieszczania w spa.

TTLR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zręcznie przekradł się przez hol. Nie miał z tym problemu, na wojskowym obozie survivalowym zdobył wiele umiejętności. Mimo to znów poczuł się jak piętnastolatek cichcem wracający nocą do domu. Nie chciał, żeby ojciec nakrył go, jak wchodzi do sypialni Gabrielle. Od przyjazdu rodziny nawet minuty nie był z nią sam na sam. Najpierw macocha na całe popołudnie zgarnęła ją do przymierzania strojów. Potem godzinami przeciągali kolację, omawiając jutrzejszą sesję zdjęciową, a także taktownie maglując Gabrielle.

Kto by pomyślał, że takie z nich nocne marki?

Na Boga, to przecież jego dom. Wprawdzie wynajęty, ale jednak. To wszakże nie ostudziło zapędów rodziny. Wprosilili się i czuli się jak u siebie. W dodatku mieli na niego oko, od czego już dawno się odzwyczaił.

Zwłaszcza ojciec wykazał się wielką dociekliwością. A jeśli ma rację, że Gabrielle jeszcze nie opłakała Kevina?

A jeśli nigdy nie przestanie go kochać, na zawsze pozostanie w żałobie?

Zacisnął dłoń na kryształowej klamce. Już trzymał się od Gabrielle z dala i ledwie to przeżył. Nie chce tego powtarzać. Zwłaszcza teraz, gdy była jego. Nie pozwoli jej odejść. Nie ma mowy. Delikatnie zastukał do drzwi, wszedł do środka, lecz łóżko było puste, a pościel nietknięta.

Gabrielle leżała z głową na prowizorycznym biurku, spała.

Ile razy pracowała do upadłego? Straciła popołudnie na mierzenie sukienek, pewnie chciała nadrobić ten czas. Zamknął drzwi do przedpokoju i pokoju dzieciennego. Jeśli ktoś zechce wejść, musi zapukać. Tata i Ginger są w porządku, lecz często robią coś na siłę, w przekonaniu, że czynią to dla

czyjegoś dobra.

Ostrożnie wziął Gabrielle na ręce. W bladym świetle dostrzegł na jej paznokciach połyskujący pastelowy róż. Robota Ginger. Ma bzika na punkcie manikiuru.

Przygarnął Gabrielle do siebie. Poły szlafroka rozchyliły się lekko, pod nimi ujrzął nocną koszulę. No tak, po porannej wpadce nie chciała, żeby ktoś znów przydybał ją półnagą. Szkoda, bo teraz tylko on ją widzi.

Gabrielle poruszyła się niespokojnie.

– Hank?

– Cii... Śpij. Przeniosę cię do łóżka, będzie ci wygodniej.

– Poczekaj, postaw mnie. – Otoczyła ramieniem jego szyję. – Muszę coś dokończyć – dodała półprzytomnie.

– Masz termin na jutro? – Jeśli tak, w razie czego pomoże.

– Nie... – Ocknęła się. Położyła rękę na jego piersi, przesunęła palcami po jego szyi.

– No to później zdążysz. Masz czas.

– Tak. Mam czas. – Rozpięła mu guzik koszuli, potem drugi. – Na to. – Uszczypnęła go zębami za ucho.

Obudziła w nim pragnienie. Przytulił ją mocniej; pachniała lawendą, ten zapach już mu się z nią kojarzył. Kusila go, ale powściągnął żądzę. Położył Gabrielle na łóżku, odstąpił od niej krok. Zachowa się jak dżentelmen.

– Naprawdę powinnaś spać.

– Przez ten tydzień dzięki tobie i Leonie spałam do oporu. – Zdjęła szlafrok, ściągnęła przez głowę koszulę. Zafalowały jasne włosy. – Wiem, czego chcę, naprawdę.

Trudno, niech będzie egoistycznym draniem, ale gdy na nią patrzy, wyciągniętą na łóżku, ubraną tylko w zielononiebieskie bikini, nie ma siły jej



odmówić.

– Więc czego chcesz? – Zdjął zegarek, położył go na szafce, obok niego portfel, po czym wyjął prezerwatywę.

– Powiedz ze szczegółami.

– Ciebie, tutaj, i żebyś robił, co powiem.

– Ach tak... – Uniósł brwi. – Chcesz...

– Mieć kontrolę. To dla ciebie problem?

Jej zielone oczy patrzyły na niego zuchwale, to jeszcze bardziej na niego działało.

– Absolutnie nie. – Zerwał z siebie koszulę, zrzucił dzinsy i wskoczył do łóżka. – Już mnie masz. I co teraz *te* mną zrobisz?

Chwyliła go za barki, przekreśliła na plecy i usiadła na nim.

– Musisz trochę poczekać, a zobaczysz.

– Długo mam czekać? – Poruszał się, czuł miękki dotyk jej atłasowej bielizny.

– Nie tak szybko...

Wierciła się na nim kusząco, co doprowadzało go do szaleństwa. Zdusił jęk, zacisnął oczy. Przytrzymując ją w talii, zaczął rytmicznie przyciągać ją do siebie, a gdy Gabrielle przekreśliła się na bok, pochwycił ją z ręcznie.

Tyle że nie zamierzała uciekać. Wyciągnęła pasek ze szlafroka i pieszczotliwie przesuwiała nim po jego torsie. Po chwili na jej twarzy pojawił się swawolny uśmiech, pochyliła się...

Do diabła, chce mu zawiązać oczy!

Dwa razy przewiązała mu je paskiem, przypieczętowała to pocałunkiem. Przycisnęła mu nadgarstki do łóżka. W każdej chwili mógł się uwolnić, ale po co miałyby to robić? Jeśli Gabrielle chce mieć kontrolę, to czemu nie?

Oparł się wygodniej, zagłębił głowę w materac. Gabrielle zamruczała z aprobatą, westchnęła żarliwie. Czuł na sobie jej ręce i usta, ulotne muśnięcia jej włosów przesuwających się wzdłuż jego ciała, tak jak wcześniej on droczył się z nią, używając karnawałowej maski. Lekki dotyk jej włosów na barkach i ramionach, na klatce piersiowej i niżej, coraz niżej... Lawendowy zapach otulał goj słodkim, znajomym tchnieniem. Z coraz większym trudem panował nad sobą. Jeszcze mgnienie, a będzie pól wszystkim.

Wodziła po nim rękami, pobudzająco i pieszczotliwie, rozpalając go do białości. Cofnęła dłonie, teraz czuł na sobie jej usta; zacisnął palce na prześcieradle, dławiał krzyk rosnący mu w piersi.

Chciał przyciągnąć ją do siebie, lecz odsunęła jego ręce i dalej doprowadzała go do szaleństwa – rękami, ustami, językiem. To było ponad jego siły. Zerwał z oczu przepaskę.

– Dobrze, wygrałaś. Muszę cię mieć, bo inaczej zaraz zwariuję.

Pocałowała go w brzuch, zamruczała uwodzicielsko:

– Jestem cała twoja.

Dzięki Bogu.

Przekreślił ją na plecy. Błyskawicznie sięgnął po prezerwatywę, założył ją w okamgnieniu. Teraz jego kolej.

Przytrzymując jej ręce nad głową, kochał się z nią żarliwie, z napięciem wpatrując się w jej twarz, upewniając się, że czuje to, co on, że tak jak on zatracą się w uniesieniu, że już nie ma mowy o żadnej kontroli, że jeszcze chwila, a odpłynie, wzniesie się na szczyt.

Jej rozszerzone źrenice i zaróżowione piersi podniecały, wzmagały żar, płomień go spalał; teraz i on doszedł do kresu i na nowo jej zapragnął.

Całej. Gabrielle będzie jego żoną. I tylko to się liczy. Będzie do tego dążyć z uporem i desperacją. Nie pozwoli jej odejść.

Stała przed lustrem i ostrożnie mocowała się z suwakiem sukni. Bała się, żeby czegoś nie uszkodzić. Elegancka kreacja kosztowała więcej niż jej miesięczne zarobki. Kto by pomyślał, że do relacji z „rodzinnej kolacji” niezbędne są suknie do ziemi, manikiur i wypracowane fryzury? Choć nie miałyby nic przeciwko, żeby pokazywać się tak częściej.

Zdeprymowała ją informacja, że jej suknia wyszła spod ręki projektanta, który przygotował strój dla Reese Witherspoon na galę rozdania Oscarów. Ginger nieco rozproszyła jej skrupuły, zapewniając, że suknie zostaną przekazane organizacji dobroczynnej zbierającej fundusze dla kobiet po raku piersi. To złagodziło jej opory przed wystąpieniem w „wypożyczonej” sukni.

Była przepiękna. Z atłasu w odcieniu śliwkowego fioletu, leżała na niej idealnie, przylegając do ciała i podkreślając figurę. Mimowolnie przypomniła sobie szaleństwo dzisiejszej nocy, Hanka z zawiązanymi oczami i boskie zmęczenie, gdy za oknami zajaśniało światło brzasku.

Ta noc, choć cudowna i upojna do granic, skłaniała do refleksji, niepokoiła. Widziała powagę w oczach Hanka, jego reakcje. To wszystko działo się za szybko, nie pozostawiało czasu na zastanowienie. Chciała mieć chwilę, żeby w spokoju rozważyć to, co między nimi było. niespodziewane przybycie jego rodziny przekreśliło jej plany.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– To ja, Hank. Jak ci idzie?

Podtrzymując dół sukni, pobiegła otworzyć. Powie mu, że jednak się rozmyśliła, że nie chce wziąć udziału; w sesji, wystawiać się na widok publiczny.

Gdy ujrzała Hanka, zaniemówiła. Był w galowym mundurze, obwieszony medalami. Już widziała go w tym stroju ale wtedy była z

Kevinem, więc trzymała się od niego z daleka. Teraz nie musiała. Położyła rękę na jego torsie.

– Aż brak mi tchu z wrażenia.

– Hej, to moja kwestia. – Nie odrywał od niej oczu.

Przesunęła dłonią po jego krawacie, brodzie i ustach.

Gdyby mogli zamknąć się w tym pokoju. Niestety, na dole na nich czekają.

– Mógłbyś zapiąć mi suwak?

– Pod warunkiem, że potem go rozepnę. – Zamknął drzwi. Położył coś na szafie. Nie widziała, co to było, bo obrócił ją i pocałował w kark. Nie odsuwając ust, zapiął jej suwak.

– Mam wątpliwości co do tych zdjęć. Ludzie mogą wyciągnąć zbyt daleko idące wnioski.

– Uznają, że mi towarzyszyłaś. Może nawet pomyślą, że jesteście parą, co zresztą jest zgodne z prawdą. – Przesunął dłonią po jej talii i linii bioder. – Albo że do zdjęć wynajęliśmy oszałamiająco seksowną modelkę.

– Hank, a może jeszcze się wycofamy? Max jest z Leonie. Moglibyśmy zamknąć się tutaj albo pójść na spacer nad jezioro Pontchartrain.

– To lepsze atrakcje, zapewniam. Jeśli chcesz się wykręcić, to nie ma sprawy.

Chętnie by tak zrobiła, ale dźwięczały jej w uszach słowa Ginger. Hank zawsze stawia na pierwszym miejscu potrzeby innych.

– Rodzina wzięłaby ci to za złe.

– Ich zdanie nigdy mnie nie powstrzymywało.

Tylko że wtedy plan Ginger runąłby w gruzy. Z pewnością byłiby bardzo zawiedzeni. Liczył się z rodziną, choć męczyła go zbyt bliska bliskość.

Objął ją od tyłu. Położyła ręce na jego ramionach i uśmiechnęła się do

ich wspólnego odbicia w lustrze.

- Zejdźmy na kolację, a potem wybierzemy się na spacer nad jezioro.
- Na pewno?
- Tak.
- No dobrze. Czyli jesteśmy umówieni na później. A teraz... – Zdjął z

szafy obite aksamitem pudełeczko.

Otworzył je. W środku były brylantowa bransoletka i długie brylantowe kolczyki.

Oniemiała z zachwytu. I szoku. To musiało kosztować fortunę.

- Hank, nie mogę...
- Załóż to do zdjęć. – Zapiął jej bransoletkę, podał kolczyki. – Jeśli coś jest nie tak, powiedz to Ginger.

Dobrze wiedziała, że to była jego inicjatywa. Założyła kolczyki.

- A jeśli zgubię to cacko?
- Gabrielle, to tylko kolczyki. – Ujął ją za ramiona, obrócił do siebie.
- Kolczyki z brylantami. – Masą brylantów.
- Pieniądze nigdy mnie nie wzruszały, ale teraz chcę wydać je na ciebie, ułatwić ci życie.

Pogładziła go po twarzy, wzruszona żarem, z jakim to powiedział.

- Dziękuję, ale jakoś nie nadaję się na utrzymanie.
- Chcę czegoś więcej. – Przytrzymał jej dłoń. – Pojedź ze mną. Większość zajęć masz przez internet. Pomogę ci przy Maxie.

- Hank, przestań. – Poczowała narastającą panikę.
- Ciężko pracowałam, żeby zorganizować sobie życie w Nowym Orleanie. Niczego nie przyśpieszajmy.

- Od prawie dwóch lat świata poza tobą nie widzę. Dla mnie to nie jest szybkie tempo. Przyjaźniliśmy się. Jesteśmy kochankami – mówił z

napięciem. – Do diabła, gdyby to ode mnie zależało, już byśmy się pobrali.

Zamurowało ją. Dławiło ją w gardle, brakowało powietrza. Chciała być z Hankiem, tylko dzięki Maxowi całkiem się w nim nie zatraciła. Ale ślub? Co z tego, że znają się długo? Dla niej to za szybko, nie czuje się na siłach, żeby podjąć taką istotną decyzję.

– Co za entuzjizm... – Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

Boże, poczuł się dotknięty. Złapała go za rękę.

– Hank, po prostu strasznie mnie zaskoczyłeś. Sama nie wiem, co powiedzieć.

Patrzył na nią z powagą, imponujący w tym swoim mundurze.

– Ułatwię ci sprawę, żebyś nie musiała kombinować. Mój tata uważa, że potrzebujesz więcej czasu, żeby opłakać Kevina. Nadal go kochasz?

– To nie takie proste.

– Dla mnie owszem...

Jak to się stało, że rozmowa wymknęła się spod kontroli? Jej życie wymknęło się spod kontroli. Gorączkowo szukała właściwych słów.

– Między mną a Kevinem nie wszystko układało się dobrze. Sam wiesz, jak nalegał, żebym przeprowadziła się z Nowego Orleanu bliżej niego, to było źródłem niekończących się dyskusji. A teraz ty na mnie wywierasz presję, żebym się na to zdecydowała.

– Dlatego pokłóciliście się przed wyjazdem Kevina?

– Wpatrywał się w nią przenikliwie.

– Tak... – Umknęła wzrokiem.

– Spieraliście się na ten temat od wielu miesięcy, wszyscy o tym wiedzieli. Dopiero teraz do mnie dotarło, ale musiał być inny powód. Musiało wydarzyć się coś naprawdę ważnego.

Spięła się w sobie. Chciała odsunąć przeszłość, lecz z Hankiem to nigdy

się jej nie uda. Ich drogi za bardzo się splatały.

– Pokłóciliśmy się, bo wypiliśmy za dużo i zapomnieliśmy o prezerwatywie. Wystarczy? Zadowolony?

– Wsunęła stopy w srebrne pantofle na obcasach. – Chodźmy na kolację.

Hank stał nieruchomo, blokował drzwi.

– Nie jestem zadowolony, ale chcę dowiedzieć się więcej. – Po co naciskał na nią jeszcze bardziej? Dlaczego nie pójdzie za radą ojca i nie da jej trochę czasu?

Zależy jej na Hanku i myśl, że mogłaby go utracić, budziła w niej panikę. Trudno, musi wyjaśnić mu tamtą sprawę, wyjawić wszystko.

– Tamtego dnia znów się pokłóciliśmy, bo Kevin chciał iść na imprezę, a ja się opierałam. Chciałam spędzić ten wieczór tylko z nim. Może dlatego, że już wtedy między nami było coraz więcej kontrowersji. Miewałam chwile wątplenia i potrzebowałam jego zapewnień, że wszystko jest dobrze. – Z kamiennej twarzy Hanka – niczego nie mogła wyczytać. Chciała być dla niego oparciem, ale ani przez mgnienie nie pomyślała, że mógł być zazdrosny. A to było możliwe. – Od słowa do słowa i znów się pokłóciliśmy. Miałam dość jego beztroskiego podejścia do życia, tego, że to ja miałam być odpowiedzialna za nas oboje. Tak jak z tą imprezą i antykoncepcją. – Nabrała powietrza. Dotarła do najtrudniejszej części. – Powiedziałam mu, że nie czuję się gotowa na założenie rodziny. Że nie chcę być taka jak moja mama. – A swoje najdroższe maleństwo już wtedy nosiła pod sercem... – Nie powiedziałam Kevinowi o ciąży, bo bałam się, że rzuci mi w twarz tamte słowa.

Kompletnie zbity z tropu Hank potarł szczękę, po czym spytał:

– Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałaś?



– Wybacz, ale nie chciałam ci opowiadać o szczegółach z naszego intymnego życia. – Nigdy nikomu tego nie powiedziała. Kłótnia dotyczyła ich prywatnych problemów. Była lojalna względem Kevina.

– Nie to miałem na myśli. Dlaczego nie powiedziałaś, że nie chodziło tylko o twoją przeprowadzkę, lecz o coś ważniejszego? – Oczy błysnęły mu gniewnie. – Zdajesz sobie sprawę, jak ja się gryzłem z powodu tamtego pocałunku?

– Ja też. Jednak nie mogłam zawieść jego zaufania i wyjawić czegoś tak osobistego. Teraz myślę, że wtedy ten pocałunek wydawał mi się bez znaczenia.

– Wprawdzie tylko się całowaliśmy, ale uważałem, że nadal jesteśmy przyjaciółmi. Czyli to miało znaczenie.

Czy sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby wtedy była z nim szczerą? Choć czy to w ogóle było możliwe, skoro nawet sama przed sobą nie mogła się na to zdobyć? Lepiej nie ciągnąć tego tematu.

– Myślisz, że znów mogę przywiązać ci ręce do łóżka?

– To mało zabawne – odrzekł szorstko.

Nie miała pojęcia, jak wyrwać go z podłego nastroju. Do diabła, jej też było ciężko. Dlaczego on jest taki? Dlaczego tak ją ciśnie?

– Więc co mam zrobić?

– Nie musisz nic robić. Nie chodzi o to, żebyś miała nad wszystkim kontrolę, w łóżku czy w ogóle w naszych kontaktach. – Wsunął pięści w kieszenie. – Zarzekasz się, że nie chcesz być taka, jak twoja matka, a robisz dokładnie to samo. I choćbyś miała paść ze zmęczenia, koniecznie musisz udowodnić, że sama dasz sobie radę, nikogo nie potrzebujesz.

– To nie fair. – Przeprowadziła się do niego. Nie odepchnęła pomocnej dłoni. Nie zapiera się jak dziki osioł.

– Ale tak jest.

Zmroził ją tym stwierdzeniem.

– Jeśli nie możesz zaakceptować mnie takiej, jaka jestem, to nic z tego nie będzie. – Za dużo poświęciła, żeby zrezygnować ze swojej niezależności. Chce być z Hankiem, rozpaczliwie tego pragnie, ale to nie znaczy, że zrzeknie się kontroli nad swoim życiem.

Cisza się przedłużała.

Z każdą chwilą oddalali się od siebie. I nagle ją olśniło. On jest poza jej zasięgiem. Nawet ojcu nie udało się do niego dotrzeć. Hank zarzucał jej, że chce być panią samej siebie, ale z nim jest identycznie. Sam chce o wszystkim decydować.

Milczała i czekała. Niech powie, że tak nie jest, niech zapewni, że będzie dobrze. Kevin nie uległ, gdy zawiodła jego oczekiwania. Hank też na to nie pójdzie. Niestety.

Co za fatalny moment na uświadomienie sobie prawdy. I tego, że jest w Hanku szaleńczo zakochana.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Odkąd ją ujrzał, zastanawiał się, jak potoczyłyby się ich losy, gdyby poznała go wcześniej niż Kevina. Gdyby miał szansę zainteresować ją, zdobyć jej serce. Teraz taka szansa się pojawiła i zmarnował ją w ciągu niecałych dwóch tygodni.

Trzymała go pod rękę, gdy schodzili na dół, gotowi do zdjęć. Ojciec i Ginger już czekali. On w takim jak Hank mundurze, obwieszony medalami, a pogodnie uśmiechnięta Ginger w czerwonej kreacji. Hank wiedział, że miała wielkie nadzieje, aranżując ten wieczór. Co z tego wyniknie? Pogorszą się jego relacje z Gabrielle czy może koniec nastąpi szybciej?

Nie miał pojęcia.

Wszystko wymykało mu się z rąk i nic nie mógł na to poradzić. Tak się czuł po śmierci mamy, po porwaniu siostry, po śmierci Kevina. Cokolwiek by zrobił, niczego by to nie zmieniło.

Fotograf pstrykał zdjęcia, strzelał z aparatu jak z karabinu maszynowego. Mimowolnie przypomniało mu to dramatyczną scenerię na polu bitwy, chwilę śmierci Kevina. Błysk flesza oślepił, a Hank ledwie się pohamował, żeby nie zrobić uniku. Poczul suchość w gardle. Nie nakłoni Gabrielle, żeby przystała na jego warunki. Może tylko bezradnie czekać na rozwój wydarzeń. Jak zawsze.

W innej sytuacji byłaby zachwycona perspektywą wystawnej kolacji w historycznym wnętrzu, ale teraz musiała zebrać się w sobie, żeby jakoś przebrnąć przez wieczór. Nie cieszyła jej ani wspaniała kreacja, ani biżuteria. Jednak nie skompromituje Hanka i zapłakana nie wybiegnie z domu. Doczeka do końca kolacji, a potem zastanowi się, dokąd przenieść się z synkiem.

Zdusiła łzy, zmusiła się do uśmiechu. Z głośników sączyła się muzyka Beethovena. Jadalnia zapierała dech. Piękne kompozycje z zielonych roślin, na kredensie potrawy w srebrnych podgrzewaczach i naczynia. Na stole kandelabr ozdobiony różami i spływającymi w dół gałązkami stefanotisa. Kryształ, porcelana i srebro. Nakrycia dla, jak policzyła, szesnastu osób.

Szesnastu?

Popatrzyła na generała i Ginger, na ubranego w smoking Jonaha i jego żonę w pobłyskującej złotem sukni. Kto jeszcze ma się tu zjawić i dlaczego Ginger nic o tym nie powiedziała?

Zadzwonił dzwonek, drzwi się otworzyły.

Gabrielle cofnęła się instynktownie. Rodzina Hanka. Trzech synów Ginger z żonami, za nimi dwie córki generała z mężami. Mundury, olśniewające kreacje, kosztowna biżuteria. Jeszcze tylko szybka prezentacja, kolejne zdjęcia i już mogli zasiadać przy ogromnym stole. Hank odsunął dla Gabrielle krzesło. Nim się cofnął, musnął ją dłonią po plecach.

Ginger zadała sobie wiele trudu, żeby poznać przyjaciółkę Hanka. Rodzina miała przyrzeć się jej uważnie, po to ich ściągnęła. Nic dziwnego, że Hank woli się trzymać od nich na dystans.

Popatrzyła na niego. Jonah akurat pochylił się do brata. Ramieniem obejmował żonę.

– Nie powiedzieli ci, że cała rodzina przyjdzie na sesję? Wszyscy zatrzymali się w wynajętym domu dwie ulice stąd.

– Ty zapomniałeś mi o tym powiedzieć – rzucił gniewnie Hank. – I daruj sobie te gadki, że w rękach żony jesteś miękki jak wosk. Gdybym wiedział, na pewno by mnie tu teraz nie było.

– I dziwisz się, że nikt cię nie uprzedził. – Żona Jonaha zaśmiała się cicho. – Chociaż byłam święcie przekonana, że o wszystkim wiesz. Może

Ginger sądziła, że generał ci powiedział, i vice versa.

– Sama w to nie wierzysz. To od początku do końca zostało ukartowane.

– Ale po co? – Gabrielle mocniej ścisnęła jego rękę.

– Żebyś zobaczyła, w co się pakujesz, wchodząc w tę rodzinę.

Rozumiała jego opory. Starła się dostosować do sytuacji: odpowiadała na pytania, robiła dobrą minę. Wszyscy byli mili i sympatyczni. Gdyby nie okoliczności, na pewno dobrze by się bawiła.

Ledwie tknęła przystawki. Przez pięciodaniową kolację jej myśli ciągle szybowały do Hanka. Tego, co powiedział. Gdyby to stało się nie teraz, ale za pół roku. Oboje nabrałoby dystansu, przykre wspomnienia nieco by zbladły.

Z trudem panowała nad przepełniającymi ją emocjami. Starła się niczego po sobie nie pokazać, lecz stres ją zżerał. Uśmiechała się z przymusem, słuchając opowieści o najmłodszych potomkach rodu. Tak dotrwała do deseru.

Dźwięk dzwonka przebił się przez klasyczną muzykę, szcęknięcie talerzy i gwar panujący przy stole. Jeden z trzech kelnerów poszedł otworzyć. Ginger z niepokojem zerknęła na wejście, choć nikt niepowołany nie miał szans przebić się przez ochronę.

Z holu dobiegły znajome głosy.

Gabrielle ze zdumieniem popatrzyła na Ginger.

– Moi rodzice też zostali zaproszeni?

Ginger szeroko otworzyła oczy.

– Rodzice? – Naraz rozjaśniła się, znacząco spojrzała na fotografa. – Co za niespodzianka!

– Gabrielle? – Głos mamy był coraz bliżej. – Gdzie jest dziecko? Gdzie jest mój wnuczek?

Zgrzytnęły odsuwane krzesła. Potężny generał podszedł do fotografa, blokując mu widok. Rodzice Gabrielle stanęli na progu. Mama wyglądała na zmęczoną po długiej podróży. Nie byli wystrojeni jak rodzina Hanka, ale dobrze wychowali dzieci, zapewnili im, co mogli.

Ginger już była przy nich.

– Państwo Ballard, Christine i Edward. – Oczywiście zawczasu o to się wywiedziała. – Witamy!

Gabrielle podbiegła do nich. Wiedziała, że Hank jest tuż za nią. Jest honorowy, zachowa się jak należy.

Objęła tatę, potem mamę. Znajomy zapach gardenii. Od razu poczuła się lepiej.

– Mamo, co wy tu robicie? – wyszeptała.

– Przepraszamy, że zakłóciliśmy uroczystość. – Mama z dezaprobatą popatrzyła na jej suknię i biżuterię.

– Nie spodziewałam się, że będzie tu tyle osób...

Hank wyciągnął rękę.

– Pani Ballard, sierżancie Ballard. Jestem Hank Renshaw. Miło mi państwa poznać. Przejdźmy na chwilę do biblioteki, przez ten czas obsługa przygotowuje nakrycia.

A Ginger wyprowadzi fotografa. W tej sytuacji ustawiana sesja zdjęciowa nie miała sensu.

Żona Jonaha i inne panie podeszły i dyskretnie osłoniły Gabrielle przed obiektywem aparatu. Miały wprawę w radzeniu sobie z mediami.

Weszli do biblioteki. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze wczoraj rano Hank leżał tu na kanapie, a Max spał na jego piersi. Przez ten czas tyle się zmieniło.

Kiedy zamknęły się drzwi, mama odetchnęła i ujęła córkę za rękę.

– Przyjechaliśmy was zobaczyć i ci pomóc. Choć widzę, że masz wielu

pomocników. – Przenosiła wzrok z Gabrielle na Hanka, w jej oczach płonąła ciekawość. – Mówiłaś, że Hank ci pomaga, ale męska pomoc to nie to samo co kobieca.

Ujrzała Hanka i Maxa śpiących na kanapie i z trudem powstrzymała łzy. Musi się trzymać. Choć w głębi duszy znów czuła się jak pięcioletnia dziewczynka. I chciała zwierzyć się mamie, popijając gorącą czekoladę.

O czym Hank rozmawia z tatą w rogu pokoju?

Mama otoczyła ją ramieniem.

– Zatrzymaliśmy się w przytulnym pensjonacie niedaleko stąd. Przyjechalibyśmy wcześniej, ale z powodu karnawału nigdzie nie było wolnych miejsc. Wzięliśmy wygodny apartament, w razie gdybyś chciała z nami zamieszkać, póki twoje mieszkanie nie będzie gotowe, Nie wiedzieliśmy, jaki masz układ ze swoim znajomym.

Bo nic im nie powiedziała. Zamknęła się przed nimi, odgrodziła jeszcze szczelniej niż dziesięć miesięcy temu. Bo bała się, że będą ją oceniać, kwestionować jej decyzję samotnego rodzicielstwa. Bała się, że znów wejdzie w rolę dziecka, a mama zacznie zarządzać jej życiem.

Jednak po dzisiejszej kłótni nie może tu zostać.

To jej rodzice. Serce jej krwawi, ale musi znaleźć na noc spokojne miejsce. Nie ucieka przed Hankiem. Musi się zastanowić, przemyśleć parę rzeczy. W samotności, nie w towarzystwie prawie dwudziestu osób.

Rodzicom to się należy. Przebyli kawał świata, żeby zobaczyć jej dziecko, najdroższego synka, który ją trzyma przy życiu.

– Mamo – wypaliła, sama tym zaskoczona. – Max i ja bardzo chętnie pobędziemy z wami. Zaczekajcie dziesięć minut. Tylko się przebiorę i spakuję najpotrzebniejsze rzeczy.

– Nie za wcześnie na picie?



Hank nie odpowiedział. Znów pociągnął łyk piwa, Ojciec zawsze miał pod ręką dobre trunki. Siedząc na werandzie, patrzył na ogród i zadreślał się wspomnieniem nocnych tańców z Gabrielle, gdy nad głowami migotały gwiazdy. Trudno o lepszy moment, żeby się zalać w trupa.

Wczoraj wieczorem zabrała się z rodzicami. Zrobiła to błyskawicznie. Zatrzymała się z Maxem tylko na chwilę przy drzwiach, żeby się pożegnać. Serce mu pękało. Podziękowała mu przez łzy, a potem zniknęła z jego życia. Do cholery, co miał zrobić?

Nie znalazł odpowiedzi na to pytanie. Był w ponurym nastroju, wołał odseparować się od rodziny.

Popatrzył na ojca.

– Napijesz się?

– Pewnie. – Ojciec usiadł obok, wyjął butelkę z kryształowego wiaderka. – Tylko po to, żebyś nie pił sam.

– Co za uprzejmość.

– Ciesz się, że przyszedłem. Cała reszta woli schodzić ci z drogi.

Hank starannie odstawił butelkę. Gotowało się w nim.

– Wybacz, ale kto was tu prosił? Nie chciałem pomocy, zresztą na nic się nie zdała.

– Jak to?

– Sam powiedziałeś, że potrzeba jej czasu, żeby odprawić żałobę. Myślisz, że pomogliście Gabrielle, wpadając tu całą bandą?

– Czyli kochasz ją?

Hank w milczeniu sięgnął po butelkę.

General badawczo popatrzył na syna.

– Musiało ci być ciężko, gdy była z nim, a ty coś do niej czułeś.

– Skąd pomyślnie, że wtedy coś do niej czułem? – obruszył się.

– Nie pokazałeś się w domu, chociaż od twojego powrotu minęły dwa tygodnie, a nie jesteś z tych, co zakochują się od pierwszego wejrzenia.

– Mylisz się.

– Tak? – Ojciec uniósł brwi.

Mógłby dalej udawać, ale po co? Nagle coś go tknęło.

– Czuleś coś do Ginger, gdy mama jeszcze żyła?

– Kochałem żonę, ona męża, a potem pochłoneła nas opieka nad dziećmi. – Na jego twarzy pojawił się ból.

– Z ręką na sercu mogę cię zapewnić, że uczucie przyszło później. Straciliśmy wiele lat, broniąc się przed nim. Uważam się za twardziela, więc ciężko mi to powiedzieć, ale miałem opory, byłem potwornym tchórzem. Bałem się, że znów stracę kobietę, którą kocham.

Nagle ujrzał ojca w zupełnie innym świetle.

– Jak Ginger przełamała twój strach?

Czy Gabrielle mogłaby posłużyć się tym samym sposobem?

– Sam musisz ją o to zapytać.

– Tak? – Pokręcił głową. – Coś mi się widzi, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

– Ginger radziła sobie z trudniejszymi przypadkami niż ty.

– To nie takie proste. Nie wystarczy pogadać i samo; się wszystko naprawi. – Popatrzył na ojca. – Mam machnąć ręką na to, że robiłem do niej podchody, gdy Kevin jeszcze żył?

– Rozumiem, że cię to gryzie...

– Trudno sobie wybaczyć. – Ale jeśli tego nie zrobi, może zapomnieć o Gabrielle, choć chciałby zostać jej mężem i być ojcem dla Maxa. Z tym też mu nie wyszło

Musi zwalczyć poczucie winy, inaczej ich związek nie ma szans na

przetrwanie.

Kevin mu wybaczył, lecz póki sam sobie nie daruje, nie posunie się do przodu. Pokłócili się z Gabrielle, ale w gruncie rzeczy nie chodziło ani o to, gdzie ona będzie mieszkać, ani o to, kto w tym związku gra pierwsze skrzypce. To Kevin z za grobu sterował ich relacjami.

– Synu, przestań się obwiniać, że ty żyjesz, a on nie.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. – Chciało mu się krzyczeć ze złości, ale pohamował się. – Wybacz, że wolno łapię, ale jak ta rozmowa ma mi pomóc? Bo jak na razie siedzę i skręcam się w środku, ale nie widzę żadnego wyjścia.

– Skręcasz się w środku? To dobrze. – Ojciec klepnął go po ramieniu. – Czyli już prawie jesteś...

– Cieszysz się, że chcę walnąć pięścią w ścianę?

– Synu, i ty, i ja przez długi czas zbieraliśmy siły do walki, szykowaliśmy się do niej psychicznie. Musieliśmy głęboko wierzyć, że się nie damy, że nic nas nie złamie, choć bywało naprawdę ciężko. Trudno przełączyć się z tego trybu, gdy wreszcie wracamy do domu.

Do diabła, rzeczywiście nadal się czuł jak na wojnie. Jak się zastanowić, zdobycie Gabrielle również traktował jak militarną misję.

Zamyślił się nad słowami ojca.

– Jest w tym sporo sensu.

– Chrzań sensowne podejście – rzucił niecierpliwie ojciec. – Przestań myśleć logicznie. Wycofywać się w popłochu. Cholernie boli, gdy tracisz przyjaciela, w dodatku gdy ginie na twoich oczach. Jest tylko jeden sposób, żeby wyzwolić się z rozpaczki i sięgnąć po dobre rzeczy, które los ma dla ciebie w zanadru.

– To znaczy? – wydusił przez zaciśnięte gardło.

– Zanurz się w żalu i przejdź na drugą stronę.

Te słowa, pełne mądrości, zbiły resztkę jego zastrzeżeń. Zacisnął oczy, łza spłynęła mu na policzek. Poczuł, że ojciec położył mu rękę na ramieniu, i wreszcie otworzył tamę wstrzymywanej rozpacz.

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nareszcie mogła cieszyć się ciszą i spokojem.

Odpooczywała na kozetce, Max spał, rodzice poszli przespacerować się przed kolacją. Ciekawe, że mama o nic nie pytała, nie nalegała na żadne szczegóły.

Pośpieszna wyprowadzka od Hanka osłabiła ją, wytrąciła z równowagi. Bała się, że jeśli zostanie choć chwilę dłużej, nie powstrzyma łez. Zwłaszcza gdy Hank wziął Maxa, żeby się z nim pożegnać.

W apartamencie rodziców spała i spała. Rozpaczwała za Hankiem, ale nie widziała dla nich nadziei. Im dłużej to trwało, tym mniejsza szansa, że się dogadają.

Ktoś przekręcił klucz w zamku, weszli rodzice. Potężny, małomówny tata wkroczył do pokoju, położył na stoliku pudełeczko ze słodyczami i cmoknął ją w czubek głowy.

– Kocham cię, córeczko.

Wyszedł. Zawsze wiedziała, że tata ją kocha, lecz tak rzadko miała go przy sobie. Minał się w drzwiach z mamą. Sądząc po odgłosach zza ściany, włączył sport w telewizorze.

– Mogę na chwilę przysiąść? – zapytała mama. – Te łąkocie wyglądają kusząco.

– Jasne, śmiało próbuj. – Podsunęła mamie pudełeczko.

Christine usiadła w fotelu, sięgnęła po orzechy w karmelu. Odgryzła kawałek i popatrzyła w okno. Gabrielle cierpliwie czekała na przemowę.

Cisza. W końcu jej cierpliwość się wyczerpała.

– Mamo, no już, pytaj.

– O co? – Zdziwiona popatrzyła na córkę.

– O Hanka i o mnie. Przyjechałaś z tak daleka, więc mów, co masz do powiedzenia.

– Przyjechałam, bo mój wnuczek miał operację. Chciałam też poznać człowieka, który pojawił się w twoim życiu i najwyraźniej jest dla ciebie kimś ważnym.

– Już nie ma go w moim życiu. – Popatrzyła na słodycze, ale za bardzo ścisnęła je w żołądku, żeby mogła coś przełknąć.

– Wczoraj wieczorem wyglądało to inaczej.

– To przyjęcie to była sesja zdjęciowa dla magazynu.

– Nie mówię o przyjęciu. Widziałam, jak Hank na ciebie patrzył. On cię kocha.

Te słowa łamały jej serce.

– Może coś do mnie czuje, ale nie jesteśmy dla siebie. Zawsze będzie mieć poczucie winy, bo przeżył. I będzie widzieć we mnie narzeczoną najlepszego kumpla, a ja nigdy na to nie pójdę.

– Nadal uważasz się za narzeczoną Kevina?

– Oczywiście, że nie. Jego już nie ma i tego nie zmienię. Jestem bezradna.

– Bezradna? Dziwne, że użyłaś takiego określenia. Dlaczego tak się czujesz?

– A jak mam się czuć?

– Nie mogłaś pomóc Kevinowi. – Odłożyła słodycze i uważnie patrzyła na córkę. – Nie masz nadludzkiej mocy.

Gabrielle zaśmiała się gorzko.

– Tak mówisz, ale ty nigdy nie miałaś z niczym większych problemów.

– Bzdura, skarbie. Życie nigdy nie jest łatwe. – Usiadła przy Gabrielle.

– Żona wojskowego i matka... To wielkie wyzwanie.

Nie chciała w to uwierzyć. Mama zawsze świetnie sobie radziła.

– Dlaczego nigdy nie prosiłaś o pomoc?

– Miałam się uskarżać? Co by mi z tego przyszło? Moja rodzina została za morzem, mąż walczył w dalekim kraju, a ja miałam piątkę dzieci, o które trzeba było zadbać. Prawdę mówiąc, nie miałam czasu na uzalanie się nad sobą.

– No tak... – Teraz doskonale to rozumiała.

– Gdyby była taka możliwość, natychmiast skorzystałabym z czyjejś pomocy, choćby po to, by mieć czas na poczytanie dzieciom bajki. Albo żeby dla własnej przyjemności poczytać w kąpielni. – Z westchnieniem przewróciła oczami.

Serce się jej ścisnęło. Hank wykazał tyle empatii i zrozumienia, zachęcając ją do długiej relaksującej kąpieli.

Niby drobiazg, ale przecież coś takiego liczy się bardziej niż pieniądze.

– Nie byłam alfą i omegą, nie ze wszystkim sobie radziłam. Już nie pamiętasz przypalonych dań albo tego, jak rozbiłam samochód, gdy jak szalona jechałam do przedszkola po twojego brata, bojąc się, że jestem spóźniona. – Gdy była poruszona, mówiła z wyraźniejszym akcentem. – Nie jestem perfekcyjna, po prostu lepiej sobie radzę niż kiedyś.

Naprawdę tak było? Zapomniała, że nie wszystko szło jak po maśle?

– Skoro z czasem ty się przyuczyłaś, to może i mnie się uda?

– No właśnie. – Pogładziła córkę po głowie, jak robiła to tysiące razy, z czułą miłością. – Wiem, że za bardzo się wtrącałam, ale tak to już jest.

Gdy Gabrielle przylgnęła do niej, roześmiały się.

– Kochasz go? Kochasz Hanka?

Nie musiała namyślać się nad odpowiedzią. Ta miłość nadaje sens jej



życiu. Tylko dlaczego miłość zawsze przynosi tyle cierpienia?

– Tak, mamo. Kocham go jak jeszcze nigdy nikogo, z wyjątkiem mojego synka. – Nie miała poczucia winy, że kocha Hanka mocniej niż Kevina. Starła się utrzymać ich związek, może nawet za bardzo, skoro już wtedy widziała, że nie pasują do siebie.

Mama objęła ją serdecznie.

– W takim razie nie musisz już teraz mieć odpowiedzi na wszystkie pytania. Nikt nie jest idealny, w każdym razie nie od razu. Trzeba się starać i nie poddawać, a reszta sama się ułoży.

Tak, mama ma rację. Dlaczego właśnie tego nie rozumiała? Nie musi mieć wszystkiego z góry dokładnie obmyślonego. Kocha Hanka i może być z nim już teraz. Powoli wspólnym wysiłkiem znajdą rozwiązanie swoich problemów, bo tak musi być, bo go kocha.

– Jestem na to gotowa, mamo.

– No to czemu tu jeszcze siedzisz? Idź do niego. A my z tatą z radością zajmiemy się naszym wnusiem.

W oczach mamy widziała miłość i akceptację. Bezwarunkową miłość, taką jak jej do Maxa. Objęła mamę gorąco.

– *Danke*, mamo. – Lubiła ojczysty język mamy, był jakby ich prywatną, nieoficjalną, rodzinną mową. – *Danke*.

Miała nadzieję, że jeszcze nie jest za późno i zdoła odzyskać miłość, którą tak bezmyślnie odrzuciła.

Znowu rodzinna kolacja? Dzień po dniu?

Zżymał się w duchu, lecz nie miał wyboru. To z jego powodu cała rodzina przyjechała do Nowego Orleanu. Musi to docenić. Mieli dobre intencje. Chcieli przywitać go po powrocie z misji, pokazać, że może na nich liczyć, że stanowią rodzinę.

Po rozmowie z ojcem przewartościował sobie parę rzeczy. I dziwił się, że dopiero teraz otworzyły mu się oczy. Ci ludzie wspierają go, rzucili wszystko, żeby się z nim zobaczyć.

Dzisiejsza kolacja, w przeciwieństwie do wczorajszego przyjęcia, była na luzie. Zamiast luksusowych kreacji, smokingów i mundurów – dżinsy albo sportowe spodnie. Dzieci też brały udział w imprezie, nawet najmłodsze. Zestaw dań urzekał chaosem: krewetki po kreolsku, kaszka kukurydziana, hot dogi, makaron z serem. Niemal trzydzieści osób, dorosłych i dzieci. Jednak Hankowi kogoś brakowało. Gabrielle i Maxa.

Od rozmowy z ojcem myślał tylko o jednym – jak odzyskać Gabrielle. Nie przyjmował do wiadomości, że to się nie uda. Musi pozostawić jej margines wolności, nie poganiać jej, nie wywierać nacisku. Musi wykazać się taktem, subtelnością i zrećnością. Od tego zależy przyszłość.

Sięgał po krewetkę, gdy rozległ się dzwonek, i Leonie pobięła otworzyć.

Hank odłożył widelec, a generał uniósł brwi. Dwóch braci Hanka poderwało się z krzeseł.

Do diabła, co znowu? Przez ochronę nikt niepowołany się nie przecisnie. Mogliby uprzedzić go o kolejnych gościach. Kogo z rodziny jeszcze brakuje?

– Hank?

Nie, chyba słuch go myli. Ma omamy. Marzył, żeby usłyszeć ten głos, ale to wytwór jego wyobraźni.

Naraz w drzwiach do jadalni ujrzał Gabrielle i serce podeszło mu do gardła. Odsunął krzesło, wstał. Nie zważał na wlepione w niego oczy zgromadzonych. Widział tylko Gabrielle, jej zaróżowione policzki, rozpuszczone jasne włosy

I prześliczny uśmiech.

Spłynęła na niego ulga. Z jakiegoś powodu przyszła do niego i nie ma mowy, żeby pozwolił jej odejść! Uśmiechnął się i czekał, dając jej wolną rękę.

Gabrielle weszła do jadalni.

– Przepraszam, że tak wtargnęłam, ale czy mogę porwać Hanka? Raczej nie oddam go szybko. Prawdę mówiąc, zatrzymam go sobie na bardzo długo.

Po jej słowach rozległy się śmiechy. Jedna z sióstr Hanka zawołała, żeby zatrzymała go sobie na zawsze. Ginger ujęła Gabrielle za rękę.

– Tak się cieszę, że przyszedłeś.

– Ja też – odrzekła z promiennym uśmiechem. Chciał ją mieć tylko dla siebie. Objął ją w talii i poprowadził do holu. Dopiero tam popatrzył jej prosto w oczy. Chłonał jej urodę, wpatrywał się w jej twarz. Tak o niej marzył, będąc z dala od kraju. Zadrećzał się myślą, że nie jest dla niego...

– Co cię tu sprowadziło? – Ujął Gabrielle za ramiona.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Twoje przybycie jest wielką niespodzianką.

– Wcale nie. Zamknij oczy. – Uśmiechnęła się psotnie. – Zaufaj mi.

Ufał jej bezgranicznie. Był gotów zawierzyć jej miłość i swe życie.

Opuścił powieki, mając nadzieję, że z tego wyniknie coś dobrego. Poczul śliski dotyk miękkiej tkaniny. No tak, Gabrielle znów zawiązała mu oczy.

Złapał ją za przegub, potarł kciukiem wyczuwalny pod skórą puls.

– Domyślam się, że mam pozostać w ubraniu, bo obok jest cała moja rodzina.

– Przy mnie jesteś bezpieczny, tak jak ja przy tobie. Gdy wyprowadziła

go na dwór, poczuł chłodniejsze powietrze. Czekał, co będzie dalej.

– Mój samochód jest mniejszy niż twój, więc uważaj na głowę.

Czyli gdzieś pojedą. Ciekawe. Ta kobieta stale go intryguje.

– Możemy wziąć mój. Kluczyki mam w kieszeni.

– Hm... to jak propozycja. – Wsunęła czubki palców do jego kieszeni i powoli wyjęła kluczyki.

Ten nieśpieszny dotyk obudził w nim żar.

Pomogła mu wsiąść, po chwili ruszyli. Miał zawiązane oczy i po kilku zakrętach stracił orientację.

– Gnasz na złamanie karku. Nie wiedziałem, że jeździsz jak wariat.

– Tak wiele jeszcze o sobie nie wiemy. – Zahamowała gwałtownie. – Wszystko przed nami. – Gdy otworzyła drzwi, usłyszał plusk wody.

Jeziro Pontchartrain.

Mieli tu przyjść po sesji, tylko we dwoje. Realizowała plan, który wtedy nie wypalił.

Zdjęła mu opaskę. Popatrzył na Gabrielle. Stała na tle jeziora, zachodzące słońce ciepłym blaskiem padało na jej twarz.

Wziął ją za rękę i ruszyli przed siebie. Koniec atlasowego paska wysunął się z kieszeni i powiewał na wietrze. Spacerowali z dziesięć minut. Niebo pociemniało, rozjarzyły się światła miasta. Gabrielle zwolniła, patrzyła na wodę.

– Hank, moja miłość do ciebie jest jak to jezioro, ma moc i pierwotną siłę, której dłużej nie mogę się opierać.

– Zatrzymała się, patrzyła na niego z powagą. – Chcę być z tobą, na zawsze. Tutaj, w Bossier City, gdziekolwiek gdzie miłość nas zanieś.

To było więcej, niż ośmielał się marzyć. Omal nie padł przed nią na kolana. Uścisnął ją za ramiona. Od dwóch lat czekał, żeby jej to powiedzieć.

Tym razem nie spartaczy.

– Gabrielle, kocham cię od chwili, kiedy cię po raz pierwszy ujrzałem. Jeśli potrzebujesz czasu, nie będę cię pośpieszać. Każdy dzień z tobą jest lepszy niż życie bez ciebie.

– Och, Hank, chcę być z tobą, bardzo chcę. – Ujęła jego twarz i pocałowała żarliwie. – Nigdy nie myślałam, że można kogoś tak kochać jak ja ciebie. Nie chcę czekać. Chcę, żebyśmy byli ze sobą szczęśliwi do końca życia.

Przygarnął ją, odetchnął głęboko. Zanurzył twarz w jej włosach.

– Jeśli masz obiekcje w związku z moją służbą, zrezygnuję z wojska. Rozmawiałem z ojcem, ta rozmowa otworzyła mi oczy na wiele rzeczy. Przewartościowałem moje życie, już wiem, co jest dla mnie najważniejsze.

– Hank, powiedziałam ci, że jestem gotowa na wszystko. Nie musisz z niczego dla mnie rezygnować. Wcale tego nie chcę.

– Poczekaj, daj mi skończyć. Owszem, wojsko jest dla mnie ważne, ale ty jesteś ważniejsza. I nie chcę cię stracić. Na szczęście nie muszę się martwić o stronę finansową.

– Za bardzo cię kocham, żeby prosić o takie wyrzeczenie. Chcę, żebyśmy traktowali się po partnersku, razem budowali nasz związek. A kiedy przejdiesz na emeryturę, żebyśmy osiedli gdzieś na stałe.

Mówiła z przekonaniem, jednak nie zaryzykuje pochopnej decyzji.

– Dajmy sobie dzień czy dwa na zastanowienie, zgoda? Może zmienisz zdanie. Poszedłem w ślady ojca, ale nie marzę o generalskich szlifach.

– Ale możesz je zdobyć – zareplikowała z przekonaniem.

– Myślę o nowym biznesie, wiesz, z tym moim komputerowcem. Nowy Orlean byłby dobrym miejscem. Jeśli zaakceptujesz ten plan, to kupię ten dom. To będzie nasza baza, niezależnie od tego, czy zostanę w armii, czy nie.

– Póki będę z tobą, wszystko mi pasuje – odparła z głębokim przekonaniem.

– A nasze wścibskie rodziny? – Przesuwał kciukiem po jej twarzy. – Będziemy widywać się z nimi częściej?

– Cieszymy się, że mamy tylu oddanych bliskich – odparła impulsywnie. – To wspaniali ludzie, w dodatku bardzo skorzy do opieki nad dzieckiem.

Rozbudzona wyobraźnia natychmiast podsunęła pomysły na ich sam na sam nad jeziorem zalany światłem księżyca.

– Czy to propozycja?

Wyjęła z kieszeni dzinsów atłasowy pasek.

– Mam pewne plany, jeśli jesteś chętny.

Hank szeroko rozłożył ramiona.

– Jestem do dyspozycji.

***Nowy Orlean, rok później***

***Laissez les bons temps rouler!*** Niech piękny czas trwa!

Otaczał ją podekscytowany gwar ludzi świętujących Mardi Gras. Stali wzdłuż ulicy i podziwiali sąsiedzka karnawałową paradę, która właśnie mijала jej dom. Gabrielle Ballard Renshaw przeciskała się przez tłum gapiów. Była w radosnym nastroju i chętnie by popatrzyła, ale przede wszystkim musi przekazać dobrą nowinę Hankowi, od dwóch miesięcy swojemu mężowi.

Przepełniało ją beztroskie podniecenie. W świetle latarni uśmiechała się do ludzi poprzebieranych w błazeńskie czapki i karnawałowe maski, obwieszonych sznurami koralików. Parada przesuwала się powoli, orkiestra grała utwór Louisa Armstronga, w powietrzu fruwały paciorki, blaszane talary i cukierki. Na trawniku przed domem zgromadziła się cała rodzina.

Lokalna impreza dla mieszkańców, cudowny nastrój karnawałowej

zabawy. Miasto, które pokochała i uważała za swoje miejsce na ziemi. Tu zawsze mogą wrócić i czuć się u siebie.

Przez ostatni rok tyle się wydarzyło. Powoli układali z Hankiem swoje życie. Przed Bożym Narodzeniem zrobiła dyplom. Popatrzyła na pierścionek z brylantem i wysadzaną brylancikami obrączkę, które wybrali wspólnie. W albumie przybywało zdjęć i pamiątkowych wpisów.

Ślub był skromny, tylko dla rodziny. Hank w mundurze, Max razem z nimi. Jedynym galowym akcentem był przelot B- 52, gdy wyszli z kaplicy już jako mąż i żona.

Pojechała za Hankiem do Bossier City, ale nie zerwała biznesowych kontaktów. Podczas bożonarodzeniowego rodzinnego przyjęcia, wraz ze starszym bratem Hanka, prawnikiem zawiadującym rodzinną fundacją, wpadli na pomysł ufundowania stypendiów dla wojskowych sierot, których rodzice zginęli na polu walki. Stypendia imienia Kevina.

Pozostał w ich pamięci, lecz już ich nie dzielił. Docenili też swoje rodziny, ich kontakty stały się bardzo bliskie.

Przeniosła wzrok na ukochanego i absolutnie zdrowego synka, bawiącego się z dziećmi pod dębem obwieszonym kolorowymi lampkami. Leonie bacznie obserwowała bawiące się szkraby. Podczas ich nieobecności opiekowała się domem, a gdy przyjeżdżali, zajmowała się dzieckiem.

Podeszła do Hanka, spojrzała na niego znacząco. Oddalili się kilka kroków.

Objął ją w pasie, przygarnął do siebie.

- Witaj, pani Renshaw.
- Witaj, majorze. – Bawiła się guzikiem jego koszuli.
- Co powiedział lekarz? Mów szybko, bo nie mogę sobie darować, że nie poszedłem z tobą.



Nalegał, że po nią pojedzie, lecz się nie zgodziła. Nie chciała robić sobie nadziei.

Miała dla niego miłą niespodziankę.

– Wspaniale, że zjechała się cała rodzina, bo mamy co świętować. Od siedmiu tygodni jestem w ciąży. Czyli od miesiąca miodowego.

– Cieszysz się?

– Jestem przeszczęśliwa! A ty? – spytała, choć znała odpowiedź, bo niebieskie oczy Hanka promieniały.

Z czułością otoczył mocnymi dłońmi jej twarz.

– Max pokocha swoją małą siostrzyczkę.

– To może być chłopiec. – Przysunęła się do niego bliżej.

– Nie, to dziewczyna – rzekł bez wahania.

– Ale z ciebie zuchwalec.

– Na szczęście znalazłem dziewczynę, która ze mną wytrzyma.

Wspaniale jest im razem, życie jest piękne. Dzięki mamie zrozumiała, że nie musi być doskonała, wystarczy, że będzie się starać. I będzie otwarta na innych. Dzięki temu stworzyli cudowną rodzinę.

– Uczymy to niedługo? – wyszeptała tuż przy jego ustach.

– Uczymy to teraz! – Okręcił ją w powietrzu, w rytm przechodzącej parady. – *Laissez les bons temps rouler*, najdroższa. Niech piękny czas trwa!